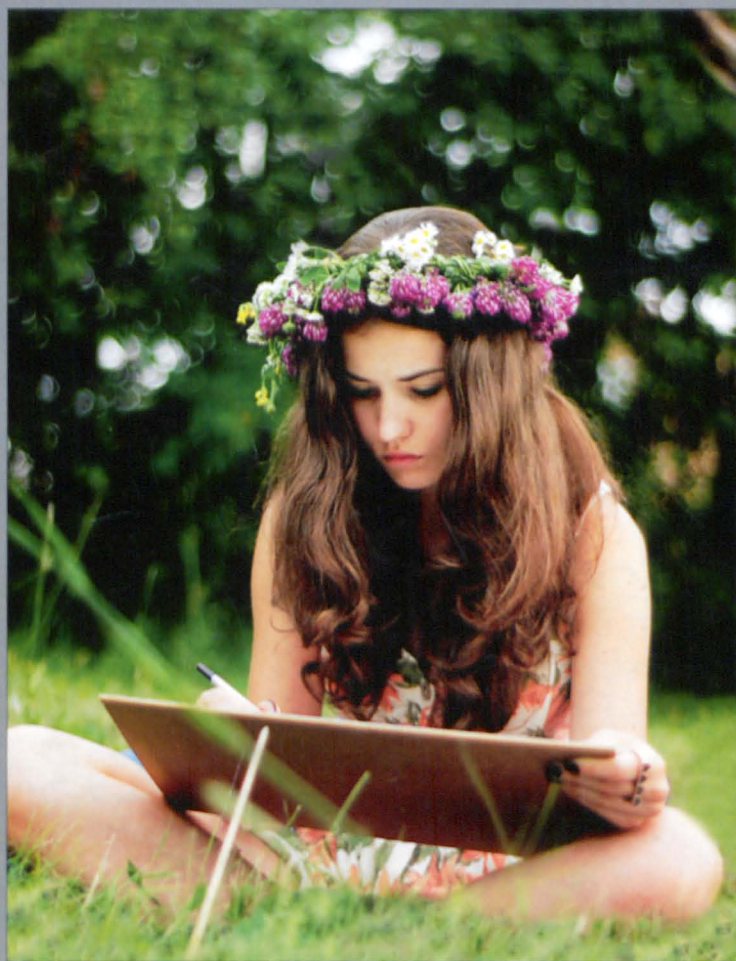


2/2014 PODLASKI
KWARTALNIK
KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

2/2014

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytają „kto?”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Jarosław Bartniczuk (sekretarz), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk.

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej

Na okładce:

Karolina Sawczuk z Białej Podlaskiej
(fot. Karolina Denisiuk)

Ilustracje:

Arkadiusz Sawczuk

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (83) 341 64 52, www.mbp.org.pl,
e-mail: regionalia@mbp.org.pl Nakł. 350 egz.

Druk i oprawa: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

Spis treści

ARTYKULY

Jarosław Bartniczuk

Społeczność uczniowska Seminarium
Nauczycielskiego w Leśnej Podlaskiej (1921-1937) 7

Olena Bakovycz

Carskie i diakońskie wrota rokokowych ikonostasów
Zachodniego Podola w drugiej połowie XVIII w. 23

Anna Romaniuk

Opinie ludności Białej Podlaskiej o mieszkańcach
Ośrodka dla Uchodźców 33

WSPOMNIENIA

Alina Wojniakiewicz

Młodość i wojna: wspomnienia z lat 1939-1944/45
(Cz. 3) 53

PREZENTACJE

Poezja

Alicja Panasiuk

Wiersze: Nie zapomnę nigdy, Młodociani samobój-
cy, Pismo, Dwa serca, Embrion, Śnieg ... 65

Wywiad

Z Hubertem Czarnockim – o jego ostatnim tomiku
Opowieść, o terapeutycznej sile poezji, współczesnej
krytyce i kategorii pamięci – rozmawia Angelika
Łuszcz 76

Opowiadanie

Ludwik Janion

Lusia sierotka; Aleksy 79

Felieton

Jarosław Bartniczuk

Utopia wolności 84

Teatr

Jacek Daniluk

Jak powstało „Zawiniątko” 86

RECENZJE

Ryszard Chojecki

Ciebie szukam na łączach wiecznego głodu 96

Ludwik Filip Czech

Idealne nieposkładanie 101

KRONIKA KULTURALNA

104

Nadesłano do redakcji

111

*W kręgu współpracowników i przyjaciół
„Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”*



- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) ■ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) ■ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) ■ *literatura*
Józef Czapski (Tuczna) ■ *pamiętnikarstwo*
Ludwik Filip Czech (Gdańsk) ■ *literatura*
Swietłana Denisowa (Mińsk, Białoruś) ■ *literatura*
Bp Antoni P. Dydycz (Drohiczyn n/B) ■ *historia, socjologia*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) ■ *folklor*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) ■ *historia*
Stanisław Jadczyk (Lublin) ■ *kultura, regionalizm*
Ludwik Janion (Warszawa) ■ *literatura*
Szczepan Kalinowski (Biała Podlaska) ■ *historia*
Wanda Kardasz (Wrocław) ■ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*
Jan Kukawski (Warszawa) ■ *historia*
Agnieszka Kolasa (Zabłocie) ■ *historia*
Bogusław Korzeniewski (Piszczac) ■ *historia*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) ■ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) ■ *literatura*
Roman Łysakowski (Warszawa) ■ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) ■ *literatura, sztuka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) ■ *historia sztuki*
Helena Romaszewska (Biała Podlaska) ■ *literatura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) ■ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*

Leon Szabluk (Malowa Góra) ■ *pamiętnikarstwo*
Jurata Bogna Serafińska (Warszawa) ■ *literatura*
Leszek Sokółowski (Krzymoszyce) ■ *literatura*
Ernest Szum (Biała Podlaska) ■ *socjologia, historia*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ■ *historia*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ■ *historia*
Lech Zaciura (Biała Podlaska) ■ *literatura*

■ ■ ■

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmuje ją Miejska Biblioteka Publiczna: **prenumerata na rok 2014 wynosi 50 zł** (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej Kredyt Bank Oddział w Białej Podlaskiej – nr konta: **47 1500 1331 1213 3000 7663 0000**. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

* Artykuły zawarte w *Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym* są własnością ich autorów. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za ich treść merytoryczną.

Redakcja

Jarosław Bartniczuk

(Leśna Podlaska)

Spółeczność uczniowska Seminarium Nauczycielskiego w Leśnej Podlaskiej (1921-1937)

Po okresie zaborów w sferze szkolnictwa sytuacja w poszczególnych zaborach była bardzo różna. Dlatego też wysiłki władz oświatowych po odzyskaniu niepodległości zmierzały głównie do ujednoczenia szkolnictwa na terenie całego kraju. Nic więc dziwnego, że jedną z pierwszych decyzji było wprowadzenie 7 lutego 1919 roku – dekretem Naczelnika Państwa – powszechnego obowiązku szkolnego w zakresie szkoły powszechnej dla dzieci w wieku od 7 do 14 roku życia¹. Postanowienia te przerastały jednak możliwości. Jednym z głównych powodów był brak wykwalifikowanych nauczycieli. W celu zwiększenia ich liczby przystąpiono do rozbudowy sieci seminariów nauczycielskich. Jedno z nich powstało w Leśnej Podlaskiej.

Samorząd uczniowski

W Seminarium Nauczycielskim w Leśnej Podlaskiej, jak i w innych seminariach, zwracano baczną uwagę na sprawy wychowawcze. Szkoły tego typu sprzyjały rozwojowi intelektualnemu i społecznemu młodzieży, m.in. poprzez tworzenie oraz udział w pracach wszelkiego rodzaju uczniowskich organizacji. W początkowym okresie istnienia Seminarium w Leśnej Podlaskiej organizacje uczniowskie powstawały z inspiracji dyrektora Teofila A. Koziary. Jedną z pierwszych, nawiązujących do tradycji szkolnej z lat 1916-1919, była Bratnia Pomoc – reaktywowana w roku 1921 – oraz spółdzielnia szkolna zwana „kooperatywą” Opiekunem sklepiku został E. Legutko². Działalność spółdzielni polegała na prowadzeniu sklepiku szkolnego, który zaopatrywał

¹ M. Pęcherski, M. Świątek, Organizacja oświaty w Polsce w latach 1917-1977, Warszawa, PWN 1978 s.146-151

² Kronika szkolna za lata 1921-1922

młodzież nie tylko w materiały piśmienne, ale również w niektóre artykuły żywnościowe i galanteryjne³.

Naczelną organizacją, w której leśniańska młodzież mogła rozwijać swe zdolności i pomysłowość, a przede wszystkim samodzielność w działaniu, był Samorząd Szkolny. Odgrywał on ważną rolę w życiu młodzieży. Samorząd uczniowski już w 1922/23 roku posiadał koła: literackie, dobrych obyczajów, estetyczne, miłośników przemysłu domowego, higieniczne, bratnia pomoc, koło krajoznawcze, koło gospodarcze oraz sklepik szkolny. Praca w kołach rozwijała się w 16 sekcjach. Zebrania ogólne odbywały się raz na tydzień. Dodatkowo były zebrania sekcyjne, które odbywały się raz na tydzień lub co dwa tygodnie, zależnie od potrzeby. Każdy członek sekcji miał wyraźnie określone obowiązki, które wypełniał. W każdym miesiącu musiał coś wykonać dla siebie, kolegów lub szkoły. Obok różnych ksiąg sprawozdawczych, uczniowie zobligowani byli do prowadzenia specjalnych pamiętników⁴. Każdy nowo przybyły uczeń miał obowiązek wybrać przynależność do koła w którym będzie aktywnie działał. System ten przetrwał długie lata, a jego echa widoczne były jeszcze w Liceum Pedagogicznym.

Wraz z upływem czasu społeczność szkolna coraz bardziej integrowała się ze swoją szkołą. 10 września 1923 roku odbyły się wybory do Sejmiku Szkolnego, czyli samorządowej organizacji szkoły. Wybrano po trzech delegatów z każdego kursu oraz po dwóch z VI i VII oddziału szkoły ćwiczeń. W dniu 18 stycznia 1925 roku za sprawą samorządu szkolnego uruchomiono węzeł radiowy. Całkowity koszt urządzeń wyniósł 1565 złotych. Kwotę tą zebrała młodzież ze składek oraz wystawianych przedstawień. Tym samym powstało koło radiowe. Na zebraniu 5 kwietnia 1925 r. zainicjowano prowadzenie korespondencji ze szkołami zagranicznymi. Odbywało się wówczas wiele imprez kulturalnych. Młodzież przedstawiała sztuki teatralne w różnych okolicznych miejscowościach, zbierając w ten sposób datki pieniężne na rozwój radia. W roku 1925/1926 samorząd szkolny obejmował trzy formy:

1. Sejmik szkolny. Składał się z przedstawicieli – po trzech – z każdego kursu. Ustalał on i załatwiał sprawy bieżące o charakterze ogólnym.
2. Samorząd klasowy. Rozwijał się pod kierunkiem opiekuna klasowego. Począwszy od 5 oddziału Szkoły Ćwiczeń (włącznie), klasa wybierała gospodarza, kronikarza i zastępców.
3. Samorząd ogólny tworzyły koła, do których młodzież należała z różnych kursów, zależnie od upodobań. Koło wybierało przodownika, sekretarza i zastępców. Opiekę nad kołem sprawował członek grona pedagogicznego.

³ J. Sroka, *Leśniacy*, Biała Podlaska 1990, s.181

⁴ Kronika szkolna za lata 1922/23

Pomimo ogromnych trudności w funkcjonowaniu szkoły w dniu 21 - X - 1927 r. na zebraniu Rady Pedagogicznej przyjęto ustrój Samorządu Szkolnego. W seminarium istniał samorząd klasowy, mający na celu: *wyrobienie zbiorowej ambicji i pewnej samodzielności klasowej oraz ogólnej w którym młodzież starsza przez swój wpływ przyciąga młodszych uczniów do pracy społecznej*⁵. Autonomiczne jednostki samorządu ogólnego były dwojakiego rodzaju. Jedne były grupami spełniającymi cele samokształcenia pod kierunkiem nauczyciela wykładającego, inne tworzyły koła samorządowe i posiadały swój regulamin. W roku 1927/1928 funkcjonowały następujące koła naukowe: historyczne, geograficzne, radiowe, miłośników języka francuskiego, przyrody i literackie. Dodatkowo były jeszcze koła: fryzjerskie, fotograficzne, sceniczne, higieniczne, pocztowe, internatowe, zdrowych myśli, kroniki, albumów, bratnia pomoc, sejmik szkolny, kooperatywa oraz ekonomiczne. Kontrolą organizacji pracy kół zajmowało się Zebranie Walne.

W Szkole Ćwiczeń oprócz Samorządu Klasowego istniały dodatkowo Sejmik Szkolny, oraz koła: obrony krajowej, chwili bieżącej, gier i zabaw, higieniczne, czytelnicze, zdrowych myśli oraz śpiewów kościelnych ze scenicznymi⁶.

W roku szkolnym 1931/1932 wznowiono działalność Samorządu Szkolnego. Na jego czele stał Sejmik Szkolny, który całkowicie regulował życie szkolne, kontrolując organizację poszczególnych kół młodzieżowych, i gmin klasowych. Opiekunem sejmiku został dyrektor szkoły. Poza gminami klasowymi w skład sejmiku weszły: drużyna harcerska, spółdzielnia uczniowska, koło pedagogiczne, fotograficzne, przyrodnicze, sportowe, muzyczne, wychowania obywatelskiego, kroniki szkolnej, porządkowe, fryzjerskie, czytelnicze. W tym okresie nie funkcjonowało koła literackie i krajoznawcze z powodu braku opiekuna. W roku szkolnym 1932/1933 w seminarium istniało kilka kół samorządu. Były to: koło fotograficzne, kooperatywa, wychowania obywatelskiego, biblioteczno - czytelniczne, muzyczne, przyrodnicze oraz drużyna harcerska. Wszystkie te koła powstawały z inicjatywy uczniów, dlatego też niektóre upadały np. polonistyczne. Samorząd szkolny koordynował i programował pracę samorządów klasowych i kół naukowych oraz organizował wszelkie działania o charakterze międzyklasowym. Sejmik szkolny w tym okresie przejawiał bardzo intensywną działalność. Młodzież organizowała różne uroczystości szkolne imprezy, wycieczki, zawody sportowe. Z wielkim rozmachem działał amatorski teatr szkolny, który swoimi występami uświetniał uroczystości szkolne. Dodatkowo wystawiono sztukę pt. „Wicek i Wacek”, dając kilka przedstawień dla mieszkańców Leśnej i okolicznych wsi. Dyrektor Józef Perzyna wraz z całym gronem pedagogicznym nasilali działalność zwróconą na doskonale-

⁵ Kronika szkolna z lat 1927/1928

⁶ Kronika szkolna za lata 1927/1928

nie pracy dydaktyczno-wychowawczej. W 1936 r., powołany został Samorząd Internacki, który przejął część obowiązków od Samorządu Szkolnego. W tym okresie w internacie przebywało 27 uczniów. Działała ciągle spółdzielnia uczniowska „Naprzód”, która 2 listopada 1936 r. zakupiła motocykl na potrzeby szkoły⁷.

Chór szkolny

W 1921 roku powstał chór szkolny. W następnych latach nieustannie rozwijał on swoją działalność. W uroczystym zakończeniu roku szkolnego 1921/22 wykonał on pieśń – hasło uczniowskie pt. „Zbożny trud”, do którego słowa ułożył i muzykę skomponował nauczyciel Jan Papaj. Oto zapomniane już słowa tej pieśni:

Zbożny trud, czynów stal
Hasłem niech dzisiaj będzie.
Polsce służ, serce wznos
Ducha i zapał wszędzie.
Wnośmy w chaty na Podlasiu
Jasny promień wiedzy.
Gmach wspaniały prawej cnoty
Budujmy koledzy!⁸

Na temat działalności chóru brak jest danych. Kronika Szkolna nie odnotowywała wystąpień, a chór nie pisał żadnych sprawozdań ze swojej działalności. W „Łączniku” R.II, 1929 nr 5 widnieje ciekawy zapis. Zapis dotyczy wystąpienia podczas uroczystości obchodów rocznicy Konstytucji 3-go maja: *chór Szkoły Ćwiczeń pod kierunkiem p. pr. F. Pyzika*⁹. Trudno jest dziś ocenić czy istniał podział chóru na Seminaryjny i Szkoły Ćwiczeń, czy były to dwa odrębne chóry, czy też był jeden chór, a zależnie od uroczystości występowała jego część. W seminarium istniała również orkiestra, która swoimi koncertami uświetniała wszelkie uroczystości szkolne np. wspomnianą już uroczystość rocznicy Konstytucji 3-go Maja: *Orkiestra seminarium wykonała pod kierunkiem p.pr. M. Ziniuka: E. Petera „Na prawo patrz”, „Do Ojczyzny”, „Nepise – Intermezzo”*¹⁰. Orkiestra dodatkowo brała udział w wystąpieniach teatru obrazując muzycznie wystawiane spektakle. Hasło uczniowskie – jako zwyczaj – wprowadzono w seminarium w roku szkolnym 1923/24. Każdy

⁷ Kronika szkolna za lata 1936/1937

⁸ Łącznik, R.I, 1928, nr 5

⁹ Łącznik, R II, 1929, nr 5

¹⁰ Tamże.

kurs V- ty posiadał swoje hasło będące wyrazem jego „*zbiorowej duszy*”¹¹. Wybór hasła odbywał się poprzez ogłoszenie konkursu. Następnie sąd konkursowy (tak wówczas nazywano jury konkursu) wybierał z nadesłanych prac najodpowiedniejsze. Melodię do hasła ustalało się również w drodze konkursu¹². Podany wyżej tekst był oficjalnym hasłem uczniowskim kursu im. Tomasza Zana w roku szkolnym 1923/24. Teksty pozostałych haseł uczniowskich opublikowane są w „*Łączniku*” (R. 1, 1928 nr 5), który w cyfrowej wersji znajduje się na stronie internetowej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej, w zakładce Bialska Biblioteka Cyfrowa (BBC).

Harcerstwo

W roku 1921 powstała w Leśnej Podlaskiej drużyna harcerzy im. księdza Stanisława Brzóska. Na temat działalności harcerzy w Leśnej dokumentów jest jednak bardzo mało. Najprawdopodobniej program drużyny wiązał się z ogólnymi założeniami Związku Harcerstwa Polskiego oraz z ideologią, jaką wszczepiało całej młodzieży grono nauczycielskie. Zgodnie z założeniami do zadań drużyny należało wychowanie ideowo - moralne, umysłowe, fizyczne i techniczne. Miało to na celu pełnienie w przyszłości funkcji kierowników drużyn, którzy po objęciu posad nauczycieli krzewiliby ideę harcerską wśród uczniów szkół powszechnych. Sprawozdanie z działalności Preparandy Nauczycielskiej za rok szkolny 1921/1922 ujmuje harcerstwo w punkcie „stowarzyszenia i ich rozwój w liczbach”. Wynika z niego że harcerstwo było zorganizowane łącznie (Szkoła Ćwiczeń oraz Seminarium). Należało do niego 16 chłopców i 2 dziewczyny. Harcerstwo chłopców prowadził Tadeusz Pyzik – nauczyciel seminarium; harcerstwo dziewcząt prowadziła Janina Kujawianka – nauczycielka Szkoły Ćwiczeń. W dniu 1 czerwca 1922 roku członkowie tej drużyny złożyli uroczyste przyrzeczenie oraz wzięli udział w zlocie drużyn harcerskich w Brześciu nad Bugiem. O działalności drużyny w latach następnych brak jest danych. Z opisu kronikarskiego prac Hufca Bialskiego druha Franciszka Ujmy wynika, że w czasie lat kryzysowych w harcerstwie (1925 - 1927) drużyna leśniańska działała na dobrym poziomie. Do Leśnej ten kryzys mógł dotrzeć trochę później. W „*Łączniku*” nr 3 i 4 z 1929 roku widnieje zapis, że *27 stycznia 1929 roku powstaje drużyna harcerska, a następnie w marcu tego roku – drużyna nasza zaczęła już swoją działalność*. Kronika szkolna rozszerza informację o utworzeniu drużyny harcerskiej, dodając: *Drużyna Harcerska powstała z inicjatywy p. Bronisława Krzysika i utworzono ją z uczniów I i II kursu*¹³. Być może rozbieżność wyini-

¹¹ *Łącznik*, R. I, 1928, nr 5

¹² Tamże.

¹³ Kronika szkolna za lata 1928/1929

ka z tego, że powstała w 1921 roku drużyna zawiesiła swoją działalność, a piśmisko szkolne zarejestrowało jedynie reaktywowanie harcerstwa w Leśnej. Kronika szkolna nie mogła ująć powstania harcerstwa w Leśnej w 1921 roku, gdyż była prowadzona od roku szkolnego 1923/1924. Organizacja harcerska w Leśnej nie odbiegała od innych organizacji harcerskich będących już na terenie powiatu białskiego. Na pewno były zastępy, ustalone godziny zbiórek zastępów, była sala harcerska i był program pracy. Świadczyć o tym może zapis z „Łącznika” (nr 3 i 4 1929) roku, gdzie czytamy wspomnienie jednej z niedzielnych zbiórek II zastępu: *Po nabożeństwie szkolnym zebraliśmy się, jak zwykle, w sali harcerskiej, w oznaczonym czasie i zapoznaliśmy się z powstaniem i rozwojem harcerstwa. Dużo więcej informacji mamy z 1934 r., a mianowicie: Założona niedawno Żeńska Drużyna Harcerska (ŻDH) urządziła pod kierunkiem swej opiekunki harcmistrzyni Kamili Jedleńskiej w dniu 11 lutego 1934 r. wieczornicę harcerską o programie: deklamacja śpiewu, inscenizacje piosenek ludowych*¹⁴. Ta sama drużyna 15. 04. 1934 roku urządziła biwak w okolicznym lasku, związany z próbą gotowania¹⁵. Żeńska Drużyna Harcerska przyjęła imię Emilii Plater¹⁶. W dniu 28.04.1934 staraniem Męskiej Drużyny Harcerskiej odbyło się przedstawienie dla dzieci pt. „W zaccarowanym lesie” We wrześniu roku szkolnym 1934/1935, po przeniesieniu uczniów seminarium ze Szczebrzeszyna do Seminarium w Leśnej, nastąpiło połączenie drużyn harcerskich obu seminariów¹⁷. Tak więc w 1937 roku, (rozwiązanie seminarium) były już dwie drużyny – męska i żeńska. Absolwent Seminarium Nauczycielskiego z 1937 r. – Jerzy Zgierba – tak oto wspomina lata związane z harcerstwem w Leśnej: *Kolejną osobą, która wyciskała na nas piętno swej osobowości tak na lekcjach jak też jako opiekun, z ramienia Rady Pedagogicznej, męskiej drużyny harcerskiej był druh Antoni Dubiński. Opiekunką żeńskiej drużyny harcerek była druhna Helena Wyczółkowska, nauczycielka Szkoły Ćwiczeń, ja natomiast byłem wodzem zuchowym i często chodziłem w harcerskim ubraniu. Były wówczas próby objęcia młodzieży wiejskiej przez – Trzyletni Wyścig Pracy – zainicjowany przez Koło Instruktorów im. Mieczysława Bema, które zamierzało przeciwstawić się nacjonalizmowi i antysemityzmowi, starając się wprowadzić duch postępu i sprawiedliwości społecznej*¹⁸. W okresie wojny i okupacji wielu harcerzy z leśniańskich drużyn uczestniczyło w tajnym nauczaniu.

¹⁴ Kronika szkolna za lata 1933/1934

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Z. Trochimiuk *Leśniańskie Harcerstwo 1921-1950*, Maszynopis w zbiorach Działu Wiedzy o Regionie – Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej.

¹⁷ Kronika szkolna za lata 1933/1934

¹⁸ J. Zgierba, *Wspomnienia*, Echo Leśniaków 2001, nr 8

Czasopisma szkolne

W 1921 roku zaczęły ukazywać się w Leśnej Podlaskiej czasopisma uczniowskie. Powodem tego przedsięwzięcia była troska o wszechstronne przygotowanie młodzieży do pracy zawodowej. Jedną z form takiego przygotowania, na którą całe grono pedagogiczne zwracało uwagę, było właśnie redagowanie gazetki czy czasopisma szkolnego. Wydano w tym czasie dwa numery ręcznie pisanego „Promyka”. W późniejszym okresie nazwę tego pisma zmieniono na „Płomyk”. Ukazało się łącznie pięć numerów „Płomyka”, drukowanych lub odbijanych na hektografie¹⁹. Zawarte w tych czasopismach treści miały różnorodny charakter i poruszały różnorodną tematykę. Obok artykułów o treści literackiej były w nich relacje z uroczystości oraz sprawozdania z pracy samorządu.

Pobył większości uczniów seminarium w internacie umożliwiał lepszą pracę dydaktyczną - oświatową oraz wpływ nauczycieli na wychowanie młodego pokolenia. Uczniowie mieli czas wypełniony wszelkiego rodzaju zajęciami, zarówno obowiązkowymi jak i nad obowiązkowymi. Jednym z nich była praca nad wydaniem pisemek kursowych. Poszczególne kursy rozpoczęły wydawanie pisemek dotyczących zagadnień szkolnych i pedagogicznych. Kurs I wydawał pismo pt. „Współpraca” ; Kurs II – „Dobra Chęć” ; Kurs III – „Ogniwo” ; Kurs IV – „Nasze Echo”; Kurs V – „Nasz Nurt”. W szkole ćwiczeń wydawano gazetkę pt. „Świt”. Pisma te były przepisywane ręcznie i ozdabiane stempelkami²⁰. Niestety, nie zachował się żaden z egzemplarzy tych pism, dlatego trudno jest dziś ocenić jakość zawartych w tych pismach artykułów, jak i jakość samych pism. Biorąc jednak pod uwagę wypowiedź dyrektora T. A. Koziary z roku 1926: (*Pisma klasowe na każdym kursie są wskazane. Nie mogą one być tylko samej młodzieży pozostawione, bo wtedy kończy się na słomianym ogniu i pierwszych poczynaniach*²¹), można stwierdzić, iż w pismach tych następowała „radosna twórczość” młodzieży, nie mająca większego znaczenia.

Taki stan rzeczy w czasopiśmiennictwie szkolnym w Leśnej trwał do roku 1927, kiedy to dyrektor seminarium T.A. Koziara przedstawił gronu pedagogicznemu projekt regulaminu nowego ogólnoszkolnego pisma pod tytułem „Łącznik”²². Projekt zawierał cztery punkty, w których dość dokładnie sprecyzowane były zasady organizacyjne czasopisma, kwestie finansowe i edytorskie. „Łącznik” miał być miesięcznikiem ukazującym się w trakcie roku

¹⁹ F. Zubik, Z minionych lat, Łącznik, R. 1, 1927, nr 1-2, s. 2

²⁰ F. Zubik, Z minionych lat, Łącznik, R. 1, 1927, nr 1-2, s. 2

²¹ Sprawozdanie dyrektora, Protokół Rady Pedagogicznej, 2 czerwca 1926 roku.

²² Protokół Rady Pedagogicznej, 28 kwietnia 1927 r.

szkolnego, zatem rocznie powinno się ukazywać 10 numerów pisma (wydanego drukiem). Autorami artykułów mieli być uczniowie, absolwenci i nauczyciele seminarium. Na całe grono nauczycielskie miał być nałożony obowiązek współpracy w prowadzeniu pisma. Rozsyłanie gazetki i prowadzenie działalności rachunkowej miało spoczywać na specjalnym kole uczniowskim, pracującym pod opieką nauczyciela. Wszyscy uczniowie Seminarium, nauczyciele i uczniowie siódmej klasy Szkoły Ćwiczeń mieli (według założeń projektu) być zobowiązani do prenumeraty pisma, a taki obowiązek moralny miał spoczywać na absolwentach zajmujących stanowiska nauczycielskie²³. Projekt ustalał również objętość jednego numeru, która nie mogła być mniejsza niż szesnaście stron formatu A4. W projekcie dyrektor określił również kierunek i ogólny zarys tematyczny „Łącznika”. Czasopismo miało zawierać informacje o życiu szkoły i organizacji pracy szkolnej społeczności. Miały być w nim zawarte tematy o treści ogólnonaukowej i pedagogicznej, poruszające kwestie dydaktyczne i metodyczne. Absolwenci mieli zamieszczać sprawozdania z pracy na stanowiskach nauczycielskich, porady i wiadomości praktyczne. Ze szczególną uwagą „Łącznik” miał traktować kwestie pozaseminaryjnego kształcenia i doskonalenia zawodowego. Podstawą moralną i celem pracy redakcyjnej miał być *bezinteresowny idealizm, dobra wola, wspierającej się na coraz głębszej refleksji i szlachetnej próbie*²⁴. Jednocześnie dyrektor stwierdził, że „Łącznik” nie pretenduje do roli pisma ogólnego, pedagogicznego lub naukowego. Na dyrektora szkoły spadała natomiast odpowiedzialność za kierunek, treści, organizację i stan prawny czasopisma²⁵. Przedstawienie przez dyrektora T.A. Koziarę treści projektu na posiedzeniu Rady Pedagogicznej świadczy o tym, iż utworzenie jednego ogólnozakładowego pisma w miejsce pisemek kursowych było wyłącznie pomysłem dyrektora, ale opartym na założeniach władz oświatowych. Źródłem pomysłu i kształtu gazetki można się doszukiwać w przepisach resortu oświaty. Przepisy te prezentowały koncepcję pism szkolnych i były reakcją władz oświatowych na zbyt chaotyczny rozwój czasopiśmiennictwa szkolnego na terenie całej Polski²⁶.

Przedstawiony projekt był dość trudny do wykonania, stąd wielu założeń nie udało się zrealizować w praktyce. Tylko w pierwszym roku istnienia „Łącznika” zachowano cykl wydawniczy, jednak pierwszy i ostatni numer ukazały się jako podwójne. Ukazało się więc 8 numerów, a nie dziesięć. Przez

²³ tamże

²⁴ tamże

²⁵ tamże

²⁶ Okólnik Ministerstwa Wyznań, Religii i Oświecenia Publicznego, w: Dziennik Urzędowy MWRiO, 1927, poz. 225. Podaję za: Irena Socha, Czasopisma młodzieży szkolnej w Polsce 1918-1930, Katowice 1986, Uniwersytet Śląski, s.20

następne dwa lata czasopismo ukazywało się nieregularnie (wydawano jedynie po kilka numerów). Trudności te spowodowane były odejściem T.A. Koziały ze stanowiska dyrektora i wyjazdem z Leśnej Podlaskiej. Wyjazd, pomysłodawcy po roku istnienia pisma, bez ugruntowanego jeszcze kształtu, przyczyniło się do spowolnienia realizacji projektu. W latach 1930-1933 ukazywały się prawdopodobnie pojedyncze numery, nie ma jednak po nich śladu w bibliotekach. W zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej znajdują się egzemplarze roczników I, II, III, V i VI. W Zespole Szkół Rolnicze Centrum Kształcenia Ustawicznego w Leśnej Podlaskiej, które mieści się w budynkach poseminaryjnych, znajdują się dwa numery „Łącznika”, a mianowicie nr 5 z kwietnia 1929 R. II oraz nr 3 z grudnia 1929 - stycznia 1930 R. III. W 1935 roku zakończono w seminarium regularne wydawanie „Łącznika”. Później mogły co najwyżej ukazywać się okolicznościowe numery, jak np. specjalny numer z okazji zjazdu absolwentów w 1936 roku.

Decyzję o przynależności do komitetu redakcyjnego podejmował dyrektor szkoły albo przewodniczący Sejmiku Szkolnego, bowiem sejmik był wydawcą pisma. O składzie redakcji mógł też decydować opiekun pisma (wybierany podczas posiedzeń Rady Pedagogicznej), jako odpowiedzialny za jego kształt. Niewykluczone, że kandydatów do komitetu redakcyjnego zgłaszali sami uczniowie, gdyż wybór składu redakcji dokonywany był podczas posiedzeń Sejmiku Szkolnego. Informują o tym zapisy w odpowiednich numerach „Łącznika”²⁷. Na pewno o składzie komitetu redakcyjnego nie decydowała Rada Pedagogiczna, gdyż w zachowanych protokołach z posiedzeń nie ma takich zapisów.

Analizując zachowane numery „Łącznika” można wywnioskować, że zmiana składu kolegium redakcyjnego następowała zwykle na początku roku kalendarzowego. Wtedy uczniowie piątego kursu musieli zacząć przygotowania do matury, stąd odchodzili z redakcji, a zastępowani byli przez młodszych kolegów. Zasada ta była oczywista i obowiązywała przez wszystkie lata wydawania pisma²⁸. Pierwszy komitet redakcyjny „Łącznika” zebrał się 5 września 1927 roku. Przewodniczącym



²⁷ Łącznik R1, 1927, nr 1-2, s. 13.

²⁸ Kronika, Łącznik, R.1, 1927, nr 7, s. 13

komitetu został Stefan Szejnert, uczeń piątego kursu im. Tadeusza Kościuszki. S. Szejnert wraz z Antonim Burdą (również z piątego kursu) prowadzili w gazetce dział literacki. Za dział naukowy odpowiedzialny był Edward Bondarczuk (kurs piąty), a za wygląd estetyczny pisma odpowiadał Jan Ptaszyński (kurs piąty). Pełnił on jednocześnie w redakcji funkcję skarbnika. Sekretarzem został uczeń trzeciego kursu – Stanisław Michaluk²⁹. Dział: „Z naszego życia” prowadził uczeń czwartego kursu – Waław Kielak, a „Kronikę” prowadził Czesław Kupa. W takim składzie redakcja pracowała do lutego 1928 roku, wydając sześć numerów, w tym jeden podwójny. W lutym 1928 roku odeszli z redakcji uczniowie piątego kursu, w związku z tym skład uzupełniono. Przewodniczącym został Waław Kielak, Czesław Kupa administratorem pisma, a prowadzenie „Kroniki” objął Józef Chomiuk. Począwszy od czwartego numeru w stopce redakcyjnej pojawia się nazwisko Jana Papaja, jako opiekuna pisma. Prawdopodobnie funkcję tę sprawował przez cały pierwszy rok wydawania pisma. Zamieszczenie nazwiska opiekuna dopiero w czwartym numerze miało prawdopodobnie związek z rozwojem i pewną stabilizacją gazetki. Pismo „Łącznik” rokowało nadzieje na dalszy rozwój, a istnienie opiekuna pisma szkolnego z ramienia gro-na pedagogicznego było jednym z warunków pozwolenia władz oświatowych na jego wydawanie. Obowiązek ten zapisany był w specjalnej ustawie. Władze chciały mieć pod kontrolą czasopisma szkolne, by nie przekazywano w nich treści niezgodnych z ideologią państwa³⁰. Komitet redakcyjny, który został powołany w lutym 1928 roku pełnił swoje obowiązki tylko do końca roku szkolnego. Na początku kolejnego roku szkolnego 1928-1929 nastąpiła zmiana składu redakcji. Zaskakującym jest fakt, że wybór nowego składu redakcji nastąpił na zebraniu Koła Literackiego, a nie jak dotychczas na zebraniach Sejmiku Szkolnego. Być może chodziło o zdominowanie „Łącznika” przez teksty literackie. Jednak nowy komitet redakcyjny doprowadził do znacznego zmniejszenia objętości działu literackiego. Wpływ na ten stan rzeczy miał fakt łączenia funkcji przewodniczącego komitetu redakcyjnego i szefa działu literackiego przez Waław Kielaka. Nowym opiekunem z ramienia Rady Pedagogicznej został Bronisław Lubicz-Nycz, nauczyciel języka polskiego.

Analizując zamieszczane w „Łączniku” artykuły można zauważyć, że nie było wówczas autorów, którzy w sposób szczególny wyróżnialiby się w pisaniu tekstów. Dopiero Mirosław Fligier, który był przewodniczącym komitetu redakcyjnego od jesieni 1929 roku, stał się wyróżniającą osobowością. Pisał on takie teksty literackie, które wskazywały na jego odczytanie, zarówno w literaturze współczesnej, jak i młodopolskiej. To właśnie jemu zawdzięczał „Łącznik” odbudowę działu literackiego.

²⁹ Łącznik, R.1., 1927, nr 1-2, s.13

³⁰ Okólnik..., op.cit., s. 21

Od połowy 1930 roku do września 1933 roku „Łącznik” przeżywał trudności związane z systematycznym ukazywaniem się lub też z przerwami w wydawaniu. Trudno to jednoznacznie stwierdzić dlatego, że brak jest numerów z tego okresu w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podl. Drugim faktem, wskazującym na brak wydań „Łącznika” w tym okresie, jest pierwszy numer z 1933 roku. Redakcja tego numeru nazwała pisemko „Odrodzonym”, co mogłoby potwierdzać przypuszczenia o przerwie w wydawaniu „Łącznika”³¹. Na niesystematyczne ukazywanie się „Łącznika” wskazuje zapis w protokole posiedzenia rady pedagogicznej z 29 września 1930 roku. Było to posiedzenie powizytacyjne, na którym wizytator Feliks Araszkiewicz oświadczył: *Mam projekt stworzenia pisma ogólnoseminaryjnego, gdyż pojedyncze pisemka w niektórych zakładach są bardzo słabe. Pismo to byłoby np. miesięcznikiem z komitetem w Lublinie i z subkomitetami w zakładach. Sprawa ta jednak jeszcze nie jest do zrealizowania natychmiast, gdyż potrzeba czasu dla porozumienia się ze wszystkimi zakładami. Obecnie więc trzeba jeszcze pracować nad pisemkiem miejscowym*³². W dokumentach szkolnych jest jeszcze jeden zapis świadczący o ukazywaniu się „Łącznika”. W protokole z posiedzenia rady pedagogicznej z 30 sierpnia 1931 roku znalazła się informacja, że pisemkiem „Łącznik” w nowym roku szkolnym opiekować się będzie Tadeusz Zalewski³³. Jest to zapis poświadczający, że Rada Pedagogiczna przejęła obowiązki redagowania pisma od Sejmiku Szkolnego. W 1933 roku redakcję odrodzonego pisma tworzyli: Edmund Sacharuk (przewodniczący) Mieczysław Chmielewski, Edward Chelstowski, Józef Łojek i Włodzimierz Bohuszewicz. Opiekunem pisma z ramienia rady pedagogicznej został Stanisław Jedlewski. Zgodnie z tradycją od 1934 roku znowu zmieniła się redakcja. Przez kilka lat wydawania pisma w komitetach redakcyjnych pracowało kilkadziesiąt osób, mniej lub bardziej zaangażowanych w tworzenie pisma i realizację planu postawionego przez dyrektora T. A. Koziarę w 1927 roku. Jak zazwyczaj bywa w przypadku takich pism szkolnych, pomimo zaproszenia a nawet zobligowania do współredagowania pisma wszystkich uczniów i absolwentów, redakcja miała poważne kłopoty ze skompletowaniem numeru. Wielokrotnie na łamach „Łącznika” ponawiano apele do uczniów i absolwentów seminarium o nadsyłanie tekstów. Prośby te przynosiły mizerny skutek.

„Łącznik” finansowany był w większości ze sprzedaży poszczególnych numerów. Dodatkowo z lubelskiego kuratorium oświaty docierały do leśniańskiego seminarium pewne kwoty na wydawnictwa szkolne. W sprawozdaniach kasowych z okresu lat dwudziestych figuruje kwota 650 złotych,

³¹ Od redakcji, Łącznik, R.5, 1933, nr 1, s.1

³² Protokół z posiedzenia Rady Pedagogicznej, z 29 września 1930 roku.

³³ Protokół z posiedzenia Rady Pedagogicznej, 30 sierpnia 1931 r.

umieszczona w rubryce „Na działalność wydawniczą”³⁴. Prawdopodobnie trudności finansowe pisma nastąpiły po roku 1933. We wcześniejszym okresie nie wspomina się o finansowaniu czasopisma, a projekt przedłożony przez T. A. Koziałę nie wykluczał ewentualnych zysków z wydawania „Łącznika”. Zyski te miały być przeznaczane na działalność Bratniej Pomocy³⁵. Jako zabezpieczenie przyszłości „Łącznika” opłatę za prenumeratę włączono do opłaty kursowej.³⁶

„Łącznik” wydawano w formacie A-4. Druk pisma był zorganizowany profesjonalnie. Wykonywano go w drukarni w Białej Podlaskiej³⁷, dzięki czemu w gazecie można było zamieszczać fotografie. Całość pisma była czarno – biała. Kolor w „Łączniku” pojawił się tylko raz, w pierwszym numerze z roku szkolnego 1928/1929. Jak się wydaje kolor wprowadzono aby uświetnić dieśiątą rocznicę istnienia szkoły. Koszty wydawania kolorowego pisma były zbyt wysokie na możliwości redakcji, dlatego też następny numer był ponownie czarno – biały. Wiele rozwiązań edytorskich i graficznych przyjęto ze wspomnianego projektu pisma, przedstawionego przez dyrektora T. A. Koziałę. Niektóre założenia weryfikowano w trakcie wydawania pisma. Należy stwierdzić, że społeczność leśniańskiego seminarium nauczycielskiego bardzo dobrze podolała kwestii utworzenia i utrzymania na – niezłym poziomie – czasopisma szkolnego. Po zaprzestaniu ukazywania się „Łącznik” został otoczony legendą. Była ona kultywowana przy okazji kolejnych zjazdów absolwentów seminarium, automatycznie przeszła też na absolwentów Liceum Pedagogicznego, utworzonego w Leśnej na bazie seminarium (po jego likwidacji). Nigdy potem nie udało się stworzyć takiego pisma szkolnego, mimo że próby były podejmowane³⁸. Tak więc, rok szkolny 1926/1927 przyniósł długotrwały efekt w postaci „Łącznika”. Owocem pierwszego zjazdu absolwentów seminarium nauczycielskiego w Leśnej, który odbył się w roku 1928 miało być wydanie drukiem opracowania dotyczącego działalności tej szkoły. Przedstawicielami komitetu redakcyjnego zostali: Jan Papaj (przewodniczący), Józef Pietruczuk, Antoni Jakuszko, Józef Kusz, Mikołaj Jerzy Patejuk i Franciszek Lesiuk³⁹. Opracowanie to ukazało się drukiem w nakładzie 300

³⁴ Sprawozdanie kasowe szkoły (w zbiorach Archiwum Państwowego w Radzynie Podlaskim).

³⁵ Protokół z posiedzenia Rady Pedagogicznej, 28 kwiecień 1927 r.

³⁶ Protokół z posiedzenia Rady Pedagogicznej, 28 czerwiec 1928r.

³⁷ Z informacji zawartych w stopce redakcyjnej wynika, że gazeta była drukowana w „Drukarni Polskiej” dzież. W. Piotrowski w Białej Podlaskiej ul. Prosta nr 2, później w „Drukarni Podlaskiej” – także w Białej.

³⁸ Obecnie w Leśnej trwają prace przygotowawcze związane z wydaniem czasopisma regionalnego – gminnego.

³⁹ J. Sroka, Leśniacy, Biała Podl 1990, s.316

egzemplarzy, dzisiaj już unikalnych. Otrzymało ono tytuł „Leśniak” i liczyło sobie 192 strony. Autorami publikacji wspomnieniowych i utworów poetyckich byli nauczyciele i absolwenci seminarium. „Leśniak” składał się m.in. z działu wspomnieniowego oraz naukowego, w którym Józef Pietruczyk opublikował artykuł pt. „Zagadnienia eugeniki społecznej”. Był też dział literacki, w którym wielu absolwentów umieściło swoje utwory, przeważnie poezje. W całości jednodniówki przeważał żal do ówczesnych władz oświatowych, za niedoceniecie wyszkolenia pedagogicznego absolwentów Seminarium Nauczycielskiego w Leśnej: *Powiedzmy sobie bez zrozumiałości, że gdzie się nas kilku zjawi, tam życie zaczyna iść jakoś żywiej: organizują się przedstawienia amatorskie, kursy wieczorowe, powstają chóry [...], a nawet zwykłe konferencje rejonowe są ożywione przeważnie naszymi głosami. Bo chcemy dać z siebie jak najwięcej. Bardzo to piękne. Niestety nie liczymy się z tym, że nasz zapal jest wyzyskiwany na naszą niekorzyść.[...] I oto najgorsze „dziury” są obsadzone przez nas, otrzymujemy posady takie, gdzie nasza inicjatywa nie posiada odpowiedniego pola działania, posady jakoby wprost obliczone na to, byśmy się jak najprędzej wyczerpali i zniechęcili*⁴⁰. „Leśniak” był wydrukowany w „Drukarni A. Lubelczyka” w Białej Podlaskiej, ul. Brzeska 8.

Sport

W seminarium leśniańskim rozwój zainteresowań sportem wśród młodzieży wiązał się z przybyciem do Leśnej nauczyciela wychowania fizycznego Wincentego Banaszkiwicza. Należał on do osób o dużej indywidualności. Niezależnie od wysokich kwalifikacji zawodowych (ukończył Centralny Instytut Wychowania Fizycznego w Warszawie) wyróżniał się dużymi umiejętnościami organizacyjnymi i wielką aktywnością społeczną. Wytworzył wśród młodzieży seminaryjnej atmosferę wspólnej pracy i czynnego uczestnictwa w życiu sportowym. *Był to mężczyzna przystojny, postawny, bardzo zdyscyplinowany, wymagający wiele od uczniów, ale i wiele im dający. Zawsze najeżone, sztywne, czarne wąsy dodawały Mu powagi i stanowczości. Odczuwało się, że z miejsca rozpoznał świetnie nasze charaktery i możliwości. Był dość surowy, ale jednocześnie niezwykle życzliwy, opiekuńczy i ojcowski*⁴¹. Dzięki niemu młodzież w Leśnej Podlaskiej spotkała się ze sportem z prawdziwego zdarzenia oraz z nieznanymi jej dotąd gramami i zabawami sportowymi. W. Banaszkiwicz był twórcą klubu sportowego, który rozwinął swą działal-

⁴⁰ Zadumy, Leśniak, Biała Podlaska 1928 r. s.14

⁴¹ R. Skolimowski, *Wspomnienia o Panu Profesorze Wincentym Banaszkiwiczu*, Echo Leśniaków 1996, nr 5. Są to wspomnienia późniejszego ucznia profesora, który zdał maturę w 1950 roku. Są one godne przytoczenia, gdyż W. Banaszkiwicz odcisnął piętno wychowując wiele pokoleń młodych ludzi.

ność poza obowiązkowymi lekcjami wychowania fizycznego, a w starszych klasach – przysposobienia wojskowego. Po kilku latach istnienia i działalności klub sportowy z Leśnej posiadał w okresie 1926 - 1937 kilka dobrze zorganizowanych i działających sekcji: lekkoatletyczną, piłki nożnej, siatkowej, koszykówki, szachowej, tenisa stołowego oraz sportów zimowych⁴². W początkowym okresie rozwój sportu ograniczany był brakiem dogodnych terenów sportowych oraz sprzętu. W okresie wiosennym i letnim zajęcia sportowe prowadzone były na placu znajdującym się pomiędzy głównym budynkiem szkolnym a budynkiem internatu⁴³. W tym miejscu urządzone były dwa boiska do siatkówki, jedno do koszykówki oraz skocznie do skoków w dal i wzwyż⁴⁴. Biegi uprawiano na alejkach szkolnego parku. Jedno okrążenie liczyło 800 m. Przy niesprzyjającej pogodzie musiano zadowolić się niewielką salą gimnastyczną w Szkole Ćwiczeń. Brak odpowiedniego miejsca do nauki pływania i zdobywania Państwowej Odznaki Sportowej (popularnej wówczas POS) pokonywano wybierając miejsca na rzece Klukówce, przepływającej nieopodal szkolnego parku. Wybierano w rzece stosowne miejsca do uprawiania tej dyscypliny⁴⁵. Mimo trudnych warunków osiągnięto w Leśnej stosunkowo wysoki poziom sportowy. Z tej racji szkolne zespoły zapraszano na zawody, które odbywały się w Białej Podlaskiej, Siedlcach, Brześciu n. Bugiem. Lekkoatleci startowali w biegach centralnych w Warszawie, m.in. z udziałem znanego olimpijczyka Janusza Kusocińskiego, zajmując w nich przyzwoite miejsca⁴⁶. Wincenty Banaszekiewicz swoimi działaniami odegrał wielką rolę w tworzeniu odpowiedniego klimatu – zrozumienia, życzliwości, i zainteresowania sportem wśród lokalnej społeczności. Przydzielenie więc ziemi pod budowę stadionu było początkiem trudnej ale potrzebnej inwestycji, którą popierała zarówno młodzież, jak i mieszkańcy Leśnej Podlaskiej.

⁴² J. Doroszewski – Aktywność społeczna, oświatowa i kulturalna nauczycieli szkół pedagogicznych na Lubelszczyźnie w latach 1918-1939, *Przegląd Historyczno-Oświatowy* 1997, nr 3-4, s.131-132

⁴³ J. Sroka, *Leśniacy, Biała Podl.* 1990 s.189

⁴⁴ W późniejszym okresie plac ten przekształcono w asfaltowe boisko do piłki ręcznej, koszykówki i siatkówki. Obecnie jest to plac manewrowy przeznaczony do nauki jazdy samochodem osobowym.

⁴⁵ J. Sroka, *Leśniacy, Biała Podl.* 190 s.189

⁴⁶ J. Doroszewski, *Aktywność społeczna, oświatowa i kulturalna nauczycieli szkół pedagogicznych na Lubelszczyźnie w latach 1918 – 1939, Przegląd Historyczno-Oświatowy* 1997, nr 3-4, s.132

Teatr

Szkolny teatr w Seminarium Nauczycielskim w Leśnej Podlaskiej stanowił duże urozmaicenie w życiu społeczności uczniowskiej. Wystawiano sceny z różnych dzieł. Sztuki, zarówno w szkole, jak i w okolicznych miejscowościach (np. Nosowie czy Witulinie), cieszyły się dużą popularnością.

Działalność amatorskiego teatru była bardzo ważną formą i metodą oddziaływania na młodzież i środowisko lokalne. Dyrektor T. A. Koziara miał swoisty patronat nad tym amatorskim teatrem, niejednokrotnie stosując „dziwną” formę teatru, jako rozszerzenie zajęć lekcyjnych. Można tą formę nazwać „formą teatru doraźnego”. Polegało to na wezwaniu przez dyrektora przedstawicieli samorządu uczniowskiego, któregoś z kursów. Wręczał on im wówczas scenariusz wybranej przez siebie sztuki teatralnej i wydawał polecenie zorganizowanie przedstawienia. Najczęściej odbywały się trzy próby i zaraz następnego dnia wystawiano sztukę, bez dekoracji i kostiumów. Tego rodzaju teatr cieszył się dużym powodzeniem, stanowił bowiem okazję do poznania wielu pozycji z kanonu lektur szkolnych. Wielu aktorów - amatorów



Obrazek sceniczny pt. „Matka” odegrany przez uczniów seminarium .Fot. Zbiory MBP w Białej Podlaskiej sygn.. FB/I-103

mimo intensywnego uczenia się roli, braku czasu na próby, potrafiła zablęsnąć talentem i umiejętnościami gry aktorskiej⁴⁷.

Dla uczczenia 400 rocznicy urodzin Jana Kochanowskiego w roku 1930 wystawiono w plenerze (na wyspie – w parku) „Odprawę posłów greckich” Oto zapis z Kroniki Szkolnej: *W dniu 26-września dla uczczenia tej rocznicy wieczorem w przyległym do szkoły parku szkolnym na wyspie otoczonej wodami fosa wystawiono sztukę pt. „Odprawa posłów greckich” Jana Kochanowskiego w reżyserii Bronisława Lubicz – Nycza⁴⁸*. W okresie pracy nauczyciela języka polskiego Bronisława Lubicz-Nycza teatr szkolny (zorganizowany przez T. A. Koziarę) przybrał bardziej zorganizowaną i efektywną formę działalności, notując przy tym znaczne osiągnięcia. B. Lubicz-Nycz należał do

⁴⁷ J. Sroka, Leśniacy, Biała Podlaska 1990

⁴⁸ Kronika Szkolna za lata 1930/1931

wychowanków Juliusza Osterwy. Współpracował on ze znanym w kraju organizatorem życia kulturalnego i znawcą folkloru Jędrzejem Cierniakiem. Prawdopodobnie B. Lubicz - Nycz oglądał przygotowaną przez J. Cierniaka część artystyczną dożynek w Spale. Pod ich wpływem stał się entuzjastą teatru amatorskiego. Po przybyciu do Leśnej przygotował kilka mniejszych insceniżacji, w trakcie których zorientował się w możliwościach aktorskich młodzieży. W jego reżyserii teatr szkolny bardzo aktywnie pracował. Wystawiono sztuki: A. Fredry – „Damy i Huzary”; „Zemstę”; komedię Stanisława Przybyszewskiego pt. „Wicek i Wacek”; przedstawienie „Zaczarowany flet”; obraz sceniczny pt. „Z kogutkiem”. Reżyserował również wybrane części „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza. Największe wrażenie, zarówno na aktorach jak i widzach, zrobiło oglądane po raz pierwszy – widowisko plenerowe „Odprawa posłów greckich”. W tym celu przygotowano dekoracje i kostiumy. Na spektakl zaproszono miejscową ludność.

Wszystkie przedstawienia cieszyły się dużym zainteresowaniem miejscowej społeczności. Stawały się zawsze znaczącym wydarzeniem, o którym dyskutowano w całej okolicy, nie szczędząc pochwał. Przedstawienia plenerowe odgrywały niebagatelną rolę w kształtowaniu smaku teatralnego i kulturalnego miejscowej społeczności. Mieszkańcy Leśnej Podlaskiej, jako osady oddalonej od centrów kulturalnych, nie mieli możliwości obejrzenia profesjonalnych spektakli w prawdziwych teatrach. Przedstawienia realizowane przez Bronisława Lubicz - Nycza, z całą oprawą dekoracyjną i kostiumową, dawały możliwości bliższego zapoznania się ze sztuką teatralną.

Absolwenci, najpierw Seminarium, a potem Liceum Pedagogicznego określają siebie nazwą: „*Leśniacy*” – *wierne dzieci swej podlaskiej, rodzinnej ziemi*. To przecież młodzież z bardzo ubogich w latach ich młodości wsi i osad, garnąca się po latach niewoli i zaborów do wiedzy i nauki. Kształtowała ona swe umysły i charaktery, z myślą, że zdobytą w Leśnej Podlaskiej wiedzę przekażą innym, takim samym jak oni wiejskim dzieciom. Związek uczuciowy musiał być bardzo duży, skoro przez wiele lat w pierwszą sobotę lipca każdego roku absolwenci przyjeżdżali do Leśnej, by zapamiętać, a może poczuć oddech swojej młodości. Dla współczesnej młodzieży leśniańskiej to uczucie związku z Leśną jest niezrozumiałe i śmieszne. Jednak stosunek dzisiejszej młodzieży do Leśnej zaczyna się zmieniać na korzyść. Można powiedzieć, że zaczyna nabierać barwy. Dzieje się tak za przyczyną strony internetowej „*nasza klasa*”, gdzie wielu byłych i obecnych uczniów szkoły podstawowej, gimnazjum, szkoły średniej a nawet studiów wyższych (w pewnym okresie) umiejscowionych w Leśnej, umieszcza swoje profile, dzieląc się wspomnieniami i fotografiami z dawnych lat.

Olena Bakovycz

(Lwów, Ukraina)

Carskie i diakońskie wrota rokokowych ikonostasów Zachodniego Podola w drugiej połowie XVIII w.

Zachodnia część Podola jest ciekawym pod względem sztuki sakralnej regionem Ukrainy, ponieważ te ziemie do drugiej połowy XVIII w. znajdowały się w składzie I Rzeczypospolitej, by następnie wskutek rozbiorów znaleźć się w obrębie Cesarstwa Austriackiego. Dlatego też tworzone na tym terenie dzieła artystyczne poddane zostały w pewnej mierze wpływowi sztuki zachodniej. W tym czasie na Podolu miało miejsce wiele znaczących wydarzeń historycznych; był to czas rozwoju ekonomicznego oraz tworzenia różnych dzieł sztuki. Na ówczesnym etapie rozwoju sztuki sakralnej dają się wyraźnie zauważyć dość silne wpływy kultury zachodnioeuropejskiej (także zmiany w stylu), które opierając się na kulturze ukraińskiej uwzględniały również najistotniejsze elementy światopoglądu narodowego.

Prowadzone przeze mnie prace badawcze polegały na dokładnej analizie carskich i diakońskich wrót, jako odrębnych, samodzielnych dzieł sztuki, stanowiących część ikonostasu. O ile carskie wrota badano dość dokładnie (M. Dragan, S. Taranuszczenko, G. Pawłuckyj), to diakońskim udzielono zdecydowanie mniej uwagi. Ich analizę przeprowadzano przeważnie przy okazji kompleksowych prac badawczych nad ikonostasem.

Celem mojej pracy było przeanalizowanie niezwykłości carskich i diakońskich wrót ikonostasów z drugiej połowy XVIII w. w zachodniej części Podola. Aby to osiągnąć należało dokładnie przeanalizować narodowe tradycje „budowania” wrót w połowie XVIII w., uwzględniając wprowadzane wówczas innowacje. Nowatorstwem naukowym niniejszego artykułu jest prezentacja nieznanych dotąd oraz stosunkowo mało znanych (zbadanych) carskich i diakońskich wrót ikonostasów z drugiej połowy XVIII w. na zachodnim Podolu, zwłaszcza tych, których nie opisywano wcześniej w jakichkolwiek publikacjach. Dzięki temu wprowadzone zostaną one do obiegu naukowego m.in. ich konstrukcyjne oraz dekoracyjne rozwiązania (np. zmiany w ikonograficznych wypełnieniach).

Elementy dekoracyjne centralnej części ikonostasu (carskie wrota) można rozpatrywać jako odrębne dzieła sztuki, z ustaloną ikonografią, kształtowaną na przestrzeni wieków, z wyraźnie określonym motywem ornamentu

oraz rozwiązaniami kompozycyjnymi. Ze względu na znaczenie, jakie nadawano carskim wrotom, tak w liturgii, jak i w wystroju wnętrza świątyni, do wszelkich dekoracji podchodzono bardzo pieczołowicie. Koncentrowały się na nich twórcze poszukiwania majstrów – snycerów (rzeźba w drewnie). W sztuce ukraińskiej właśnie w ikonostasie, w zdobnictwie carskich wrót, po raz pierwszy pojawiła się rzeźba dekoracyjna, dzięki czemu możemy zbadać jej narodziny oraz kolejne etapy rozwoju. W carskich wrotach uwidaczniają się najbardziej charakterystyczne tendencje różnych stylów sztuki, zwłaszcza manieryzmu, baroku oraz rokoka.

W dolnym rzędzie, między namiestnymi i chramowymi ikonami, robiono dwa lub trzy przelotowe otwory: jeden – środkowy dla carskich wrót, drugi – boczny po lewej stronie, lub dwa boczne – po prawej i po lewej stronie – dla diakońskich drzwi. Centralne przejście zamykano dwuskrzydłowymi wrotami, które różnie z dawna nazywano: „święte drzwi”, „wielkie wrota”, ale najbardziej popularną była nazwa „rajskie” albo „carskie wrota”¹.

Pierwsza wzmianka o carskich wrotach znajduje się w kronice Halicko - Wołyńskiej. Na temat formy carskich wrót – do końca XVI w. – zachowało się bardzo mało informacji. Z pewnością miały one zakończenia w kształcie podkowy lub koła, były niewielkich rozmiarów (80-90 x 1,5 m), nie całkowicie też zamykały otwór. Zgodnie z teorią przemieszczania się malarstwa ściennego na ikonopis motyw "Zwiastowania" z wewnętrznych filarów łuku (wewnętrznych portali) centralnej apsydy zaczęto umieszczać na wrotach, zaś ewangelistów przenoszono na carskie wrota z pendentyw środkowej kopuły.

Do połowy XVI w. ozdoby carskich wrót były trawione, później wybijane – z reguły na gruncie malarskim – lub nalepiane. Zmiany w zdobnictwie carskich wrót polegały na stopniowym wypieraniu malarstwa przez ornament. Rzeźba z otworami wylotowymi we wrotach pojawiła się pod koniec XVI w. W XVII w. carskie wrota miały przeważnie sześć medalionów. Na początku XVII w. zmieniła się ozdoba portali carskich wrót; przedstawiano na nich Bazylego Wielkiego oraz Jana Chryzostoma. W XVIII w. rzeźba w coraz większym zakresie zastępowała płaszczyzny, dawniej wypełniane malowidłami. Zmiany w rokokowych carskich wrotach drugiej połowy XVIII w. uwidoczniły się nie tyle w ich formie i rozmiarach, co w zmniejszeniu lub całkowitym braku płaszczyzn z wizerunkami malarskimi oraz powiększeniu płaszczyzny zdobień.

W drugiej połowie XVIII w. w sztuce zapanował styl rokokowy. *Styl rokokowy powstał i ukształtował się w II ćwierci XVIII w., przeszedł zwycięskim pędem całą Europę, wszędzie wywołując znaczne zmiany we wszyst-*

¹ Драган М. – Українська декоративна різьба XVI – XVIII ст. – Київ, Наукова думка. – 1970 – 200с – с.15.

*kich dziedzinach sztuki*². Cechą charakterystyczną tego stylu było stosowanie zamiast ornamentu roślinnego stylizowanych dekoracji w formie wygiętych linii tworzących zarysy muszli, sploty ażurowo wyrzeźbionych i nakładanych na siebie ornamentów, zaokrąglenia, rozerwane asymetryczne kartusze.

„Złotym” środkiem, według którego kształtowano styl rokokowy, jest C – podobna forma z płomieniem – *rocaille*. Cechą charakterystyczną tego stylu jest asymetria; koło zostaje zamienione elipsą, brak jest również linii prostych.

Pierwsze oznaki stylu rokokowego na terenach Ukrainy pojawiły się w XVIII w. Na zachodzie Podola rozwinął się on w drugiej połowie XVIII w. Spotykamy w tym okresie również dzieła o cechach przejściowych, z elementami stylu poprzedzającego (baroku), a także nadchodzącego (klasycyzmu).

W okresie panowania stylu rokokowego w zachodniej części Podola popularne były ażurowe ikonostasy: podzielone na dwie części – wyżej „namiestnoho” rzędu (cerkiew św. Mikołaja we wsi Kalne, rejon Kozowski), niskie ikonostasy (cerkiew Pokrowy w Buczaczu), mające strukturę całościowej ściany (cerkiew Narodzenia Najświętszej Maryi Panny we wsi Novosilka Lencz, rejon Pidhaytsi). W ikonostasach takich, charakterystycznych dla stylu rokokowego, ażurowe rzeźby umieszczano przeważnie na carskich oraz diakońskich wrotach. Stosowane były także na kartuszach i obramowaniach ikon, jako dekoracja gładkich powierzchni ikonostasu, zwłaszcza pilastrów i kapiteli.

Rokokowe carskie wrota ikonostasów drugiej połowy XVIII w. podzielić można na kilka grup. Na zachodzie Podola najbardziej rozpowszechnione były takie, w których podstawę (tło) stanowiła krata-trejaż, tworzona z rombów. Na miejscach ich przecięcia bardzo często umieszczano kwiaty (o czterech płatkach). Taka podstawa charakterystyczna była nie tylko dla



Diakońskie wrota ikonostasu cerkwi. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, wieś Novosilka Lencz (rejon Pidhaytsi), środkowy XVIII c. (Fot. autora, 2013 r.).

² Tamże s.153

carskich, ale i dla diakońskich wrót. Jest to jedna z zasadniczych cech różniących je od wrót barokowych. *Dopiero w epoce stylu rokokowego rozpowszechnionym sposobem dekoracji stała się kratka. Po raz pierwszy na Ukrainie kratę, prawdopodobnie, zastosowano ozdabiając nią srebrne carskie wrota ikonostasu w Soborze Sofijskim w Kijowie (1747-50 r.)*³. Do grupy tej możemy zaliczyć carskie wrota cerkwi p.w. Pokrowy w Buczaczu – dłuta F. Oleńskiego (według projektu Pinzla; 1755 r.)⁴, cerkiew p.w. św. Mikołaja we wsi Kalne (rejon kozowski), cerkiew Bożego Narodzenia w Tarnopolu, cerkiew Zaśnięcia Bogurodzicy we wsi Bzowycza (rejon zborowski).



Fragment ikonostasu cerkwi św. Mikołaja, wieś Kalne (rejon Kozowski), druga poł. XVIII w. (Fot. autora, 2013 r.).

W tle umieszczane były medaliony, mające różne formy i rozmiary: niewielkie owale – obramowane rocaille (cerkiew Pokrowy w Buczaczu); asymetryczne kartusze – tworzone z rocaille (cerkiew Zaśnięcia Bogurodzicy we wsi Bzowycza, rejon zborowski; cerkiew Mikołaja we wsi Kalne, rejon kozowski). Należy zauważyć, że carskie wrota w ikonostasie we wsiach Kalne, Novoselka Lencz i Novoselka Kut (rejon Pidhaytsi) wykonał jeden rzeźbiarz (także malowidła są jednego artysty). Różna może być wymowa takich medalionów. Klasycznym dla carskich wrót był model, kiedy w górnych częściach prezentowano *Zwiastowanie*, natomiast w dwóch lub czterech dolnych

³ Tamże s.166

⁴ Tamże, s. 151

– ewangelistów (po dwóch, lub odpowiednio po jednym). Pośród carskich wrót ikonostasów drugiej połowy XVIII w. (zachodniego Podola) powszechnie spotykanym był model z czterema medalionami, z wizerunkami czterech ewangelistów, przy całkowitym braku tematu *Zwiastowania* (cerkiew Bożego Narodzenia w Tarnopolu; cerkiew Mikołaja we wsi Kalne – rejon kozowski).

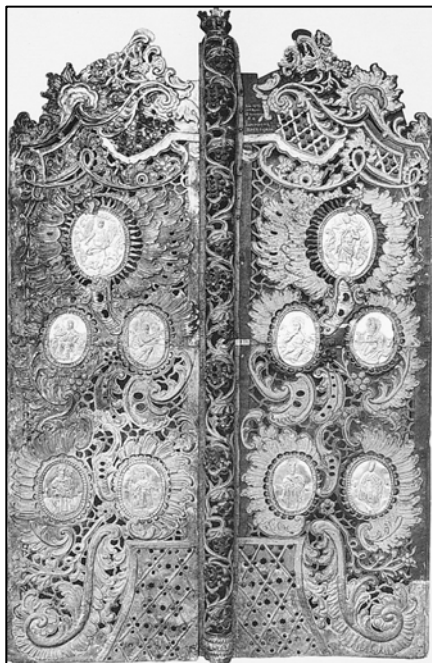
Carskie wrota mogą posiadać pośrodku szpros (kręcony), to znaczy listwę dzielącą skrzydła drzwiowe (cerkiew Bożego Narodzenia, Tarnopol; cerkiew Mikołaja, Kalne). Owe środkowe elementy (szprosy) bywały zdobione pionowo nakładanym ornamentem (girlandą; gałązkami z liśćmi i kwiatami róż), jak np. w cerkwi Bożego Narodzenia w Tarnopolu. Wypukłe, w postaci rzeźbionej kolumny, cechujące barokowe carskie wrota, w drugiej połowie XVIII w. spotykane były jedynie w pojedynczych przypadkach (carskie wrota we wsi Toki).

Rokokowe carskie wrota (z tej grupy) były przeważnie zdobione asymetrycznym ornamentem, biegnącym wzdłuż obwodu. Składały się one z różnej wielkości i formy rocaille z płomieniem. Zwieńczenie wrót mogło być całościowe, jak też rozdzielne według sylwety – przecięte woluty c – podobnej formy, składające się z dwóch części (cerkiew Pokrowy w Buczaczu). Sylweta wrót odróżnia się od barokowych swoją rozdzielczością. Zwieńczeniem wrót mogła być kula z krzyżem (cerkiew Bożego Narodzenia, Tarnopol). Inną z możliwych form zwieńczenia wrót był krzyż (cerkiew Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, Novoselka Lencz).

W dolnej części wrota mogły mieć równe (cerkiew Pokrowy, Buczacz; cerkiew Bożego Narodzenia, Tarnopol) lub zakręcone, wygięte ku górze obramowania (cerkiew Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, Novoselka Lencz; cerkiew Mikołaja, wieś Kalne).

Rokokowe carskie wrota charakteryzują się brakiem kwiatowych ornamentów, natomiast neorokokowe, stylizowanymi motywami roślin winogronowych (cerkiew Jana Ewangelisty w Żukiw, berezhansky powiat). Należy zauważyć, że charakterystyczną cechą wrót barokowych było wykorzystywanie liści akantu. Na carskich wrotach w Żukiwie ornament przypomina zakręcone gałązki łoży winogronowej z gronami. Pędy łoży kończą się kartuszkami (po trzy na każdym skrzydle). Kartusze obramowane są rocaille z płomieniem. W górnych dwóch kartuszkach umieszczony został wizerunek *Zwiastowania*, w czterech dolnych ewangelistów (z symbolami). Wszystkie postacie przedstawione zostały do poziomu kolan. Także półokrągły szpros ozdobiony został łożą z gronami winogron. Górna część wrót jest zwijana, z na przemian obracanej do środka i na zewnątrz rocaille z płomieniem, schodzącym się do szprosa. Wrota zwieńczone są krzyżem, umieszczonym na niewielkiej kulce. W dolnej części zostały zwieńczone równą listwą.

Odrębnie postram się przeanalizować carskie wrota we wsi Toky (rejon husiatyński)⁵. Łączą one w sobie cechy charakterystyczne dla wszystkich opisywanych wyżej wrót. Są interesujące nie tylko ze względu na zastosowane ozdoby ale i na ikonografię. Tło tworzy ażurowa siatka, przypominająca krata-treżaż. Medaliony wrót obramowane są językami płomieni, odchylającymi się ku bokom. W tle możemy dostrzec rocaille oraz gałązki z kwiatami. Po środku umieszczona jest ażurowa półkolumna, ozdobiona łożą z gro-



Carskie wrota ikonostasu we wieś Toki (rejon Pidvolochysk), (1774 r.)

nami winogron (motyw charakterystyczny dla wrót baroku i neorokoka). Górna część wrót jest zakrzywiona, utworzona poprzez połączenie rocaille z płomieniem oraz gałązkami (z niewielkimi kwiatami). Dolna część jest równa. Skrzydła po obu stronach są obramowane pionowymi gładkimi powierzchniami, na które nasunięta została wypukła rzeźba. W tle wrót umieszczono 10 owalnych medalionów, po pięć na każdym ze skrzydeł. W środku, na dwóch górnych, przedstawiono *Zwiastowanie* (Archanioł Gabriel w medalionie lewego skrzydła, Matka Boska – prawego). Niżej umieszczono po dwa medaliony z wizerunkami ewangelistów, po jednym w każdym. Jeszcze niżej znajdują się po dwa medaliony (na każdym ze skrzydeł) z wizerunkami Ojców Kościoła. W medalionach przedstawieni zostali (z lewa na prawo): Bazyli Wielki, Grzegorz I, Grze-

gorz z Nazjanzu (zwany Teologiem) oraz Jan Chryzostom. Zwykle przedstawiano dwóch lub trzech Ojców Kościoła (trzech świętych hierarchów); w tym przypadku jest ich więcej, co nie było tak bardzo rozpowszechnione. Dodany tutaj został wizerunek Grzegorza I, w koronie papieskiej i z papieskim trójramiennym krzyżem w prawej ręce.

Ogólnie rzecz biorąc, prawie wszystkie carskie wrota okresu rokoka nie posiadały nazbyt bogatej i wypukłej rzeźby, tak jak ikonostasy barokowe. Były one ażurowe i lekkie.

⁵ Царські врата українських іконостасів. Альбом. Серія «Українське народне мистецтво». – Львів: Інститут колекціонерства українських мистецьких пам'яток при НТШ, 2012. – 386 с. 205

Występowanie w ikonostasie dwóch diakońskich wrót uwarunkowane było stosowanymi obrzędami liturgicznymi. Nie wiemy, czy otwory te w XV i XVI w. posiadały oddzielnie zamykające się drzwi, bowiem takowe nie zachowały się. Możliwie więc, że ich zupełnie nie było. Przejścia te, tak jak i środkowe, mogły być zakrywane (zamykane) zasłonami. Kurtyna-katapetasma w świątyniach ukraińskich obrządku wschodniego występuje obecnie tylko nad carskimi wrotami. Przypomina ona kurtynę świątyni Jerozolimskiej⁶. Symbolizm diakońskich wrót (północnych) uwarunkowany jest proskomydią (pierwsza część liturgii obrządku bizantyjskiego). Jest w niej zapowiedź wielkiej ofiary Chrystusa (ze starego testamentu), są wizerunki arcykapłanów Melchizedeka i Aarona.

Dysponujemy informacją o istnieniu diakońskich otworów w XVI w. Inwentarz lwowskiej cerkwi Zaśnięcia Matki Boskiej (1579 r.) dokumentował istnienie zawiasów carskich oraz diakońskich wrót. Pewne pojęcie o zawiasach daje również ikona Pokrowy Matki Boskiej z Riczycy.

Nie zachowały się zabytki sprzed XVII w., które potwierdzałyby występowanie ikon na wrotach diakońskich. Dopiero w drugiej połowie XVII w. zaczęły się pojawiać na diakońskich drzwiach dwa archanioły. W pierwszej połowie tegoż wieku jeśli już były drzwi, to znajdował się na nich wizerunek Michała Archanioła z mieczem i Melchizedeka, albo Melchizedeka i Aarona. Bywały też wizerunki diakonów Szczepana i Wawrzyńca, jako symbole aniołów pomagających w niebiańskiej liturgii.

W drugiej połowie XVIII w. ozdoby diakońskich wrót zaczęły dorównywać ozdobom carskim, co wcześniej nie było zauważalne. Na diakońskich drzwiach poczęto umieszczać płaskorzeźby, składając się z ornamentu z rocaille, wykonanego w technice kręconej, połączanej płaskorzeźby. Wcześniej znajdowały się przeważnie malowane ikony. Kompozycje rzeźbiarskie były przeważnie połączone. Płaskorzeźby umieszczano zarówno na kratkach (cerkiew Mikołaja, Złoczów), jak i na gładkich płaszczyznach, obramowanych rocaille (cerkiew Pokrowy, Buczacz). Tak więc, zmianie uległa nie tylko kompozycja, ale i treść wypełnień diakońskich wrót. Tak jak i w carskich wrotach zwieńczenie mogło być również całościową płynną sylwetą z rocaille (cerkiew Mikołaja, Złoczów) lub przypominać wzburzone fale. Diakońskie wrota mogły zamykać cały otwór (cerkiew Mikołaja, Złoczów) lub pozostawiać nieznaczną jego część otwartą – u góry (cerkiew Mikołaja, wieś Kalne, rejonu kozowskiego; cerkiew Narodzenia Najświętszej Maryi Panny we wsi Novosilka Lencz, rejon Pidhaytsi). Dzielać diakońskie wrota iko-

⁶ Василик Р. Иконостас церкви Святого Онуфрія у Львові//Монастир Святого Онуфрія у Львові. Сьомі наукові драганівські читання. Упорядник Лев Скоп. – Львів: Місіонер, 2007. – 304 с. – с.222.

nostasów drugiej połowy XVIII w. zachodniego Podola według ich rozwiązań konstrukcyjnych oraz dekoracji można je podzielić na trzy grupy.

Do pierwszej można zaliczyć te diakońskie wrota, dla których podstawę (tło) stanowiła krata-trejaż (umieszczano na niej wizerunki). Mogą one być dość duże, w oprawie, jak na przykład w cerkwi Narodzenia Najświętszej Maryi Panny we wsi Novosilka Lencz. W cerkwi Narodzenia Najświętszej Maryi Panny płaszczyzny (pokryte malowidłami) zajmują prawie połowę wrót. W kartuszach, na północnych i południowych wrotach, umieszczono wizerunki diakonów Wawrzyńca i Szczepana, przedstawionych w pełnej wysokości. Obaj diakoni pokazani zostali w czerwono-wiśniowych dalmatykach oraz jasnych orarionach, przerzuconych przez prawe ramię.

Do drugiej grupy możemy zaliczyć te diakońskie wrota, które nie miały wizerunków malarskich. W przypadku tego rodzaju zabytków na gładkim tle-podstawie (cerkiew Pokrowy w Buczaczu), bądź tle kraty-trejaża (cerkiew Mikołaja w Złoczowie), umieszczano płaskorzeźby.

Spróbujmy przyrzeć się diakońskim wrotom cerkwi p. w. Pokrowy w Buczaczu. Zostały one zaprojektowane w latach 40. XVIII w. przez Jana Pinzla. Południowe są najprawdopodobniej dłuta Pinzla, a północne (z 1755 r.) także według projektu J. Pinzla, lecz wykonane przez Franciszka Ołędzkiego. Wrota te mają oryginalne, nietradycyjne wizerunki: na południowych umieszczono kompozycję „Zwiastowanie”, a na północnych „Anioła Stróża”. „Zwiastowanie” umieszczane było zwykle na carskich wrotach. Brak na nich tego tematu został najprawdopodobniej skompensowany umieszczeniem go na wrotach diakońskich. Zatem, kompozycja „Zwiastowanie” składa się z dwóch postaci – Matki Bożej i Archanioła Gabriela. Matka Boża klęczy obok stojaka z Pismem Świętym, ręce ma złożone na piersi, a wzrok skierowany na Archanioła. Nad jej głową znajduje się nimb – w owalnej formie. Gabriel przedstawiony jest po lewej stronie. Jego prawa ręka jest uniesiona w geście błogosławieństwa, a lewa z gałązką lilii, wyciągnięta ku Matce Bożej. U góry – po środku – widzimy wizerunek gołębia, jako znak Ducha Świętego. Padające od niego promienie skierowane są na Matkę Bożą. W górnej części kompozycji znajduje się wizerunek z trzema aniołkami (putto w obłokach).

Północne wrota (diakońskie) mają wkomponowany wizerunek „Anioła Stróża”. Po środku umieszczona została postać anioła, który lewą ręką tuli do siebie dziecko. Prawa ręka uniesiona jest w geście błogosławieństwa. Także w górnej części kompozycji widzimy wizerunki dwóch aniołków (putto w obłokach), tak jak i na południowych diakońskich wrotach. Postacie są zwiewne, pełne wdzięku; wygięcia i ostre załamania fałd wyróżniają się na gładkim tle płaszczyzny. Tak jak i na carskich wrotach zwieńczenie tego ikonostasu jest całościową, przypominającą fale, płynną sylwetą z rocaille. Postacie na diakońskich wrotach są zwiewne i pełne wdzięku, ich wygięcia i ostre załamania fałd wyróżniają się na gładkim tle płaszczyzny.

Ciekawym przykładem są diakońskie rokokowe wrota (1765-67)⁷ z ikonostasu cerkwi p. w. św. Mikołaja w Złoczowie (z wizerunkami arcykapłanów). Na południowych wrotach (Lwowska Galeria Sztuki) przedstawiono Aarona z pastorałem. Na wrotach północnych (NML) przedstawiono Melchizedeka, zapowiadającego bezkrwawą ofiarę z chleba i wina, witającego Abrahama. Płaszczyny ciała są polichromowane, pozostała część wrót pozłacana.

*Charakterystyczną cechą rokokowej rzeźby jest ekspresja ruchu postaci i draperii, odstępianie od realistycznego wizerunku. Mistrzowie rzeźby rokokowej byli wspaniałymi znawcami ontologii, a także budowy wewnętrznej i proporcji ludzkiego ciała. [...] Dokładnie wymodelowane są wyłącznie te części ciała, które widać spod draperii, to znaczy głowy i szyje, kiści rąk i nogi, czasami też – w przedstawieniach aniołów – obnażone ramiona. Same draperie odgrywają rolę jakichś niby samoistnych plastycznych czynników. Ich szerokie płaszczyzny i łamane krawędzie przypominają blachę lub zmięty papier*⁸.

Powinniśmy też zauważyć, że w ikonograficznym wypełnieniu diakońskich wrót drugiej połowy XVIII w. mistrzowie przedstawiali nie tylko archaniołów Michała i Gabriela, ale i Rafała oraz Uriela. Gdy panował styl rokokowy na południowych diakońskich wrotach zamiast Archanioła Gabriela mógł być przedstawiany Archanioł Rafał z Tobiaszem (cerkiew Pokrowy w Buchaczu), czego nie spotykano w poprzednich stylach. Powtarzało się to później w XIX w. w dziełach neorokokowych (wieś Zagórze⁹; "Zwiastowanie", cerkiew Pokrowy w Buczaczu). Możliwa była również wersja z wizerunkami Melchizedeka i Aarona (cerkiew p.w. św. Mikołaja w Złoczowie). Interesującym jest to, że we wspomnianym okresie na carskich (cerkiew w Tokach) oraz diakońskich wrotach (cerkiew p. w. św. Mikołaja w Gynowyczi) mogły być umieszczone wizerunki Ojców Kościoła. Do grupy tej możemy zaliczyć te diakońskie wrota, w których podstawę (tło) tworzyła krata-trejaż, a i nie miały wizerunków malarskich (cerkiew p. w. św. Mikołaja we wsi Kalne – rejon kozowski). Góra i dół wrót były asymetryczne.

Diakońskie i carskie wrota ikonostasów Zachodniego Podola stawały się w drugiej połowie XVIII w. ażurowe. Umieszczano na nich asymetryczne kartusze rocaille z ikonami. Warto zauważyć, że carskie i diakońskie wrota tego okresu były dosyć dużych rozmiarów, wyższe i szersze niż wrota w po-

⁷ Грималюк Р, Гупало Н, Жишківич В. – Церква святого Миколая у Золочеві. – Жовква: „Місіонер”, 2007. – 48 с. – с.22-23

⁸ Кравич Д. - // Українська скульптура періоду рококо// Записки наукового товариства ім. Шевченка. Т. ССXXXVI. Праці образотворчого та ужиткового мистецтва. – Львів, 1998. – 674 с.- с.131

⁹ Слободян В. – Храми Рогатинщини. – Львів, Логос, 2004. – 248 с. – с.67

przednich stylach. Można również zauważyć, że dla stylu rokokowego charakterystyczne są takie wrota (carskie i diakońskie), dla których podstawę – tło stanowiła krata-trejaż (z rombów). Była ona jedną z zasadniczych cech wyróżniających te wrota od wrót wykonywanych w innych stylach. Kraty takie spotykamy w ozdobach wnętrz cerkwi i kościołów (m. in. kościół dominikanów w Tarnopolu), a także w budowlach mieszkalnych. Popularne one były także w neorokoku. W ikonostasach wykorzystywane są również wspólnie

Każdy ze stylów miał swoje odbicie w różnych rodzajach sztuki, w jednych w większym stopniu, w innych nieco mniejszym. Nowe dekoracyjne oraz kompozycyjne rozwiązania – dla rzeźb zdobiących carskie wrota Zachodniego Podola – wniósł w drugiej połowie XVIII w. styl rokokowy. Pojawiła się wówczas lekka ażurowa rzeźba, skośna krata-trejaż z rozetami, stylizowane rocaille, ornament z „płomyków” (płomieni), zygzaki, girlandy z różami. Ewolowało również zdobnictwo diakońskich drzwi. Jeśli wcześniej miały one wyłącznie ikonopisane wizerunki, to od drugiej połowy XVIII dekorowano również rzeźbą. Oprócz strukturalnych i dekoracyjnych rozwiązań w carskich i diakońskich wrotach zaczęto także urozmaicać ikonograficzne wypełnienia.

OLENA BAKOVYCH. Carskie i diakońskie wrota rokokowych ikonostasów Zachodniego Podola w drugiej połowie XVIII w.

ADNOTACJA. W artykule przeanalizowano strukturę oraz treść carskich i diakońskich wrót drugiej połowy XVIII w. na Zachodnim Podolu. Oparto się na kilku typach zabytków, wyszczególniając ich charakterystyczne cechy. Wskazano na elementy innowacyjne, odmienne od innych regionów Ukrainy.

OLENA BAKOVYCH. Holy and deacon door iconostases of the second half century of the XVIII century of the style rococo in the West Podolia.

SUMMARY. In the article we considered the holy and the deacon's gates of the eighteenth century executed in the Rococo style in terms of their structure and iconography; analysis of their similarities and differences to the attractions of the same type; was examined each of them and their peculiarities specified characteristics; separate innovations, their peculiarities and characteristics different from other regions of Ukraine.

Olena Bakovych jest studentem doktoranckich studiów na Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuk Pięknych.

Anna Romaniuk

(Biała Podlaska)

Opinie ludności Białej Podlaskiej o mieszkańcach Ośrodka dla Uchodźców

Uchodźstwo jest zjawiskiem powszechnym, znanym od wieków. Zgodnie z Konwencją Genewską *uchodźcą jest cudzoziemiec, który na skutek uzasadnionej obawy przed prześladowaniem w kraju pochodzenia z powodu rasy, religii, narodowości, przekonań politycznych lub przynależności do określonej grupy społecznej, nie może lub nie chce korzystać z ochrony tego kraju*¹. Przeprowadziłam ostatnio badania wśród mieszkańców Białej Podlaskiej nad ich stosunkiem do uchodźców przebywających w tutejszym Ośrodku dla Cudzoziemców. Pytałam m.in. kogo uważają za uchodźcę i jak państwo polskie powinno względem nich postępować. Respondenci mieli również możliwość określenia swojego stosunku do takich kwestii, jak praca, sąsiedztwo, małżeństwo, nauka ich dzieci z uchodźcami. Białczanie byli również pytani o zagrożenia i korzyści wynikające z przebywania uchodźców w Białej Podlaskiej oraz o to, czy byli świadkami jakichś przyjemnych lub nieprzyjemnych wydarzeń z udziałem uchodźców.

Uruchomienie Ośrodka oraz Aresztu dla Cudzoziemców w Białej Podlaskiej planowano już jesienią 2004 r., bezpośrednio po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Miało to być wyrazem spełnienia przez Polskę wymogów układu z Schengen, który stanowił, że po wstąpieniu naszego kraju do Unii Europejskiej nielegalny imigrant, który przedostanie się przez polską granicę, będzie mógł swobodnie poruszać się po wszystkich krajach członkowskich². Z powodów administracyjnych otwarcie ośrodka przesunięto. Ostatecznie dokonano się to 14 września 2009 r. Był to moment „oficjalnego” otwarcia, ponieważ na długo przed jego uruchomieniem cudzoziemcy już tam przebywali. Wynikało to z przeludnienia ośrodków w Polsce oraz lawinowego napływu obcokrajowców do naszego kraju³. Powyższe placówki utworzone zostały na terenie byłej jednostki wojskowej. Projekt sfinansowała Unia Europejska, któ-

¹ Konwencja dotycząca uchodźców z dnia 28 lipca 1951 r. UNHCR, rozdział I, artykuł 1.

² W. Sumliński, Uchodźcy na Podlasiu, *Słowo Podlasia* 2003, nr 48, s. 1, 4.

³ Pierwsi uchodźcy, *Gazeta Bialska*, 2007, nr 48, s. 5.

ra przeznaczyla na ten cel ponad 11 mln zł., oraz rząd Polski, który wydał ponad 700 tys. zł. Placówka podlega Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Administracji, a nadzoruje ją Nadbużański Oddział Straży Granicznej. W Areszcie dla Cudzoziemców zatrzymywani są imigranci, którzy nielegalnie próbowali przekroczyć granicę, a w Ośrodku dla Cudzoziemców ci, którzy oczekują na nadanie im statusu uchodźcy w Polsce, bądź też innego rodzaju ochronę⁴. Może nią być ochrona uzupełniająca: zgoda na pobyt tolerowany, ochrona czasowa lub azyl⁵.

Ośrodek dla Cudzoziemców w Białej Podlaskiej jest dziewiętnastym z kolei takim ośrodkiem w Polsce. Jest też drugim obiektem w kraju, po ośrodku w Podkowie-Leśnej Dębaku pod Warszawą, spełniającym funkcję ośrodka recepcyjnego. Do ośrodków recepcyjnych trafiają osoby, które złożyły wnioski o nadanie statusu uchodźcy już na przejściu granicznym, głównie w Terespolu. Cudzoziemcy przechodzą tutaj badania medyczne, ustala się ich status prawny, wyznacza miejsce pobytu w innych ośrodkach, w uzasadnionych przypadkach zapewniają krótkotrwały pobyt w części pobytovej ośrodka. Wybór lokalizacji nie był przypadkowy, bowiem utworzenie ośrodka planowano jak najbliżej wschodniej granicy, w pobliżu przejścia granicznego w Terespolu. Właśnie tutaj cudzoziemcy składają najczęściej wnioski o przyznanie im statusu uchodźcy⁶. Biały ośrodek mieści się przy ul. Dokudowskiej, na części dawnego lotniska wojskowego. Może on przyjąć ok. 200 obcokrajowców. Jest to świeżo wyremontowany przez białą firmę P.B. Budmar dwupiętrowy budynek, wyposażony w: sale ogólne – w których można zakwaterować do 8 osób, pokoje 3-osobowe, gabinet lekarski i zabiegowy, świetlicę, salę telewizyjną, stołówkę, pomieszczenia kuchenne dla cudzoziemców, pralnię, suszarnię, a także plac zabaw i boisko. Ośrodek jest całodobowo monitorowany. Placówka ma charakter otwarty, czyli przebywający w niej obcokrajowcy mogą swobodnie opuszczać ośrodek. Zdecydowaną większość pracowników ośrodka stanowią mieszkańcy Białej Podlaskiej oraz okolic. Zatrudnienie znalazło tam ok. 20 osób, a zgłaszających chęć podjęcia pracy było ok. 300⁷.

⁴ Uchodźcy przyjadą jesienią, *Gazeta Bialska* 2007, nr 26, s. 1.

⁵ T. Sieniow (red.), *Prawa i obowiązki uchodźców w Polsce*, Fundacja Instytut na rzecz Państwa i Prawa, Lublin 2010, s. 14.

⁶ Nowy ośrodek dla uchodźców w Białej Podlaskiej
<http://refugee.pl/?mod=knowbase&path=2701&PHPSESSID=b134ccc6d350e9f4e0e597846748615c>, 07.11.2011 r. Nowy ośrodek dla cudzoziemców,
http://www.udsc.gov.pl/Nowy_osrodek_dla_cudzoziemcow,1151.html, 23.11.2010 r.

⁷ Ośrodek dla cudzoziemców w Białej Podlaskiej ma pierwszych lokatorów, „Dziennik wschodni.pl”,
<http://www.dziennikwschodni.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20090909/PODLASKA/311659398>, 23.11.2010 r.

Biała Podlaska – nowy ośrodek dla cudzoziemców,

W lutym 2011 r. otwarta została sala edukacyjno-rekreacyjna dla najmłodszych cudzoziemców (w ramach projektu „Wolontariat dla integracji. Partnerstwo na rzecz uchodźców”). Celem tego przedsięwzięcia było zapewnienie małym uchodźcom pomocy w pokonywaniu problemów związanych z adaptacją do nowych warunków kulturowych i religijnych. A jak wiadomo, dzieci najlepiej się uczą przez zabawę! W pracy świetlicy integracyjnej pomagają wolontariusze, osoby w różnym wieku. Prowadzą one dla dzieci zajęcia plastyczne oraz kursy języka polskiego⁸.

Zdecydowaną większość mieszkańców ośrodka w Białej Podlaskiej stanowią Czeceńcy. Spora ich część przybyła do Polski jeszcze przed otwarciem białskiego ośrodka, wtedy, kiedy stolica Grozny przestała być miastem bezpiecznym. Emigrowali całymi grupami, pokonując przeciwności losu, ukrywając się przed żołnierzami Federacji Rosyjskiej, przechodząc różnego rodzaju kontrole i przesłuchania⁹.

Początkowo mieszkańcy Białej Podlaskiej podchodzili sceptycznie do pomysłu



utworzenia ośrodka dla uchodźców. Na tym terenie rozpatrywano wówczas realizację projekt zwanego „drugim Las Vegas”, w ramach którego miało m.in. funkcjonować międzynarodowe lotnisko, tor Formuły 1, stadion olimpijski, aquapark, centrum medyczne, elektrownia, filia Uniwersytetu w Berkeley, filia parku rozrywki Michaela Jacksona, repliki siedmiu cudów świata i wieży Eiffla. Był to projekt tureckiego architekta – biznesmena Vahapa Toya, a jego realizacja miała zapewnić tysiące miejsc pracy. „Biznesmen” ów okazał się jednak nierzetelny¹⁰. Po takim zawodzie mieszkańcy nie wiedzieli już w co i komu wierzyć. Zamiast tysięcy miejsc pracy zaoferowano im w tworzonym ośrodku jedynie kilkadziesiąt. Sytuację próbował załagodzić prezydent miasta

http://www.news.portalisko.pl/news/view/27716/biala_podlaska_nowy_osrodek_dla_cudzoziemcow, 23.11.2010 r.

⁸ E. Burda, Świetlica integracyjna dla małych uchodźców: z inicjatywy Centrum Wolontariatu, *Słowo Podlasia* 2011, nr 6, s. 13.

⁹ W. Sumliński, Z Czeceńii na Podlasie, *Słowo Podlasia* 2000, nr 4, s. 14; A. Chrzanowska, W. Klaus, *Czeceńi, Polska i Polacy – krótka analiza sytuacji*, w: M. Kulesza, K. Szyniszewska, *Czeceńi w Polsce. Próba zrozumienia procesów integracyjnych*, Uniwersytet Warszawski, Instytut Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji, Międzynarodowe Centrum Adaptacji Zawodowej, Warszawa 2008, s. 9.

¹⁰ V. Krasnowska, *Wesołe miasteczko*, „Wprost”, 10.03.2012 r.

<http://www.wprost.pl/ar/13754/Wesołe-miasteczko/?I=1030>,

Andrzej Czapski, zapewniając, że również piekarnie, masarnie oraz inne zakłady spożywcze skorzystają na tym przedsięwzięciu, gdyż powstający ośrodek będzie zamawiał u nich produkty. Nawoływał też do życzliwego przyjmowania cudzoziemców, którzy nie są winni swojego losu, i tego, że muszą szukać w Polsce lepszej dla siebie przyszłości. Przypominał, że jeszcze tak niedawno Polacy zapełniali podobne ośrodki w innych krajach¹¹. Po pewnym czasie funkcjonowania ośrodka można stwierdzić, że jego istnienie nie wpłynęło na pogorszenie bezpieczeństwa w mieście. Nie miały też miejsca jakieś spektakularne akty nietolerancji. Można odnieść wrażenie, że cudzoziemcy na naszym terenie nie stanowią większego problemu, chociaż wiedza białczan o uchodźcach jest raczej niewielka, a czasami też wypaczona¹². Również komendant policji w Białej Podlaskiej – Grzegorz Zadroga – i wiceprezydent miasta Waldemar Godlewski wyciszali nastroje mieszkańców wokół cudzoziemców. Uważali bowiem, że zachowanie uchodźców nie odbiega od zachowań obywateli polskich, a otwarcie ośrodka nie miało najmniejszego wpływu na bezpieczeństwo w mieście. Zdarzały się jednak pewne incydenty z udziałem uchodźców, takie jak bójka Gruzinów z Polakami na Placu Wolności, czy niewłaściwe zachowanie uchodźców w środkach komunikacji miejskiej. Nie pozostawały one jednak bez odpowiedzi polskich urzędników, a winni cudzoziemcy otrzymali upomnienia. Zagrożono im także, że następnym razem mogą utracić świadczenia socjalne. Innym razem policja zatrzymała trzech Gruzinów podejrzanych o włamanie do mieszkań na jednym z białskich osiedli. Nie tylko zwykli mieszkańcy mogli czuć się czasami zagrożeni, dotyczyło to również pracowników ośrodka. Jednego razu dwóch pensjonariuszy szarpało się ze strażnikiem pracującym w białskim środku strzeżonym, innym razem funkcjonariusz został znieważony. Z powodu tych nieuczciwych ludzi mogli cierpieć pozostali uchodźcy, ponieważ po doniesieniach o ich kryminalnych występach bilaczanie mogli stracić do nich zaufanie¹³.

W Białej Podlaskiej doszło też do przykrego incydentu, w którym brali udział cudzoziemcy oczekujący na decyzję w sprawie nadania im statusu uchodźcy. W sierpniu 2009 r. około 40 mężczyzn przebywających w Strzeżonym Ośrodku Straży Granicznej protestowało przeciwko nieprzestrzeganiu ich zwyczajów żywieniowych, rozdzielaniu z rodzinami oraz zbyt długo trwającej procedurze uchodźczej. Zamknęli się oni w oddziale męskim, na ścia-

¹¹ W. Sumliński, *Uchodźcy...*, s. 4.

¹² M. Białas, W ciągu 10 miesięcy zaprosili 2600 obcokrajowców; rozmowa z Arturem Nitkiem, *Tygodnik Podlaski* 2009, nr 48, s. 12.

¹³ R. Fedyk, Nie dopuścić do zamieszek na tle rasowym: ośmiu Gruzinów zostało upomnianych, *Słowo Podlasia* 2009, nr 43, s. 6. *Uchodźcy z Gruzji włamali się do mieszkań w Białej Podlaskiej*, <http://www.dziennikwschodni.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20100624/PODLASKA/574530701>, 07.11.2011 r.

nach wywiesili napisy „help”, „pomocy”, „SOS” i stojąc na parapetach wykrzykiwali swoje postulaty. Część strajkujących przestała również przyjmować posiłki. Po kilku dniach ich liczba zmniejszyła się do 22. Pozostali byli już bardzo wyczerpani, bowiem od kilku dni nic nie jedli. Żądali rozmowy z dziennikarzami. Na miejscu pojawiła się straż pożarna, policja, straż miejska i karetka pogotowia, ponieważ strajkujący grozili, że podetną sobie żyły. Skończyło się jednak na słowach – żadna ze stron nie użyła przemocy. Protest trwał około tygodnia¹⁴. Kolejny protest głodowy, tym razem Gruzinów, miał miejsce w październiku 2012 r. Dowiedziawszy się o buncie w podobnym ośrodku w Białymstoku, ok. 30 uchodźców odmówiło przyjmowania jedzenia. Żądali oni właściwej opieki medycznej, edukacji, poszanowania dzieci



oraz umożliwienia kontaktów ze światem zewnętrznym. Domagali się, aby informacje były im przekazywane w narodowych językach. Protest zakończył się po dwóch dniach, bowiem skargi na panujące w ośrodku warunki były bezpodstawne¹⁵.

Można również zauważyć szereg pozytywnych działań, jakie podejmowane były względem cudzoziemców. W Białej Podlaskiej urządzano m.in. Dzień Uchodźcy. Na głównym placu miasta (Placu Wolności) organizowano w miesiącu czerwcu imprezy plenerowe. Głównym ich inicjatorem był lubelski oddział Centrum Wolontariatu. Na scenie występowali przedstawiciele różnych nacji, prezentując swoje umiejętności wokalne, taneczne i sportowe. Przygotowane też było stoisko z tradycyjną kuchnią poszczególnych krajów oraz punkt informacyjny, w którym można się było dowiedzieć jakie procedury przechodzą cudzoziemcy, aby uzyskać status uchodźcy w Polsce. Jest to

¹⁴ R. Fedyk, Szukali wolności, trafili za kraty: protest Gruzinów w białskim ośrodku dla uchodźców, *Słowo Podlasia* 2009, nr 33, s. 4.

¹⁵ M. Pietrzela, Gruzini dwa dni głodowali, *Wspólnota* 2012, nr 43, s. 5.

bardzo ważna akcja, ponieważ należy Polakom ukazywać bogactwo kulturowe innych narodów, szczególnie tych, których reprezentanci pragną pozostać w Polsce na dłuższy czas¹⁶. Kolejną pozytywną akcją, ukierunkowaną na uchodźców, było zorganizowanie w 2011 r. przez Bibliotekę Pedagogiczną w Białej Podlaskiej zbiórki książek dla małych uchodźców pt. „Książka za uśmiech”. Każdy, kto chciał wesprzeć cudzoziemców i umilić im czas pobytu w ośrodku, mógł podarować książkę w języku polskim lub rosyjskim. Zebrane książki umożliwiły utworzenie specjalnej biblioteki dla dzieci i młodzieży. Jej otwarcie nastąpiło 6 grudnia 2011 r.¹⁷.

Największą chyba korzyścią, wynikającą z napływu uchodźców do Białej Podlaskiej, jest rozbudowa Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego. Powstaną w nim dwa nowe obiekty, z których jeden zostanie rozbudowany w ramach projektu „Podniesienie poziomu opieki zdrowotnej i bezpieczeństwa epidemiologicznego w strefie nadgranicznej Unii Europejskiej”. W związku z tym, że w przygranicznym regionie przemieszcza się wielu uchodźców, często chorych na gruźlicę, wirusowe zapalenie wątroby typu C oraz choroby weneryczne, konieczne było stworzenie skutecznej bariery sanitarnej. W ramach projektu budowane jest centrum chorób zakaźnych i fityzjopulmonologicznych, centrum dydaktyczno-administracyjne, wraz z przychodnią rehabilitacyjną i hotelem oraz rozbudowywana część budynku mieszczącego dotychczas zespół poradni specjalistycznych. Koszt nowych obiektów i ich wyposażenia wyniesie ok. 48 mln zł¹⁸.

Jak pokazują statystyki ostatnich lat najwięcej uchodźców przyjeżdża do Polski ze Wschodu. Dlatego oczywistym jest, że na tym terenie konieczne jest funkcjonowanie ośrodków dla uchodźców, także otwieranie nowych placówek. Według stanu na dzień dzisiejszy (03.02.2014 r.) w bialskim ośrodku przebywa 75 uchodźców. W przeważającej części są to cudzoziemcy narodowości Czecheńskiej.

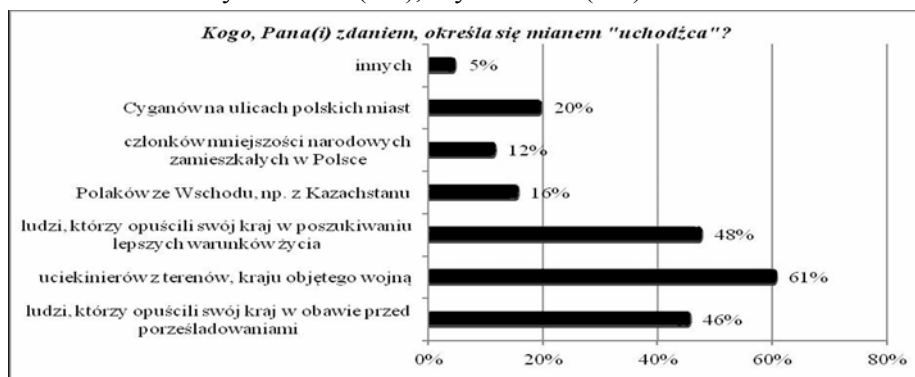
Jak wcześniej wspomniałam, niniejszy artykuł jest efektem prowadzonych badań nad stosunkiem mieszkańców Białej Podlaskiej do uchodźców tutejszego w Ośrodku dla Cudzoziemców. Oto ich wyniki. Duża część mieszkańców Białej Podlaskiej potrafi przynajmniej częściowo określić kim jest uchodźca. Dla 46% respondentów oznacza to ludzi, którzy opuścili swój kraj w obawie przed prześladowaniami, a dla 61% uciekinierami z terenów lub kraju objętego wojną. Prawie połowa białczan (48%) mylnie

¹⁶ E. Burda, Bądźmy solidarni z uchodźcami: Światowy Dzień Uchodźcy w Białej Podlaskiej, *Słowo Podlasia* 2011, nr 25, s. 7.

¹⁷ Książka za uśmiech – pomoc dla małych uchodźców z Białej Podlaskiej, <http://www.refugee.pl/?mod=knowbase&path=4094&PHPSESSID=0eaa71d0138ede b776123c685b78e3ac>, 07.11.2011 r.

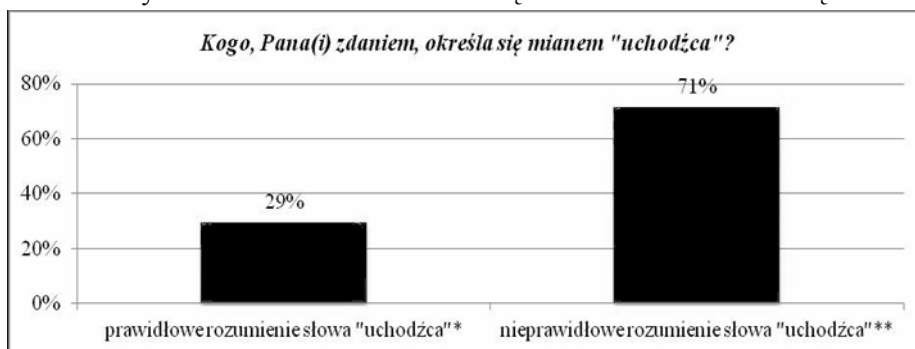
¹⁸ M. Pietrzela, Rosną nowe gmachy szpitalne, *Wspólnota* 2012, nr 43, s. 9.

uważa, że uchodźcy są to osoby, które opuściły swój kraj w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Sporo też było innych, błędnych odpowiedzi, takich jak: Cyganie na ulicach polskich miast (20%), Polacy ze Wschodu, np. z Kazachstanu (16%), czy reprezentanci mniejszości narodowych zamieszkałych w Polsce (12%). Były też zaskakujące odpowiedzi: złodzieje, bandyci, oszuści (2%), ludzie, którzy nigdy nie widzieli wojny, a wykorzystujący ten fakt dla lepszego życia, wbrew zasadom obowiązującym w danym państwie (1%), nielegalni imigranci, którzy wykorzystują możliwość ochrony w Polsce (1%), kryminaliści (1%).



Wykres 1 Znajomość pojęcia „uchodźca” (procenty nie sumują się do 100, ponieważ można było wskazać więcej niż jedną odpowiedź).

Z analizy definicji pojęcia „uchodźca”, wypowiedzianego przez respondentów, wynika, że prawidłową potrafiło podać jedynie 29% białezan. 71% ankietowanych określenie to rozumiało częściowo lub całkowicie błędnie.



Wykres 2 Prawidłowe rozumienie definicji uchodźca (* osoby, które wskazały dwie prawidłowe odpowiedzi i jednocześnie żadnej nieprawidłowej bądź jedną z dwóch prawidłowych odpowiedzi i jednocześnie żadnej nieprawidłowej; ** osoby, które oprócz odpowiedzi prawidłowych wskazały jednocześnie odpowiedzi nieprawidłowe bądź wymieniły tylko odpowiedzi nieprawidłowe).

Prawidłową definicję pojęcia uchodźca częściej wymieniały kobiety (60%), osoby do 30 roku życia (45%), z wykształceniem wyższym (59%), o dobrej sytuacji materialnej (41%), mieszkające nie dalej niż 4 km od Ośrodka dla Uchodźców.

Największy odsetek białych opowiadał się za tym, że Polska w ogóle nie powinna przyjmować uchodźców. 20% stwierdziło, że niektórych nie powinna przyjmować. Wśród nich wymieniano tych, którzy mogli mieć lub mają problemy z prawem (80%), są z kryminalną przeszłością (5%), są agresywnymi kryminalistami (5%) lub szukającymi pracy w Polsce (5%).



Wykres 3 Opinie białych o tym czy Polska powinna przyjmować uchodźców.

Jedenaście procent respondentów uznało, że Polska powinna przyjmować wszystkich uchodźców, a dziesięć tylko niektórych. Spośród osób, które Polska powinna przyjmować, białczanie wymienili: spełniających warunki (30%), na prawdę potrzebujących pomocy (20%), tych, którzy nie są winni swoich prześladowań (10%), porządnych (10%), Polaków (10%), osoby z kraju gdzie toczy się wojna (10%), osoby prześladowane – które wracają do swoich korzeni (10%). 9% nie miało w tej sprawie zdania.

Wśród osób, które uważają że Polska powinna przyjmować wszystkich uchodźców, kobiety stanowiły 60%, a mężczyźni 40%. Wiek nie miał dużego znaczenia, ponieważ 55% były to osoby po 40 roku życia, a 45% przed. Wykształcenie wyższe miało 55% osób, 36% średnie, 9% zawodowe. Odległość miejsca zamieszkania od ośrodka dla uchodźców miała w opiniach duży wpływ, ponieważ tylko 5% osób mieszkających do 2 km od Ośrodka było za tym aby Polska przyjmowała wszystkich uchodźców.

Respondenci odpowiadali także na pytanie, jak powinno się postępować wobec uchodźców. Największą grupę stanowili ci, którzy uważali, że należy im pozwolić osiedlać się w Polsce na dłużej (26%). Po 25% poparcia uzyskały odpowiedzi, aby dążyć do wysyłania uchodźców z powrotem do państw z których przybyli oraz by dążyć do skierowania ich do innych krajów. Tylko 10% białych wyrażało zgodę aby uchodźcy mogli się osiedlić

w Polsce na stałe. 7% uważało, że należy ich zostawić samym sobie, a 7% nie miało w tej kwestii opinii.



Wykres 4 Opinie białczan o tym, jak postępować wobec uchodźców.

Wśród osób, które wskazały, że powinno się pozwolić uchodźcom osiedlać w Polsce na stałe, 70% stanowiły kobiety, 60% osoby po 40 roku życia, 70% osoby z wykształceniem średnim, 60% osoby o bardzo dobrej sytuacji materialnej oraz 75% osoby, które mieszkają ponad 7 km od Ośrodka dla Uchodźców.

Zdaniem większości białczan (43%) najlepszym rozwiązaniem jakie może zastosować państwo wobec uchodźców jest zapewnienie im - do czasu usamodzielnienia się – pobytu w ośrodkach dla uchodźców. Aż 34% respondentów uważało, że uchodźców należy odesłać do innych krajów. Kolejnymi zgłaszanymi propozycjami było organizowanie kursów języka polskiego dla uchodźców (29%) oraz pomoc w poszukiwaniu pracy (18%). Tylko 6% wybrało odpowiedź, że należy im zapewnić mieszkania, a 1% ankietowanych uważało, że uchodźcom można przyznać obywatelstwo polskie. Aż 16% nic by im nie zapewniło. Dwa procent respondentów wskazywało inne odpowiedzi, wymieniając: osiedlenie uchodźców w strzeżonych osiedlach (50%), pomoc w opiece nad dziećmi (50%).



Wykres 5. Opinie białczan o tym, co państwo powinno umożliwić uchodźcom (procenty nie sumują się do 100, ponieważ można było wskazać więcej niż jedną odpowiedź).

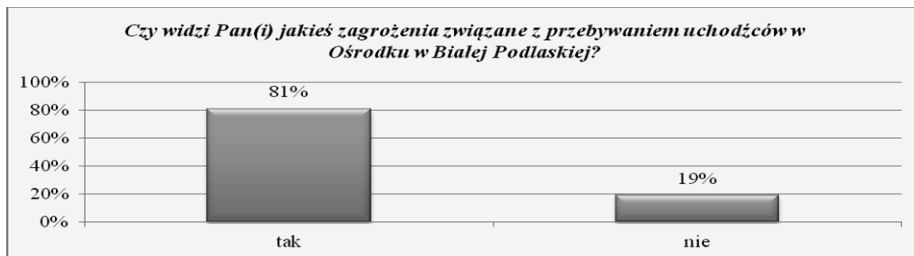
Potrzebę pomocy w znalezieniu pracy oraz organizowaniu kursów języka polskiego częściej podkreślały kobiety (65%), osoby z wyższym wykształceniem (59%), osoby o dobrej lub bardzo dobrej sytuacji materialnej (78%), osoby młode – do 30 roku życia (62%), oraz te, które mieszkają ponad 6 km od Ośrodka.

Kiedy spytałam mieszkańców Białej Podlaskiej o to, czy przeszkadza im lokalizacja Ośrodka dla Uchodźców, 33% respondentów wskazało odpowiedź twierdzącą, a 18% zakreśliło odpowiedź „zdecydowanie tak”. Dla ok. jednej czwartej osób (26%) lokalizacja ośrodka nie przeszkadza, a 8% uznało, że zdecydowanie nie przeszkadza. Sumując, 51% ankietowanych jest niezadowolonych z lokalizacji ośrodka, a dla 34% nie przeszkadza jego umiejscowienie. 15% białezan nie ma zdania w tej sprawie. Odpowiedzi na to pytanie w dużym stopniu zależały od miejsca zamieszkania. Spośród osób, którym przeszkadza lokalizacja ośrodka, większość (82%) mieszka nie dalej niż 2 km od tego obiektu. Problemy związane z umiejscowieniem ośrodka częściej zauważali mężczyźni (64%), osoby z wykształceniem średnim (56%), osoby o przeciętnej sytuacji materialnej (60%) oraz osoby po 50 roku życia (57%).



Wykres 6 Opinie białezan o lokalizacji Ośrodka dla Uchodźców.

Zdecydowana większość białezan (81%) dostrzega zagrożenia związane z przebywaniem uchodźców w białskim ośrodku. Jedynie 19% nie uważa, by uchodźcy mogli przyczynić się do jakichś strat dla miasta.



Wykres 7 Opinie białezan o tym, czy widzą zagrożenia związane z przebywaniem uchodźców w Ośrodku w Białej Podlaskiej.

Wśród tych, którzy widzą zagrożenia, większość stanowią mężczyźni (63%), osoby z wykształceniem średnim lub zawodowym (55%), osoby o przeciętnej lub złej sytuacji materialnej (70%), osoby starsze – po 55 roku życia (56%), oraz osoby mieszkające nie dalej niż 4 km od Ośrodka dla Uchodźców (71%).

Respondenci wymieniali m.in. zagrożenia związane z przebywaniem uchodźców w białskim ośrodku. Najczęściej wymieniano: kradzieże i rozboje czynione przez uchodźców (61%), wzrost liczby osób żebrzących na ulicach (38%), przenoszenie chorób przez uchodźców (26%), obawa o dyskryminowanie cudzoziemców przez Polaków (21%). Inne odpowiedzi wymieniło 11% ankietowanych, wśród których znalazły się: uchodźcy zajmują miejsca pracy przeznaczone dla Polaków (63%), uchodźcy będą pracować na czarno (18%), Polska musi przeznaczać pieniądze na uchodźców (10%), uchodźcy będą mieli zły wpływ na polskie dzieci (9%).



Wykres 8. Zagrożenia jakie widzą białczanie w związku z przebywaniem uchodźców w Ośrodku w Białej Podlaskiej (procenty nie sumują się do 100, ponieważ można było wskazać więcej niż jedną odpowiedź).

Mieszkańcy Białej Podlaskiej pytani byli również o to, czy widzą jakieś korzyści związane z pobytem uchodźców w ośrodku. Tylko 33% odpowiedziało twierdząco, zaś 67% nie widziało żadnego pozytywu.

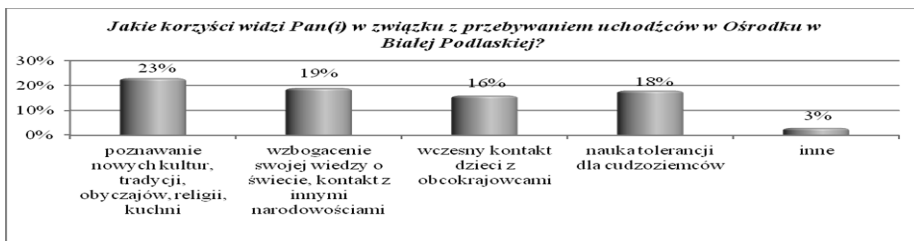


Wykres 9. Opinie białczan o tym czy widzą korzyści związane z przebywaniem uchodźców w Ośrodku w Białej Podlaskiej.

Występowanie korzyści związanych z ulokowaniem uchodźców w Białej Podlaskiej podkreślały przede wszystkim kobiety (72%), osoby młode – do 30 roku życia (61%), osoby o dobrej lub bardzo dobrej sytuacji materialnej

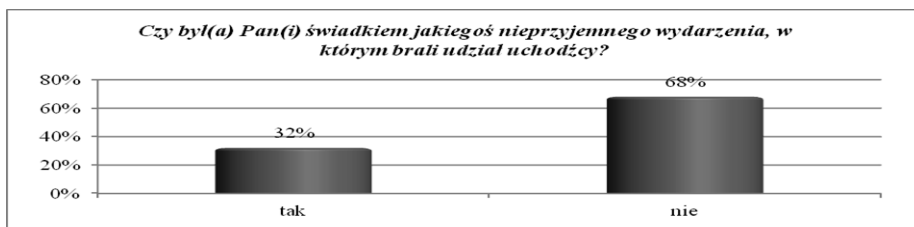
(59%), osoby z wyższym lub średnim wykształceniem (71%) oraz osoby mieszkające dalej niż 6 km od ośrodka.

Respondenci, którzy zauważali korzyści związane z przebywaniem uchodźców w naszym mieście, wymienili takie oto pozytywy: 1. uchodźcy przyczynią się do poznania nowych kultur, tradycji, obyczajów, religii oraz kuchni (23%) 2. dzięki uchodźcom wzbogacona zostanie wiedza o świecie (19%), 3. dzięki kontaktom z innymi narodowościami Polacy nauczą się tolerancji wobec cudzoziemców (18%), 4. wczesny kontakt polskich dzieci z obcokrajowcami będzie miał pozytywne dla nich skutki (16%). Innych odpowiedzi udzieliło 3% ankietowanych. Znalazło się też stwierdzenie, że dzięki pomocy uchodźcom Polacy mogą się odwdziżyć innym narodom, bo kiedyś to my zabiegaliśmy o pomoc (67%), oraz to, że dzięki temu będzie zapewniła spora liczba miejsc pracy w Ośrodku dla Uchodźców (33%).



Wykres 10. Korzyści związane z przebywaniem uchodźców w Ośrodku w Białej Podlaskiej (procenty nie sumują się do 100, ponieważ można było wskazać więcej niż jedną odpowiedź).

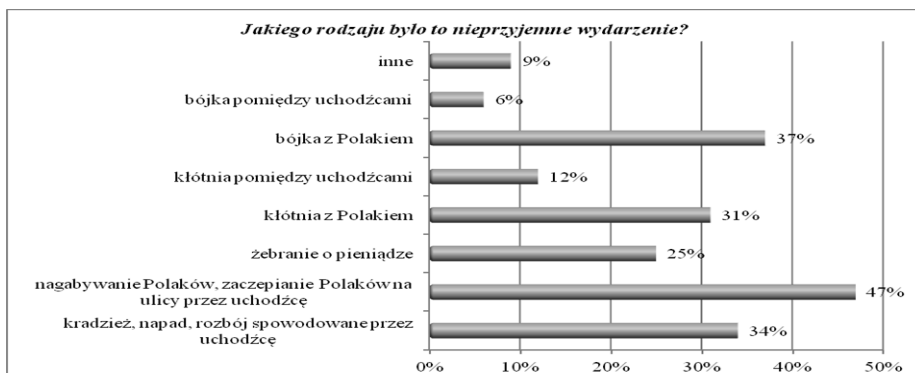
Zapytałam też białczan, czy byli świadkami jakiegoś nieprzyjemnego wydarzenia, w którym brali udział uchodźcy. Aż 32% ankietowanych przyznało, że widziało jak uchodźcy uczestniczą w jakimś negatywnym incydencie. 68% spośród nich nie było świadkami takiego zdarzenia.



Wykres 11. Procent białczan, którzy byli świadkami jakiegoś nieprzyjemnego wydarzenia z udziałem uchodźców.

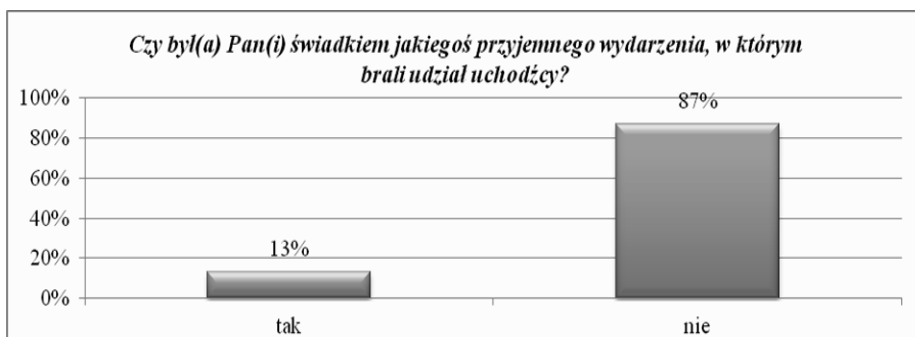
Respondenci, którzy byli świadkami jakichś nieprzyjemnych wydarzeń, wymienili: uchodźcy nagabują i zaczepiają Polaków na ulicy (47%), bójki uchodźcy z Polakiem (37%), kradzież, napad oraz rozbój spowodowany przez uchodźcę (34%). W dalszej kolejności znalazły się: kłótnia z Polakiem (31%),

zebranie o pieniądze (25%), kłótnia pomiędzy uchodźcami (12%) oraz bójka pomiędzy uchodźcami (6%). Białczanie wymienili również inne wydarzenia (9%), a wśród nich: znajomi zostali zaatakowani przez uchodźców w klubie (33%), osobiście została okradziona przez uchodźcę (33%), zaczepiali mnie uchodźcy i grozili mi (33%).



Wykres 12. Rodzaj nieprzyjemnego wydarzenia z udziałem uchodźców, którego świadkami byli białczanie (*procenty nie sumują się do 100, ponieważ można było wskazać więcej niż jedną odpowiedź*).

Mieszkańcy Białej Podlaskiej zostali także zapytani, czy byli świadkami jakiegoś przyjemnego wydarzenia z udziałem uchodźcy. Jedyne 13% odpowiedziało twierdząco; 87% nie zauważyło nic pozytywnego.



Wykres 13. Procent białczan, którzy byli świadkami jakiegoś przyjemnego wydarzenia, w którym brali udział uchodźcy.

Białczanie będący świadkami jakiegoś przyjemnego wydarzenia z udziałem uchodźców zostali poproszeni o określenie rodzaju tego zdarzenia. Prawie połowa z nich (46%) była świadkami miłej rozmowy Polaka z uchodźcą. 23% widziało jak Polak pomaga dla uchodźcy, a 15% widziało jak uchodźca po-

maga dla Polaka. Wspólną zabawę dziecka polskiego z dzieckiem uchodźcy obserwowało 9% ankietowanych.



Wykres 14. Rodzaj przyjemnego wydarzenia z udziałem uchodźców, którego świadkami byli białczanie (procenty nie sumują się do 100, ponieważ można było wskazać więcej niż jedną odpowiedź).

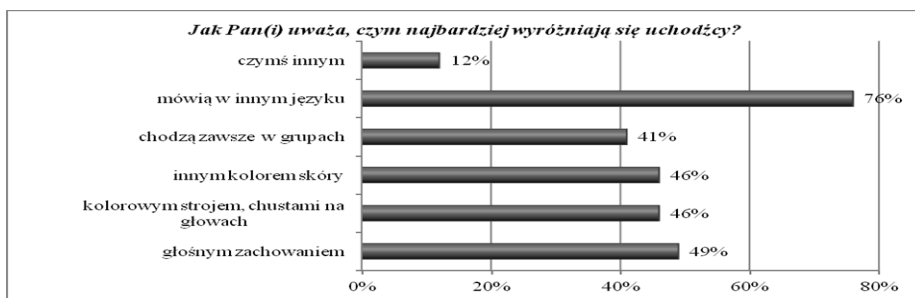
Respondenci zapytani zostali także, gdzie najczęściej można spotkać uchodźców w Białej Podlaskiej. Zdecydowana większość (68%) uważa, że przebywają oni w okolicy ośrodka. Prawie połowa (45%) sądzi, że można ich spotkać w sklepach – w pobliżu ośrodka, 39% uważa, że uchodźcy poruszają się po terenie całego miasta. Kolejne odpowiedzi, to: na miejskim targowisku (26%), w sklepach z odzieżą używaną (25%), w centrum miasta (15%). Ci, którzy wymieniali inne miejsca, mówili o klubach i dyskotekach (75%) oraz miejskim parku (25%).



Wykres 15. Opinie białczan o tym, gdzie najczęściej można spotkać uchodźców w Białej Podlaskiej (procenty nie sumują się do 100, ponieważ można było wskazać więcej niż jedną odpowiedź).

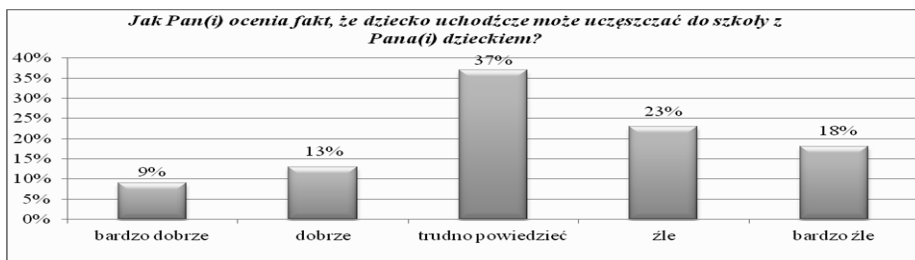
W obszarze moich zainteresowań znajdowało się również pytanie, czym według respondentów najbardziej wyróżniają się uchodźcy. 76% stwierdziło, że cechą najbardziej wyróżniającą uchodźców jest to, że mówią w innym języku. Prawie połowa (49%) uważa, że uchodźcy charakteryzują się głośnym zachowaniem. Po 46% głosów uzyskały odpowiedzi, że uchodźców cechują kolorowe stroje, chusty na głowach oraz inny kolor skóry. Nieco mniej respondentów (41%) odpowiedziało, że uchodźcy zawsze chodzą w grupach. 12% białczan stwierdziło, że uchodźcy wyróżniają się także innymi cechami:

chodzą pijani z nożami - straszą Polaków (25%), są pewni siebie – czują się jak u siebie (17%), często mają dużo dzieci ze sobą (23%), udają biednych, a tak naprawdę są bogaci, bo pracują na czarno (8%), mają inny akcent (8%), mają złote zęby (8%), mają charakterystyczny czarny strój (8%), okazują miłość swoim bliskim, troszczą się o nich (8%).



Wykres 16. Opinie białczan o tym, czym najbardziej wyróżniają się uchodźcy (procenty nie sumują się do 100, ponieważ można było wskazać więcej niż jedną odpowiedź).

Białczanie wypowiedzieli się także w kwestii oceny faktu chodzenia ich dzieci do szkoły wraz z dziećmi uchodźców. Najwięcej osób (37%) nie miało zdania na ten temat. Bardzo dobrze oceniali ten fakt 9%, a dobrze 13%. 23% uznało, że to zły pomysł, a 18% że bardzo zły.

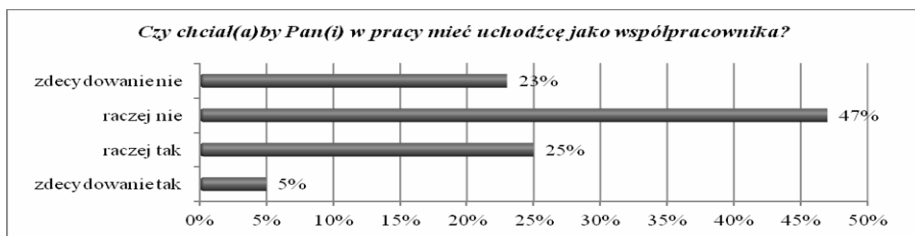


Wykres 17. Ocena białczan faktu uczęszczania dziecka uchodźcy z ich dzieckiem do szkoły.

Bardzo dobrze i dobrze (w sumie 22%) o uczęszczaniu dziecka respondenta z dzieckiem uchodźcy do szkoły wypowiadały się w większości kobiety (65%), osoby z wyższym wykształceniem (59%), osoby o dobrej lub bardzo dobrej sytuacji materialnej (50%), osoby młodsze – do 30 roku życia (72%), oraz te, które mieszkają w znacznej odległości od ośrodka – ponad 8 km (83%).

Zapytałam również ankietowanych, czy tolerowaliby w pracy uchodźcę jako współpracownika. Jedyne 5% odpowiedziało zdecydowanie tak, a jedna czwarta (25%) raczej tak. Aż 47% zaznaczyło odpowiedź raczej nie, a 23%

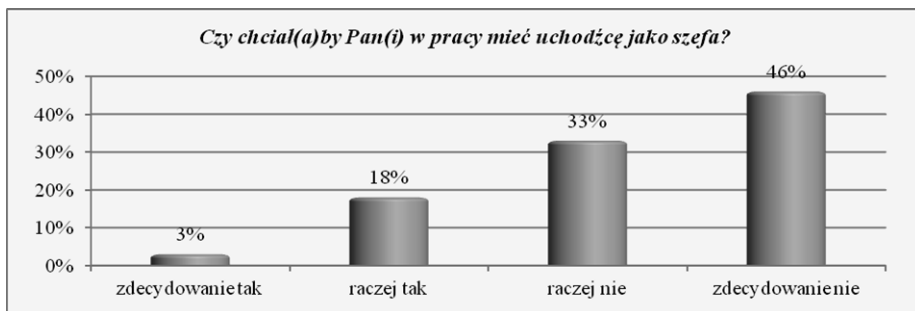
zdecydowanie nie. Ogólnie rzecz biorąc, 30% białczan tolerowałoby w pracy uchodźcę jako współpracownika, a 70% nie chciałoby z nim pracować.



Wykres 18. Opinia białczan o tym, czy tolerowałoby w pracy uchodźcę jako współpracownika.

Wśród osób, które tolerowałyby w pracy uchodźcę jako współpracownika, najwięcej jest kobiet (56%), osób o wyższym wykształceniu (61%), osób o bardzo dobrej sytuacji materialnej (73%), osób starszych – po 60 roku życia (69%), oraz osób mieszkających dalej niż 6 km od Ośrodka dla Uchodźców.

Ponadto ankietowani odpowiadali na pytanie, czy chcieliby mieć w pracy uchodźcę jako szefa. W tym przypadku sytuacja wygląda jeszcze gorzej. Jedynie 3% zdecydowanie chciałoby mieć uchodźcę jako szefa, 18% raczej chciałoby mieć. Raczej nie, odpowiedziało 33% respondentów, a zdecydowanie nie 46%.

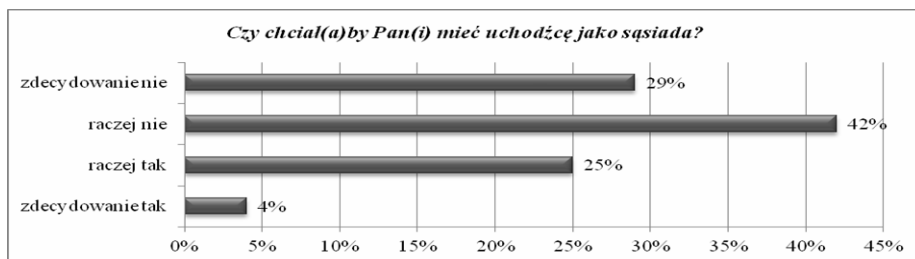


Wykres 19. Opinia białczan o tym, czy tolerowałoby w pracy uchodźcę jako szefa.

Białczanie, którzy tolerowałoby w pracy uchodźcę jako szefa, to w większości kobiety (61%), osoby młode – do 30 roku życia (59%), osoby z wyższym wykształceniem (48%) i osoby o dobrej sytuacji materialnej (72%). Respondenci mieszkający dalej niż 6 km od ośrodka również chcieliby mieć uchodźcę jako szefa (53%).

Mieszkańcy Białej Podlaskiej odnosili się także do kwestii sąsiedztwa z uchodźcą. 4% respondentów zdecydowanie chciałoby mieć takiego sąsiada,

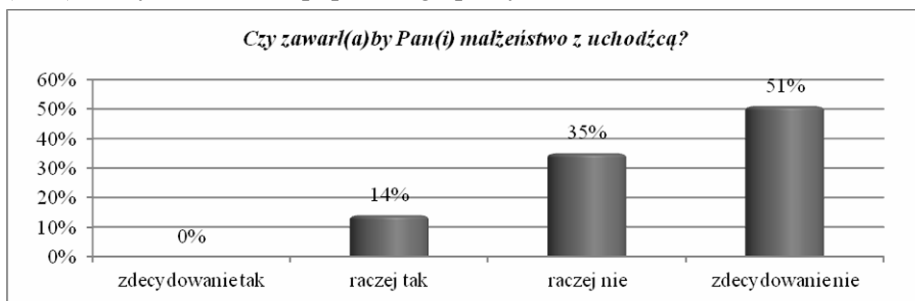
jedna czwarta (25%) raczej chciałyby mieć. Raczej nie chciałyby mieć 42% ankietowanych, a zdecydowanie nie 29%.



Wykres 20. Opinia białczan o sąsiedztwie z uchodźcą.

Wśród 29% białczan, którzy nie mają nic przeciwko sąsiadom uchodźcom, największą grupę stanowią mężczyźni (57%), osoby o wyższym wykształceniu (64%), osoby młode – do 30 roku życia (49%), o przeciętnej sytuacji materialnej (65%) i mieszkające dalej niż 6 km od ośrodka dla uchodźców.

Ostatnim pytaniem ankiety było pytanie o małżeństwo z uchodźcą. Nikt nie odpowiedział, że zdecydowanie zawarłby związek małżeński z uchodźcą. Raczej zawarłoby jedynie 14% respondentów. 35% białczan raczej nie chciałyby wchodzić w związek małżeński z uchodźcą, a ponad połowa z nich (51%) zdecydowanie nie popiera tego pomysłu.



Wykres 21. Opinia białczan o małżeństwie z uchodźcą.

Z odpowiedzi mieszkańców Białej Podlaskiej wynika, że wśród osób chcących zawrzeć małżeństwo z uchodźcą w większości są kobiety (58%), osoby o przeciętnej sytuacji majątkowej (65%), osoby starsze – po 50 roku życia (73%), osoby o średnim wykształceniu (59%) oraz te, które mieszkają dalej niż 6 km od Ośrodka dla Uchodźców.

Przeprowadzone przeze mnie badania wykazały, że względnie niewielka część mieszkańców Białej Podlaskiej zna prawidłową definicję pojęcia „uchodźca”. Jest to tylko 29%, kiedy w skali kraju wynik ten wynosi prawie

połowę respondentów (46% w 2006 r.). Nadal panuje błędne przekonanie, że uchodźcy to migranci ekonomiczni lub Cyganie, dlatego też respondenci w większości przypadków (40%) wyrażali opinię, że Polska w ogóle nie powinna przyjmować uchodźców. Zaskakująco duże są odsetki osób które uważają, że uchodźców powinno się wysyłać z powrotem do krajów z których przybyli lub do innych państw (w sumie 50%). Duża część ankietowanych niechętnie przyznałaby uchodźcom jakąkolwiek pomoc, ewentualnie ograniczyłaby się do zapewnienia im pobytu w ośrodkach dla uchodźców (43%) oraz kursów nauki języka polskiego (29%). Ponad połowie (51%) mieszkańców Białej Podlaskiej przeszkadza lokalizacja Ośrodka dla Uchodźców w ich mieście. Zdecydowana większość (81%) obawia się, że przebywanie uchodźców w mieście może przyczynić się do pewnych zagrożeń, przede wszystkim do napadów, kradzieży i rozbojów czynionych przez uchodźców (61%) oraz zwiększenia się liczby osób żebrzących na ulicach (38%). Korzyści związane z przebywaniem uchodźców w Białej Podlaskiej widzi tylko jedna trzecia respondentów (33%). Dotyczą one możliwości poznawania innych kultur, obyczajów, kuchni (23%), wzbogacenia wiedzy o świecie (19%) oraz naukę tolerancji wobec obcokrajowców (18%). Zaskakujące jest to, że aż 32% ankietowanych przyznało, że było świadkiem jakiegoś nieprzyjemnego wydarzenia w którym brali udział uchodźcy. Było to przede wszystkim nagabywanie, zaczepianie Polaków na ulicy (47%), bójka z Polakiem (37%) lub kradzież, napad czy rozbój spowodowane przez uchodźcę (34%). Niewiele się o tym mówi w lokalnej telewizji, czy pisze w lokalnej prasie. Tylko 13% białczan przyznało, że widziało jakieś przyjemne wydarzenie, w którym brali udział uchodźcy. W prawie połowie przypadków (46%) chodziło o miłą rozmowę Polaka z uchodźcą. Mieszkańcy Białej Podlaskiej sądzą, że najczęściej można spotkać uchodźców w pobliżu Ośrodka (68%), w sklepach w pobliżu ośrodka (45%) lub na terenie całego miasta (39%). Zdaniem respondentów uchodźcy najbardziej wyróżniają się tym, że mówią w innym języku (76%). Aż 37% białczan nie ma wyrobionego zdania na temat uczęszczania do szkoły swoich dzieci z dzieckiem uchodźcy, 41% jest temu przeciwna, a tylko 21% nie ma nic przeciwko temu. Zdecydowana większość ankietowanych (70%) nie tolerowałaby w pracy uchodźcy jako współpracownika, a jeszcze więcej (79%) nie chciałaby mieć w pracy uchodźcy szefa. Podobnie wygląda kwestia sąsiedztwa z uchodźcą. Aż 71% respondentów wskazało, że nie chciałoby mieć uchodźcy za sąsiada. W związek małżeński z uchodźcą nie weszłoby 86% białczan.

Podczas analizy wyników badań zauważyłam, że bardziej pozytywne opinie o uchodźcach wyrażają kobiety, osoby o dobrej lub bardzo dobrej sytuacji materialnej, osoby z wyższym lub średnim wykształceniem, osoby młode - do 30 roku życia oraz te osoby, które mieszkają w odległości ponad 6 km od Ośrodka dla Uchodźców.

Wydawać by się mogło, że kilkuletnia działalność Ośrodka dla Uchodźców w Białej Podlaskiej powinna przyczynić się do poszerzenia wiedzy mieszkańców na tematy związane z uchodźstwem. Nie miałam możliwości porównania wyników swoich badań z jakimiś wcześniejszymi badaniami, ponieważ, o ile mi wiadomo, nie były takie prowadzone. Obecny sondaż świadczy o nikłej (cząstkowej) wiedzy białczan na w/w temat. Może to również świadczyć, iż większość mieszkańców naszego miasta ma negatywny stosunek do uchodźców, a tylko niektórzy wyrażają opinie obojętne. Być może gdyby białczanie poznali rzeczywiste motywy ucieczki uchodźców, to spoglądaliby na nich łagodniejszym wzrokiem. Żyjemy z tymi ludźmi w jednym mieście, spotykamy się na co dzień, mijamy na ulicach. Nie osądzajmy więc wszystkich uchodźców przez pryzmat sporadycznych ekscesów pojedynczych jednostek. Są wśród nich naprawdę porządni ludzie, którzy w tragicznych okolicznościach zostali zmuszeni do opuszczenia swojej ojczyzny. Traumatyczna przeszłość, wiążąca się z prześladowaniami i przeżyciami wojennymi, także utratą bliskich, są dla nich wystarczającym powodem do wielu zmar-twień.

Bibliografia

Książki

1. Chrzanowska A., Klaus W., *Czeczeni, Polska i Polacy – krótka analiza sytuacji*, w: M. Kulesza, K. Szyniszewska, *Czeczeni w Polsce. Próba zrozumienia procesów integracyjnych*, Uniwersytet Warszawski, Instytut Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji, Międzynarodowe Centrum Adaptacji Zawodowej, Warszawa 2008.
2. *Konwencja dotycząca uchodźców z dnia 28 lipca 1951 r.* UNHCR, rozdział I, artykuł 1.
3. Sieniow T. (red.), *Prawa i obowiązki uchodźców w Polsce*, Fundacja Instytut na rzecz Państwa i Prawa, Lublin 2010.

Artykuły

1. Białas M., W ciągu 10 miesięcy zaprosili 2600 obcokrajowców; rozmowa z Arturem Nitkiem, *Tygodnik Podlaski* 2009, nr 48.
2. Burda E., Bądźmy solidarni z uchodźcami: Światowy Dzień Uchodźcy w Białej Podlaskiej, *Słowo Podlasia* 2011, nr 25.
3. Burda E., Świetlica integracyjna dla małych uchodźców: z inicjatywy Centrum Wolontariatu, *Słowo Podlasia* 2011, nr 6.
4. Fedyk R., Nie dopuścić do zamieszek na tle rasowym: ośmiu Gruzinów zostało upomnianych, *Słowo Podlasia* 2009, nr 43.
5. Fedyk R., Szukali wolności, trafili za kraty: protest Gruzinów w białskim ośrodku dla uchodźców, *Słowo Podlasia* 2009, nr 33.
6. Pierwsi uchodźcy, *Gazeta Bialska* 2007, nr 48.

7. Pietrzela M., Gruzini dwa dni głodowali, *Wspólnota* 2012, nr 43.
8. Pietrzela M., Rosną nowe gmachy szpitalne, *Wspólnota* 2012, nr 43.
9. Sumliński W., Uchodźcy na Podlasiu, *Słowo Podlasia* 2003, nr 48
10. Sumliński W., Z Czeczeni na Podlasie, *Słowo Podlasia* 2000, nr 4.
11. Uchodźcy przyjadą jesienią, *Gazeta Bialska* 2007, nr 26.

Strony internetowe

1. Biała Podlaska – nowy ośrodek dla cudzoziemców,
http://www.news.portalisko.pl/news/view/27716/_biala_podlaska_nowy_osrodek_dla_cudzoziemcow
2. Krasnowska V., Wesole miasteczko, „Wprost”,
<http://www.wprost.pl/ar/13754/Wesole-miasteczko/?I=1030>
3. Książka za uśmiech – pomoc dla małych uchodźców z Białej Podlaskiej,
<http://www.refugee.pl/?mod=knowbase&path=4094&PHPSESSID=0eaa71d0138edeb776123c685b78e3ac>
4. Nowy ośrodek dla cudzoziemców,
http://www.udsc.gov.pl/Nowy_osrodek_dla_cudzoziemcow,1151.html
5. Nowy ośrodek dla uchodźców w Białej Podlaskiej,
<http://refugee.pl/?mod=knowbase&path=2701&PHPSESSID=b134ccc6d350e9f4e0e597846748615c>
6. Ośrodek dla cudzoziemców w Białej Podlaskiej ma pierwszych lokatorów, „Dziennik wschodni.pl”,
<http://www.dziennikwschodni.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20090909/PODLASKA/311659398>
7. Uchodźcy z Gruzji włamali się do mieszkań w Białej Podlaskiej,
<http://www.dziennikwschodni.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20100624/PODLASKA/574530701>

Alina Wojniakiewicz (z d. Daniluk)

(Biała Podlaska)

Młodość i wojna: wspomnienia z lat 1939-1944/45

(Cz. 3)

Niemcy uciekają

Niezbyt dobrze pamiętam, kiedy Niemcy odeszli, gdyż nie miałam wtedy czasu na odnotowanie tego w moim pamiętniku. Gdy zbliżał się front, to poszłam do Walinny. Tam było bezpieczniej. Samoloty latały, armaty strzelały, zdawało się, że kule latają nad naszymi głowami. Siedziałyśmy cały czas w znajdującej się na podwórzu piwnicy. Miała ona grube mury, więc także tam nocowałyśmy. Zaniosłyśmy kołdry i pierzynę.

Gościńcem, przez Kamienną i Starą Wieś, od strony Kolembrod jechało wojsko niemieckie. Ciężkie konie ciągnęły po piaszczystym gościńcu tabory, skrzynie z amunicją, armaty, a żołnierze szli piechotą. Dwóch żołnierzy przyszło do nas. Mówili, że są Austriakami i że nie chcą już dłużej walczyć. Zdezercerowali. Prosimi nas o ubrania cywilne. Nie miałyśmy męskich ubrań, ale Mamusia zorganizowała je z pomocą chłopców z AK. Siedzieli u nas kilka dni, zanim front nie przeszedł. Jeden z nich mówił po francusku, więc udawał Francuza.

Sowieci wkraczają do Komarówki

W czasie gdy sowieckie wojska wkraczały na nasze tereny byłam w Komarówce. Widziałam jak przed wieczorem wjechały czołgi. Wyszłyśmy na balkon i spoglądałyśmy na wesółych młodych żołnierzy z kwiatami w rękach, a wśród nich na kobiety w mundurach. Machali do nas rękami i coś wołali. Ludzie wyszli na ulice. Również dzieci stały na chodnikach. I stało się nieszczęście! Czołgi wyjeżdżające z Komarówki, na szosę do Radzyna Podlaskiego, skręcały pod kątem ostrym w lewo. Na rogu stał betonowy słup ogłoszeniowy, a wokół niego znajdowała się grupka dzieci. Jeden z czołgów wjechał na słup, który się przewrócił. Zginał pod nim 10-letni chłopczyk. Radość

ludzi zamieniła się od razu w gniew i rozpacz. Nieżywe dziecko zaniesiono do domu rodziców. Był to jednak, starszego małżeństwa z Warszawy. Wszyscy im współczuli

Za czołgami pojawiły się oddziały piechoty, które zostały w Komarówce na noc. Władze organizacji podziemnych w międzyczasie zorganizowały Komitet Samoobrony. Dziewczęta się pochowały. Żołnierze sowieccy „zaatakowali” sklepy, traktując je jako własność niemiecką. W Spółdzielni miejscowi mężczyźni usiłowali bronić towaru. Z początku żołnierze nawet płacili za towar, ale kiedy się dobrali do wódki, to już trudno było nad nimi zapanować. Sklep kompletnie zdemolowali. Rano, kiedy przyszedłam do sklepu, to na półkach już nic nie było. Za to na podłodze leżało mnóstwo rzeczy – zeszyty, ołówki, budynie, rozsypana mąka itp. Artykuły te nie były żołnierzom potrzebne. Pomagałam głównej kasjerce liczyć i segregować pieniądze; były to ruble i czerwienice.

Nasi partyzanci w Komarówce

Oddział partyzancki Batalionów Chłopskich pojawił się w Komarówce 12 sierpnia 1944 r. Uroczyste spotkanie z mieszkańcami odbyło się na rynku.



Sanitariuszki i partyzanci na spotkaniu w Walinnie, 1944r.

Były przemówienia, wiwaty, żołnierskie piosenki. Pomagałam przygotować dla nich obiad – w restauracji Deczkowskich. Wieczorem odbyło się spotkanie sanitariuszek z partyzantami. Śpiewy i tańce trwały do późnej nocy. Na drugi dzień, była to niedziela, wszyscy poszliśmy do kościoła. Cały oddział maszerował czwórkami. Po mszy św. p. Batko wygłosił patriotyczne przemówienie, po czym odprowadziliśmy oddział do granic Komarówki.

Zakończenie tajnego nauczania

Egzaminy końcowe dla młodzieży z Komarówki, uczącej się na tajnych kompletach, odbyły się 14 sierpnia. Komisja powołana przez p. Batkę odpytywała uczniów z przedmiotów nauczanych na kompletach. Nie miałam jeszcze ukończonego programu z zakresu geografii i historii II klasy gimnazjum. Przedmiotów tych uczył mnie Staszek Kalinowski (mąż Ziotki Hawryluk, mojej kuzynki). Musiałam ten program zaliczyć do końca miesiąca.

Uroczyste zakończenie roku szkolnego odbyło się 15 sierpnia. Otrzymaliśmy wówczas świadectwa. Przypadły mi w udziale podziękowania gronu nauczycielskiemu. Miałam wygłosić przemówienie. Dzień wcześniej pomógł mi ułożyć „mowę” S. Kalinowski. Uczułam się jej na pamięć przez cały wieczór. Było jednak za mądre dla mnie, więc poprosiłam Olę Krykwińską, aby stojąc za mną podpowiadała (czytała z kartki). Ominęła jednak jedną z linijek, co mnie zdezorientowało. Bardzo speszona zakończyłam po swojemu, to znaczy krótkim podziękowaniem.

BCh-owcy w niewoli sowieckiej

W niedługim czasie po odejściu naszego oddziału partyzanckiego dowiedzieliśmy się, że został on rozbrojony przez Sowietów. Stało to się za sprawą komendanta wojennego Armii Czerwonej. Mjr Julian Czuba „Marian” starał się nawiązać kontakt z gen. Berlingiem. W tym celu udał się do stacjonującego w Białej Podlaskiej komendanta wojennego. Przyjął on go bardzo serdecznie i przyrzekł wcielić żołnierzy z batalionu BCh do polskich jednostek wojskowych. Wydał jednak polecenie złożenia broni. Wyjaśnił, że nie chce mieć na swoim zapleczu uzbrojonych żołnierzy z partyzantki. Po złożeniu broni oddział BCh został natychmiast otoczony przez sowieckich żołnierzy i zaczęto traktować naszych partyzantów nie jako sojuszników, ale jak wrogów. Drugiego dnia podstawiono samochody ciężarowe i wszystkich partyzantów pod silną straż NKWD przewieziono do Lublina.

W Lublinie kadrę oficerską (12 osób) umieszczono na polu IV Majdanka. Po trzech dniach pobytu na Majdanku oficerowie zostali przewiezieni na lotnisko wojskowe i odtransportowani samolotem do Moskwy. Tam umieszczono ich na Łubiance. Po miesięcznym śledztwie wywiezieni zostali do obozu w Riazaniu. W niedługim czasie do tego obozu zaczęły napływać kolejne grupy uwięzionych Polaków – z AK, BCh, PSL i PPS. Było ich tam łącznie ok. 5000 osób. Mjr „Marian” skazany został zaocznie na 10 lat więzienia. W 1946 r. przewieziono go do Diagielewa, skąd w 1950 zdecydował się zbiec. Szedł do Polski pieszo, przez 5 miesięcy. Wspomnienia z przeżyć mojego dowódcy – majora „Mariana” – spisał St. Durley w książce „Z Syberii

pieszo do Polski”. Książkę tę otrzymałam w 1995 r., z dedykacją majora „Mariana”.

Nowe gimnazjum w Komarówce

Walerian Batko zorganizował w Komarówce gimnazjum koedukacyjne Spółdzielni Oświatowej. Nie miało ono wówczas praw państwowych. Opłaty za nauczanie dzieci mieli pokrywać rodzice (rolnicy mogli płacić zbożem). Dyrektorem został W. Batko. Kadre nauczycielską stanowili nauczyciele tajnego nauczania – z Komarówki i okolic.

Gimnazjum zostało zlokalizowane w dwupiętrowym budynku Kasy Stefczyka. Trzeba było jakoś zorganizować meble do klas szkolnych. Przynosiliśmy więc własne krzesła i taborety. Różne stoliki przyniesione zostały z klas szkoły podstawowej i rolniczej, trochę też było mebli poniemieckich. Nasza klasa mieściła się na drugim piętrze. Było nas 16 osób, czterech chłopaków i reszta dziewczynki. Wychowawcą trzeciej klasy został prof. Stanisław Kalinowski, który uczył nas języka niemieckiego oraz historii. Inni profesorowie, to Anna Batko (matematyczka), Stefania Duszczak (polonistka), Julian Bień (fizyk). Bardzo przyjemnie było w naszej klasie. Danusia Mądra zaprojektowała witraże (z papieru i kolorowej bibułki) oraz ozdobne wycinanki na ścianach. Uczyliśmy się z zapałem. Nauczyciele dbali nie tylko o nauczanie przedmiotów, ale i o wychowanie ogólne, patriotyczne i kulturalne. Panowały wspaniałe stosunki koleżeńskie; nauczyciele byli nam bardzo życzliwi.

W gimnazjum utworzono klasy od pierwszej do trzeciej – dzienne i wieczorowe (przyspieszone; dla chłopców z partyzantki). Ci ostatni przerabiali w ciągu roku dwie klasy gimnazjalne. Było też studium pedagogiczne – dla starszych osób.

Zajęcia z gimnastyki prowadzone były w Sali Ludowej, znajdującej się przy kościele parafialnym. Wystawiano tam także sztuki teatralne, przygotowywane przez nasze Gimnazjum, urządzano zabawy taneczne. Również rekolacje dla młodzieży gimnazjalnej prowadził ksiądz w Sali Ludowej. Kółko teatralne prowadziła polonistka Stefania Duszczak. W ciągu roku przygotowaliśmy dwie sztuki: „Dziady cz. II” i „Balladynę”. W „Dziadach” grałam Zosię, a w „Balladynie” Alinę. Były też kółka zainteresowań. Należałam do polonistycznego. Działał też chór szkolny i kościelny, prowadzony przez Tadeusza Kaczyńskiego. Biblioteka szkolna powstała dzięki ofiarności wielu życzliwych ludzi. Również nasza Mamusia przekazała z naszej prywatnej biblioteczki kilkadziesiąt książek.

Po zajęciach bardzo często graliśmy w siatkówkę. Boisko było na skwerze, na przeciw szkoły. Lubił z nami grać tutejszy ksiądz – grubasek, czarny. Naturalnie ubrany był w sutannę, co mu jednak nie przeszkadzało. Wesoło spędzaliśmy czas, mimo wielu zajęć. Trzeba było nadrabiać niedouczone w la-

tach okupacji języki – łacinę i niemiecki. Lubiliśmy nadobowiązkowy język rosyjski, głównie ze względu na ładne piosenki i wiersze. Uczyliśmy się pilnie wszystkich przedmiotów, ale i na spotkania towarzyskie mieliśmy zawsze trochę czasu. Dodatkowo chodziłam na korepetycje z języka niemieckiego, które opłacała p. J. Niksztó. Za to dawałam korepetycje z matematyki i fizyki dla jej brata Janusza.

Na stacji

W Komarówce mieszkalam razem z Basią, Danusią Leder, Krysią Szpil i Todzią Chomiuk na stacji u p. Palczyńskiej. Zajmowałyśmy duży pokój obok kuchni; w drugim pokoju mieszkała p. Palczyńska z synkiem Leszkiem. Bardzo miłe wspominam ten okres. Do szkoły było blisko ... do kościoła też. Chodziłyśmy często na nabożeństwa wieczorowe. Należałam też do chóru kościelnego i szkolnego. Pomagałam młodszym koleżankom i mojej siostrze w lekcjach, a z Danusią bardzo się zżyłam. Same robiłyśmy sobie śniadania i kolacje, sprzątały pokój i kuchnię. Nie było jakichkolwiek nieporozumień.

Na kilka tygodni dokwaterowali nam sowieckiego lejtnanta – Igora. Zamieszkał w pokoju p. Palczyńskiej. Oddzieliła ona swoje łóżko zasłoną prześcieradeł, gdzie spała z synkiem, a Igor mieszkał przy drugiej ścianie. Przechodził on rano i wieczorem przez nasz pokój. Pachniał mocnymi ruskimi „duchami”; był młody, przystojny, rumiany. Czasami zamienił z nami kilka słów. Cały dzień na ogół przesiadywał w komendzie, więc nam nie przeszkadzał.



Koleżanki ze stacji w Komarówce

Ciocia Hawrylukowa

Naszą stację opłacała ciocia Marysia Hawrylukowa mąką. Rodzina Hawryluków odzyskała swoją własność, zabraną podczas okupacji przez Niemców. Felek był kierownikiem młyna, to i dobrze im się powodziło. Ciocia dawała nam także obiady. Codziennie chodziłyśmy do niej na godz. 13:00. Obiady były bardzo smaczne, pożywne i obfite. Za to zmywałyśmy po obiedzie talerze – po całej rodzinie. Na obiedzie było nas zwykle około 9 osób:

rodzina Kalinowskich, Hawryluków, kuzynka i dwie służące. Ciocia przynosiła nam także produkty żywnościowe na śniadania i kolacje, a pani Palczyńska zwolniona była z opłat za światło, gdyż elektryczność pochodziła z młyna Hawryluków.

Gdy jesienią przywożono dzieci z Warszawy, po Powstaniu Warszawskim, to Ciocia zobowiązała się wziąć czwórkę dzieci do swego mieszkania. Trzeba było w jej mieszkaniu wszystko przeorganizować, wstawić łóżeczka i zapewnić dzieciom pełne wyżywienie i opiekę. Ciocia zwróciła się wtedy do nas, abyśmy przeszły na stołówkę do bursy szkolnej, za co ona będzie płaciła. Było to dla nas nawet lepiej, gdyż stołówka znajdowała się obok naszego domu. Chodziłyśmy więc tam na obiady, a śniadania i kolacje, tak jak wcześniej jadłyśmy w domu.

Bardzo dużo pomagała nam ciocia Hawrylukowa, mimo tego, że była cioteczną siostrą Tatusia, a nie rodzoną. Bliska rodzina Tatusia, która mieszkała w Bezwoli, miała własne dość duże gospodarstwo, jednak mało interesowała się naszą sytuacją materialną. Dziadzio niewiele miał do powiedzenia, bo gospodarzył tam jego syn Ludwik (najmłodszy, głuchoniemy). Matka zmarła przy jego narodzeniu, a słuch stracił jeszcze jako kilkumiesięczne dziecko – po szkarlatynie. Ludwik miał bardzo zaradną żonę, która dzielnie prowadziła dosyć duże gospodarstwo. Była bardzo pracowita, ale i bardzo chytra. Wcale nie była skłonna do pomocy. Siostra Tatusia – ciocia Lodzia – też miała ładne gospodarstwo, ale po śmierci męża gospodarzył w nim jej zięć. Też nie był nami zainteresowany. Czasami jeździłyśmy do cioci, zwykle przed jakimiś świętami. Dawała nam wówczas trochę mąki, słoniny i jajek.

Ciocia Hawrylukowa była nam najbliższa ... i najbardziej z nami żyta. Nie tylko pomagała materialnie, gdy byłyśmy w Komarówce, ale i do Białej, kiedy już tam zamieszkałyśmy, podsyłała mąkę i kaszę manną. A paczki ze skwarkami otrzymywałam nawet podczas studiów. Związana byłam z tą rodziną, m.in. przez to, że trzymałam do chrztu – wraz z Felkiem – wnuczka cioci, a synka Ziotki (Januszka Kalinowskiego). W 1944 r. często do nich przychodziłam, aby pobawić się z Januszkiem. W następnych latach dość często do nich przyjeżdżałam. Póki ciocia żyła, zawsze o niej pamiętałam. Miała bardzo dobre serce.

Konspiracja trwa dalej

W 1944 r. wojna się u nas skończyła, ale wielu partyzantów pozostało w lesie. Chłopcy nie chcieli się ujawniać. Wielu z nich, poszukiwanych przez NKWD, musiało zniknąć z domu. Tak było m.in. z Jurkiem Odrzygóździem. W jego domu zrobiono rewizję; szukali czegoś, co by go obciążało. Jurek nie mógł więc pokazywać się w Komarówce. Jeżeli przychodził, to tylko wiecz-

rem, kiedy było ciemno. Bywał u Hawryluków, u nas (tzn. u p. Palczyńskiej), nigdy jednak w domu. Przekazywał przez nas wiadomości do brata lub matki. Radziliśmy mu, żeby wyjechał na Zachód, na Ziemię Odzyskane, gdzie nikt go nie zna. Nie chciał. Podczas zimy przebywał w Walinnie. Dopóki jeszcze AK i BCh nie były rozwiązane, to działał w terenie. Kiedy przed Bożym Narodzeniem zbieraliśmy w szkole produkty żywnościowe i ciepłe rzeczy dla



Partyzanci z WiN w Walinnie w 1945 roku.

żołnierzy walczących na froncie, to i dla partyzantów robiliśmy paczki. Przez Jurka przekazywaliśmy dla chłopaków – ukrywających się przed NKWD – ciepłe rękawice, skarpetki, czapki, szaliki, suszone owoce oraz suchą kiełbasę. Na wiosnę Jurek poszedł do lasu, nawet za Bug, gdyż na naszym terenie zrobiło się niebezpiecznie.

Por. „Marny” Stelmaszczuk

Na Boże Narodzenie 1944 r. przywieźli do nas do Walinny żonę por. AK „Marnego” (z domu Jakimowicz Teresa) z kilkudniowym noworodkiem (mamusia była zaprzyjaźniona z jej rodziną; mieszkała w Przegalinach). Wykradli ją ze szpitala w Radzynie Podlaskim partyzanci, gdzie znajdowała się pod ścisłą obserwacją UB-owców. Przypuszczali, że jej mąż zechce zobaczyć swego synka i tym sposobem wpadnie w ich ręce. Mogła ona u nas zupełnie bezpiecznie spotkać się z mężem i spędzić z nim wigilijny wieczór. Chłopcy z AK zadbali, żeby go przywieź. Na wszelki wypadek wystawili też wartę, gdyby miał się zjawić ktoś niepożądany. Z tej okazji zebrało się u nas chyba z 18 osób, chłopców AK-owców z Walinny, których dowódcą był por. „Marny”.

Teresa była u nas około dwóch tygodni. Odjechała później ze swym malutkim synkiem do rodziców – do Przegalin.

Śmierć Jurka Odrzygódzia

Kiedy 27 stycznia pojawiliśmy się z Danusią L. w Walinnie, dowiedzieliśmy się, że Jurek O. nie żyje. Mówiono, że zginął w lesie w jakiejś potyczce z UB-owcami. Gdzie i kiedy, nie było wiadomo. Przeplakałyśmy całe popołudnie. Miałam wyrzuty sumienia, bo przy ostatnim spotkaniu wyśmiałam go, kiedy mówił o swoich przeczuciach, że tym razem z lasu już nie wróci. Był wtedy w niedobrym nastroju, jakiś bardzo przygnębiony.

Jednak po jakimś czasie Jurek zjawiał się w Walinnie. Było to późnym wieczorem, czy może nawet w nocy. Byłyśmy same w domu, bez Mamusi, gdy ktoś stuknął w okno i zawołał, żeby otworzyć, że to Jurek. Nie wierzyłyśmy. Miał jakiś zmieniony, niepodobny do znanego mi głos. Po dłuższej chwili wyważył on okno i wszedł do naszego pokoju. Był przeziębiony, zachrypnięty, z jakąś wrzodzią na szyi. Bardzo biednie wyglądał. Powiedział, że był partyzantem za Bugiem. Przenocował u nas. Mówił też, że nic nie wiedział o rozpowszechnionej tutaj wiadomości, że zginął. Namawiałam go, aby jednak zdecydował się na wyjazd na Zachód, bo szkoda jego młodych lat, że może zginąć w walce z komunistami, którzy są silni, nie do pokonania w tym czasie. Tłumaczył się złożoną przysięgą, i tym, że nie może opuścić ukrywających się w lesie chłopaków.

Później przez dłuższy czas nie pojawiał się u nas. Aż w końcu otrzymaliśmy wiadomość o jego śmierci, tym razem prawdziwą. Dowiedzieliśmy się 29 maja 1945 r., że zginął w lesie k/Milanowa, osłaniając odwrót oddziału w walce z UB-owcami. Zginęło z nim jeszcze 3 partyzantów. Pochowani zostali w jednej mogile – na cmentarzu w Milanowie. Odwiedziłam jego grób – z Mamusią – w 1954 r. Pokazali go nam znajomi Mamusi. Pochowany został pod pseudonimem „Stach”, aby jego rodzina nie była szykanowana.

Zdzisław Walawski - członek RO AK

W marcu 1945 r. przywieziono do naszego mieszkania w Walinnie ranego partyzanta. Podczas jakiejś potyczki w lesie k/Białej Podlaskiej postrzelili go w udo UB-owcy. Był to Zdzisław Walawski, członek AK, POAK, a później WiN. Ranego zabrali z lasu UB-owcy i umieścili w szpitalu w Białej Podlaskiej. Koledzy z organizacji jednak go wykradli i przywieźli do nas (27 km od Białej). Tak daleko nikt by go nie szukał. Przyjechał z nim Witold Darczuk ps. „Janusz” oraz Jurek Sroka, mój szkolny kolega z „Handlówki”. Przetransportowano go z polecenia Leonarda Dunicza ps. „Świt”, naszego byłego lokatora, który w tym czasie był zastępcą Komendanta POAK i WiN Obwodu Biała Podlaska. Także Jan Brauer „Zagłoba” (nasz lokator) był w do-

wództwie Inspektoratu i utrzymywał kontakty z Mamusią. Mamusia opiekowała się rannym, robiła mu opatrunki. Czasami przyjeżdżała z Białej sanitariuszka „Marta”. Przywoziła leki i opatrunki.

Kiedy przyszliśmy z Basią w sobotę do domu (na niedzielę), zastałyśmy rannego partyzanta. Od razu go poznałam, bo chodził do „Handlówki” wraz z Zosią Dorożyńską. Wyróżniał się urodą, postawą i ubiorem. Jak to się mówi...szpanował. Modne były wówczas wysokie buty, ciemne kurtki i wojskowa postawa. Dzidek, bo tak go nazywali koledzy, bardzo cierpiał. Nie mógł spać po nocach. Nudził się, leżąc sam po całych dniach. Zabawiałyśmy go jak tylko umiałyśmy, przynajmniej w tych dniach, kiedy byłyśmy w Walinie. Dzidek był u nas jeszcze podczas Wielkanocy. Przyjeżdżali do niego koledzy, najczęściej Witek D. Nocował u nas; spał na łóżku w kuchni, na którym zwykle sypiali partyzanci. Jednego razu powstała niebezpieczna sytuacja. Do Waliny przyjechali UB-owcy i chodzili po domach kogoś szukając. Trzeba było rannego wynieść do szopy i ukryć w sianie. Przeleżał tam bezpiecznie kilka godzin.

Ubywa nas w klasie

Zmniejszyła się nasza klasa o połowę. Wyjechały moje przyjaciółki, m. in. Danusia Mądry – do Wrocławia. Otrzymali tam jakieś mieszkanie, a jej ojciec pracę. Dyrektor bał się, że jako AK-owiec może zostać aresztowany i wywieziony „na białe niedźwiedzie”, to i wcześniej znalazł tam pracę. Już w lutym, gdy tylko Niemcy opuścili województwo łódzkie, powróciła na swoje gospodarstwo Danusia Leder. Wyjechali też Żmirkowie z synami – do Warszawy. Kolejne koleżanki przenosiły się do przedwojennych miejsc swego zamieszkania.

Koniec wojny

9 maja 1945 r. Koniec wojny! Radość! Mieliśmy tylko trzy lekcje. Wszyscy poszliśmy do kościoła, podziękować Bogu, że wreszcie nastał pokój. Później zebraliśmy się przed Spółdzielnią. Znajdował się tam balkon, z którego dyrektor Gimnazjum – W. Batko – wygłosił płomienne przemówienie. Brawa, okrzyki wiwaty, pieśni patriotyczne, a wieczorem zabawa w Domu Ludowym. Następnego dnia bawiliśmy się jeszcze w szkole, przy fortepianie.

Śmierć Mundka Bożyka – członka BCh

Było to wczesną wiosną. Przyszła do nas przyjaciółka Mamusi, Anna Bożykowa z Przegalin, właścicielka dużego gospodarstwa, tzw. dziedziczka.

Z płaczem zaczęła opowiadać o swoich strasznych przeżyciach. Jej syn Mundeck należał do naszego oddziału BCh. Jeździliśmy do niego wiosną 1944 r. w sprawach konspiracyjnych. Po wkroczeniu Sowietów poszukiwany był przez NKWD, jako syn dziedziczki. Uciekł więc do lasu, do oddziału WiN. Podczas jakiejś UB-owskiej obławy został przez nich zabity. Ludzie powiedzieli im, że był to syn Anny Bożykowej. UB-owcy wzięli więc Annę do samochodu i zawieźli do lasu, aby potwierdziła, że to jej syn. Kiedy zobaczyła zamordowanego syna serce jej skamieniało. Opanowała się jednak i nie przyznała się do niego. Później miała straszne wyrzuty sumienia, że wyparła się własnego syna. Przyszła więc do przyjaciółki, żeby się wygadać. Tłumaczyła, że zrobiła to ze względu na pozostałe młodsze dzieci. Nie chciała, aby szyskanowano je z powodu brata. Pragnęła, by mogły się uczyć i żyć normalnie. Przeżywała wówczas tragiczne chwile.

UB-owcy też ginęli

Inna przyjaciółka Mamusi, nauczycielka z Międzyrzecza Podlaskiego, zrozpaczona kiedyś opowiadała jak jej męża zamordowali partyzanci. Był on działaczem partyjnym, komunistą jeszcze sprzed wojny. Kiedy jechał motocyklem na jakieś wiejskie zebranie natknął się na rozciągniętą między drzewami stalową cienką linkę. Ucięła mu ona głowę. Siedzący z tyłu towarzysz spadł z motocykla, mocno się potłukł, ale przeżył. Było już po wojnie, a ludzie jeszcze ginęli.

Lato 1945 r. w Walinnie

Wojna się skończyła, a u nas było bardzo niespokojnie. Chłopcy nie chcieli się ujawniać, obawiali się aresztowań. Ja także się nie ujawniłam. Liczyłam na to, że wyjedziemy do Białej, a tam nikt nie będzie o mnie wiedział.

Przychodzili do nas – towarzysko – dawni partyzanci: Wacek Głowacki „Wilk”, Stasiek Abramowicz, Heniek, Magier, Heniek Odrzygoźdź, Jurek Zajac. Dawne przyjaźnie trwały. Czas spędzaliśmy przyjemnie. W sierpniu przyjechała do mnie Krysia Cieślakówna. Wydorosła, wyładniała i już nie była takim jak wcześniej „patykiem”. Była wesoła, zalotna, stąd podobała się chłopakom. Codziennie wieczorami siadaliśmy przed domem – spoglądaliśmy na pogodne niebo, liczyliśmy spadające gwiazdy, śpiewali piosenki. Jacyś chłopcy zawsze się pojawiali. Po wsi kręcili się partyzanci z WiN-u i NSZ. Dawni AK-owcy, którzy mieli kontakty z Mamusią, przychodzili teraz towarzysko.

W niedzielę 11 sierpnia było u nas dość dużo osób. I akurat w tym czasie przyjechali do Walinny UB-owcy. Był też i nas Jędrzek z NSZ-u, który miał przy sobie rewolwer. Poprosił mnie, abym go gdzieś przechowała, bo

gdyby przy nim znaleźli, byłoby źle. Na szczęście UB-owcy nie robili rewizji; popatrzeli na nasze towarzystwo i pojechali na wieś. W tym czasie chłopcy nosili jeszcze przy sobie broń. Po prostu, nie mogli się od niej odzwyczać. Wolałyśmy chodzić z tymi chłopakami, którzy nie noszą broni. Tak było również z Krysią, która zamierzała wrócić do Białej w towarzystwie Jurka z WiN-u. Umówiła się z nim na określony dzień i godzinę, że pójdą piechotą, gdyż bo nie było okazji furmanki. Jurek przyszedł po Krysię rano. Był w zielonej pelerynie, a pod nią miał schowaną pepeszę. Gdy Krysię to zobaczyła, tak się wystraszyła, że za nic nie chciała z nim iść.

Chłopaków z WiN-u i NSZ-u wcześniej nie znałyśmy, ale przez AK-owców z Walinny mieliśmy z nimi styczność, gdy przyjeżdżali do nich i do Mamusi w jakichś sprawach organizacyjnych. Jędrzek zaprzyjaźnił się z nami. Później przyjeżdżał rowerem do Białej. Zostawiał go u nas, gdy wybierał się pociągiem jechać dalej. Zimą przyszedł do nas (w Białej) i zostawił swój krótki kożuszek, bo miał jechać do Warszawy. Więcej już u nas się nie zjawił, nie dał znaku życia. Później dowiedzieliśmy się, że udało mu się wyjechać za granicę.

Pod koniec sierpnia przyjęcia pożegnalne urządzili Zającowie. Wyjeżdżali z całą rodziną do Gdańska. Dostali tam mieszkanie i pracę. Kolejna przyjaciółka mnie opuszczała. Basia zamierzała się uczyć w szkole plastycznej, Jurek w morskiej, a Ela myślała o lataniu na szybowcach. Byłam zaproszona na to przyjęcie. Bawiliśmy się, najpierw w ich mieszkaniu, a później w sali szkolnej. Tańczyliśmy do późnej nocy. Zanocowałam u Basi i rano poszłam do Walinny. O dziwo, nie zastałam już ani Mamusi ani sióstr, bo wyjechały do Białej. W domu była jedynie wujenka Zosia. Przykro mi było, że nie zdążyłam na przeprowadzkę. Trochę rzeczy jeszcze zostało, więc wujenka je pilnowała. Chciałam koniecznie dostać się do Białej. Wujenka pożyczyła mi rower, akurat zjawił się Jędrzek to w jego towarzystwie udałam się w podróż.

A z przeprowadzką było tak: Mamusia nie była pewna, czy dostanie furmanki w tym dniu, więc pozwoliła mi pójść do Komarówki. Tymczasem gospodarze niespodzianie zebrali się, załadowali na wozy meble oraz najważniejsze rzeczy i udali się w drogę. Pozostały nasz „majątek” miała pilnować wujenka. Wiele rzeczy pozostało na strychu, tych, których nie zdołaliśmy zabrać. Żał mi było mojego dużego portretu. Byłam na nim jako malutka dziewczynka, malowana chyba ze zdjęcia przez jakiegoś wędrownego malarza. Zostały też zabytkowe lampy naftowe i wiele innego starocia.

Osiedliny w Białej

Przeniesienie się do Białej było dla naszej rodziny koniecznością życiową. Wszystkie trzy córki miały chodzić do gimnazjum, a Mamusia w tej sy-

tuacji nie byłaby w stanie opłacić naszych stacji. A zresztą, miałyśmy w Białej Podlaskiej własny dom, to i trzeba było zdecydować się na przenosiny. Mamusia miała obiecaną pracę w szkole, nawet dość blisko (SP nr 3). Gorzej było natomiast z samym mieszkaniem. Lokatorzy posiadali przydziały kwaterek, to i uważali, że dostali mieszkanie od państwa. Mieszkały tam rodziny 3-osobowe, w 3-pokojowych mieszkaniach. Przeważnie wynajmowali pokój od frontu, z oddzielnym wejściem dla sublokatorów. Płacili za mieszkanie 50 zł, a od sublokatora brali 60, 80 zł.

Mamusia załatwiła w kwatunku decyzję, by lokatorzy odstąpili nam po jednym pokoju (od frontu). Mimo tego, że Mamusia miała kwatunkowy nakaz, lokatorzy jednak nie chcieli nas wpuścić. Kiedy Mamusia przyjechała z rzeczami, to złożyła wszystko w ogrodzie przed domem i poszła na milicję. Dopiero funkcjonariusze nowej władzy wymusili zwolnienie dla nas pokoi. Jak przyjechałam z Jędrkiem do Białej, to zaczęliśmy wnosić meble do pokoi. Kuchnię urządziliśmy na dole, w przedpokoju. Córki spały na górze, a Mamusia na dole. Było „ciasno, ale własno”. Dołączyła jeszcze do nas Krysia Szpilówna, córka gospodarza z Kolembród, koleżanka Basi (z tej samej klasy). Mieszkała u nas na stacji.

Byłyśmy bardzo zadowolone z nowego mieszkania. Rozkoszowałyśmy się światłem elektrycznym. Szczęśliwie śpiewałyśmy i co chwilę tańczyły. Łazienkę zrobiliśmy w przedpokoju – na górze. Stał tam stół z miednicą i wiadra – z czystą i brudną wodą. Wodę nosiłyśmy ze studni, a grzałyśmy grzałką elektryczną. Było bardzo fajnie.

Opuściłam bez żalu dotychczasowe miejsce pobytu. Przyjechałam do naszego domu w Białej Podlaskiej, ale i w nowe środowisko, na spotkanie z nowymi ludźmi. Taka była moja młodość. Tam, w Walinnie, pozostało moje dzieciństwo; szczęśliwe przed wojną, a przykre i tragiczne w latach wojny. Z ludźmi z Walinny nie byłam uczuciowo związana. Traktowano nas tam jak obcych, ale w trudnych warunkach pomagaliśmy sobie nawzajem. W Komarówce miałam bliskich mi ludzi, ale byli to przeważnie przybysze z centralnej Polski. Po wojnie wielu z nich wyjechało na Ziemię Odzyskaną. Inni też zniknęli, starając się zejść z oczu władzy „ludowej”. Zostały tam tylko groby – Ojca i wujka – na cmentarzu w Komarówce.

Taka była moja młodość ...w niespokojny czas wojny



a***Alicja Panasiuk***

(Biała Podlaska)

Nie zapomnę nigdy

Nie zapomnę nigdy
Zamglonego wiosennego słońca
I blasku naszych oczu o poranku

Twoich powolnych melodyjnych kroków
Zmierzających do domu gdy było już ciemno

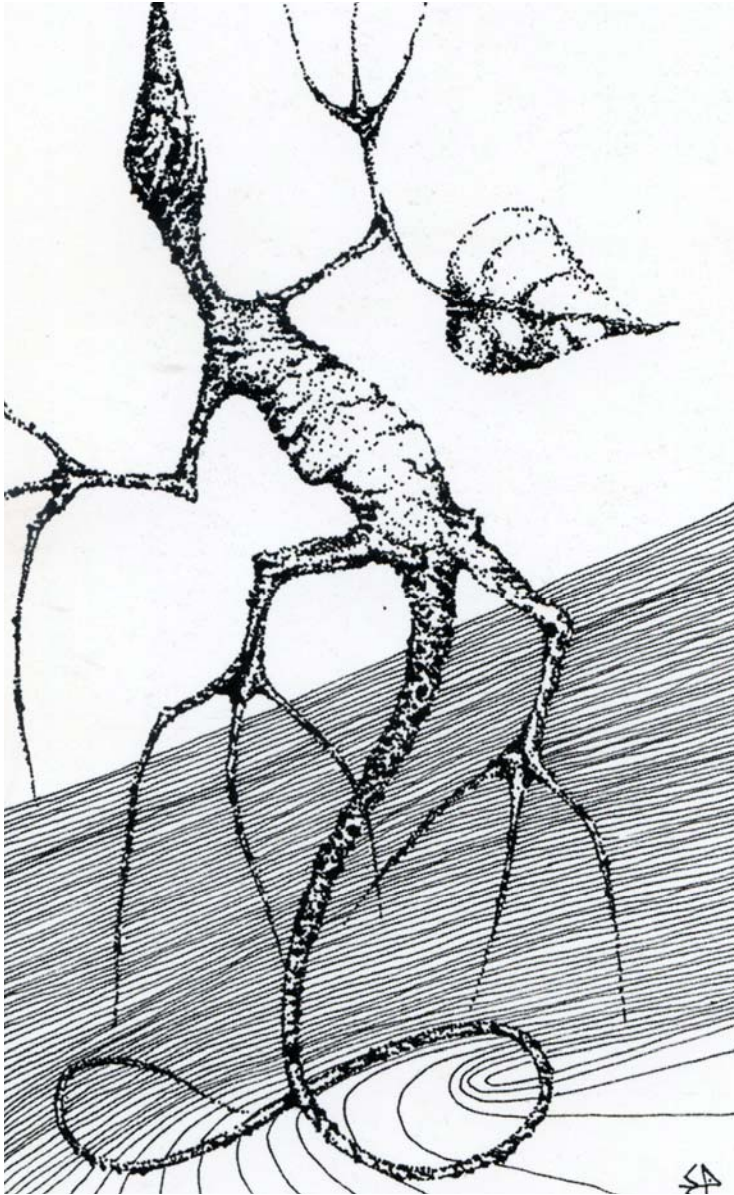
Nie zapomnę krzyku w nocy
Przedartego przez koszmar
Oddalony o miliony maleńkich gwiazd
Cichego jęku rozrywającego duszę
Płaczu w poduszkę

I zaraz potem szeptu zaschniętych warg
Szeptu pełnego lęku i przerażenia
By to co było ...
Nie wróciło
A ja będę Cię uspokajać
I czuwać do rana
Jak Anioł nad nowonarodzonym dzieckiem

By znów po przebudzeniu nie móc zapomnieć
Zamglonego wiosennego słońca
I blasku naszych oczu o poranku

Młodociani samobójcy

Najbardziej właśnie na świecie
Żal mi tych niezawinionych śmierci
Tych samobójstw popełnionych z rozpacz
Ze strachu
Żal mi tych martwych chłopców, martwych dziewczynek
Którzy nie mogli znieść ciężaru problemów
Zła tego okrutnego świata
W którym wszyscy żyjemy
I walczymy
Oni nie mieli siły walczyć
Upadłe anioły
Zasnęły snem wiecznym
Zbyt bezbronni by żyć w czasach wojen
Zbyt wrażliwi
Zbyt dobre
Wspaniali młodzi ludzie
Ale świat
Wydał je na śmierć
Teraz są wolni
Już nie płaczą
Fruwają w przestworzach
Pragnęły kochać
Lecz otrzymały tylko nienawiść
Miały zbyt białą skórę
Spaliłaby się słońcem
Mówiły piękne słowa
Lecz zamknięto im usta
I wycofały się
Ten świat nie dla nich...
Za doskonałe
Za wrażliwe
Zbyt dobre
W dzisiejszym świecie...
Nikommu niepotrzebne



Pismo

Koślawe pismo to nic innego
Jak odzwierciedlenie
Mojego pokręconego charakteru
Okrągłe O
To dobre serce
Czasem zbyt dobre
Ale zawsze lubiłam
Stawiać kropkę nad i
Od dzieciństwa
Kończyć coś i zaczynać
Nie jestem mistrzem kaligrafii
I nie chcę być
Bo Bycie Sobą
Jest o wiele bardziej interesujące

Dwa serca

Dwa serca
A w jednym rytmie biją
Dwa oddechy
A jakby się uzupełniały
To tylko nocą
Jest tak piękne
Gdy kładziesz się obok mnie
I śnimy o tym samym
O tym co nigdy się nie zdarzy
O tym że to już na zawsze
O tym że Miłość
Może być wieczna

Embrion

Jestem małym embrionem
Otulam się szczelnie kołdrą
To przypomina mi łono matki
Szukam ciepła i bezpieczeństwa
Tutaj ich nie ma

Śnieg

Pierwszy płatek śniegu
Topnieje nim doleci do Ziemi
Tak samo topnieje nadzieja
Bez wiary że jutro może być lepiej

I wciąż go kocham

Moje serce bało się
Że w Twoich oczach
Nie ujrzy już Miłości
Nieme usta mówiły :
Wciąż Cię kocham
Wciąż Cię kocham
Dusza śpiewała
Zapomnianą melodię
A ostatni pocałunek
Był pierwszym krokiem
Ku samotności

Koniec ery Rock and Rolla

Lubisz szybkie życie w rytmie Rock and Rolla
Nagle coś zwolniło
Tulisz mnie w ramionach
Samobójcze akty przestały być śmieszne
Rozszerzone źrenice jak Niebo Niebieskie
Kochamy się w Wolności
Choć nikt Nam nie broni
Przystawiasz pistolet wprost do mojej skroni
Nie potrafię krzyczeć
Nie potrafię błagać
Jedyne co mogę to kazać Ci spadać
Rock and Roll jest wszystkim
Zawsze tak mówiłeś
To wszystko było snem
Nim z sobą skończyłeś

Mam talent !

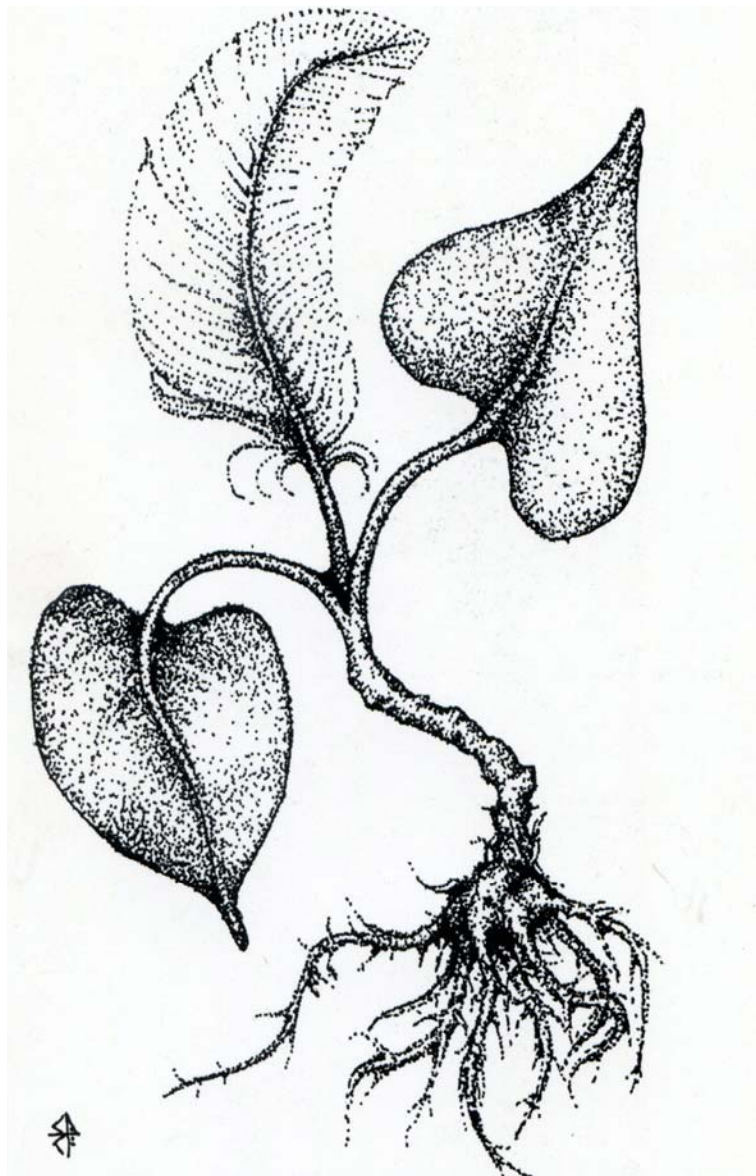
Mam talent do pakowania się w kłopoty
Do szukania problemów tam gdzie ich nie ma
Do krzywdzenia osób które kocham
Do brania przykładu z niewłaściwych osób
Do niszczenia czegoś co się nawet nie zaczęło
Do uciekania w fantazję wtedy gdy trzeba trzeźwo myśleć
Do podejmowania złych decyzji
Wyszukiwania wad i pomijania zalet
Jestem doprawdy utalentowaną osobą !

Nadzieja, Wiara, Miłość

Nadzieja zmieniła się w Prawdę
Teraz czas na Wiarę
Potrzeba Siły
Z Nieba ?
Ze mnie
Ze mnie ?
Kiedy we mnie tylko Miłość
Uwierz !
Ale ja nie rozumiem
Dlaczego tak łatwo mieć nadzieję ?
Dlaczego tak trudno jest uwierzyć ?
Pozostaje tylko kochać

Wiedźma

Czasem myślę że na starość zostanę wiedźmą
Będę mieszkać w starym domu z zapuszczonym ogrodem
W którym będą rosły tylko olbrzymie dynie
I nikomu niepotrzebne chwasty jak ja sama
Będę miała trzy koty
A dzieci będą opowiadać o mnie bajki
Całymi dniami będę grała na pianinie
A wieczorami czytać książki o miłości
I płakać wspominając ich twarze
Zasnute mgłą przeszłości
Wiedźma to kobieta niekochana
Wiedźma to kobieta postarzała przedwcześnie
To mężczyźni którzy zapomnieli tworzą wiedźmy
Którzy obiecali że wrócą
A nigdy nie wrócili



Roślina

Ziarenko nadziei
Kielkuje we mnie
Choć podlewam je tylko
Łzami tęsknoty
Wystarczyło trochę ciepła Twojego uśmiechu
By zaczęła wyłaniać się z niego
Mała roślinka
Potrzeba jej teraz naszej uwagi i zrozumienia
Trzeba żebyśmy ją chronili
Może zakwitnie z niej Róża ?
Taka jak u Małego Księcia !
Ale Ty nie chciałeś ...
Wyrwałeś pęd zanim pojawił się pierwszy pąk
Został tylko suchy piach
Znowu płakałam
Ale tym razem powstało z tego
Tylko muliste błoto

Pro Life

Życie
Czasem ma smak
Gorzkiej czekolady
Innym razem
Trafia się
Wisienka na torcie
Sól łez
Połykanych z lękiem
Że mogło nas nie być
Kwaśna cytryna
Że tak wielu traci Życie
Bez własnej zgody
Bo nie umie
Jeszcze mówić ...

Stop aborcji

Tylko w samotności piwo smakuje tak
jak wtedy gdy piłam je z Tobą
Tylko w samotności gwiazdy świecą tak jasno
jak wtedy gdy nocą oglądaliśmy lipcowe niebo
Tylko w samotności muzyka jest tak piękna
jak wtedy gdy słuchaliśmy jej razem
Tylko w samotności słyszę Twoje kroki na ścieżce
jak wtedy gdy spacerowaliśmy przez park
Tylko w samotności mogę udawać że jesteś nadal obok
choć już dawno Cię tu nie ma
Tylko w samotności pamiętam nasz pierwszy pocałunek
jakby to zaledwie było wczoraj
Tylko w Samotności
bo w jakiś sposób nadal jesteś częścią mnie


Płynę

Na łasce nastroju
Jak na chybotliwej łodzi płynę
Przemierzam różne zatoki
Skraje tropikalnych wysp
Odludne zakątki
Zdarzają się i podtopienia
W morzu własnych łez
Czasem potrzeba reanimacji
Jednym pocałunkiem

Światło

W moim sercu zawsze będzie zapalona świeczka
Żebyś wiedział że tu jest Twój dom
Gdziekolwiek teraz jesteś
Każdej nocy proszę Boga by Cię chronił
I nawet jeśli odszedłeś drogą bez powrotu
Chciałabym żebyś żył
I był kiedyś szczęśliwy

[*]
Kiedy odszedłeś
Niebo płakało
A krople spływały
Po moich policzkach
Słońce nie chciało wyjść zza ciemnych chmur
Jak moja radość
Skryta głęboko na dnie serca
Szara mgła przybierała Twoją postać
Ale nie miała koloru
Błękitnych oczu
Które zawsze patrzyły na mnie
Z troską
Miłością
I Zrozumieniem
Teraz widzę tylko
Zamknięte powieki
Zasnąłeś
Snem wiecznym

Rysunki: 
Arkadiusz Sawczuk
(e-mail: saarl@wp.pl)

Z Hubertem Czarnockim - o jego ostatnim tomiku *Opowieść*,
o terapeutycznej sile poezji, współczesnej krytyce i kategorii
pamięci - rozmawia Angelika Łuszcz

Angelika Łuszcz: W swoim najnowszym tomie *Opowieść* oscylujesz wokół miłosnej tematyki (*będę jechał do ciebie/zmieniając autobusy, myląc/tropy. Bo pokochałem wilgi/twoich uśmiechów*), pojawiają się także wiersze mocno osadzone w kontekście religijnym (*Ocal moje światło/ Pasterzu, nakryj*) czy wiersze o przemijaniu (*posiwiato lustro/w pokoju a/kuchenne krzesło umarło ze starości*). Interesuje Cię subiektywizacja poezji, jej uniwersalność?

Hubert Czarnocki: Subiektywizacja rzeczywiście mnie interesowała, w czasach kiedy powstawały wiersze tworzące tę książkę. Później zacząłem na przykład odchodzić od tego, co nazywa się liryką bezpośrednią. Teraz piszę trochę inaczej.

Angelika Łuszcz: Motywem przewodnim staje się światło; wciska się między szczeliny, zdobywa przycółki, zajmuje miejsca, obecne jest w słowach. Skąd się bierze owe święte światło, za którym podąża podmiot? Jaka jest jego symbolika?

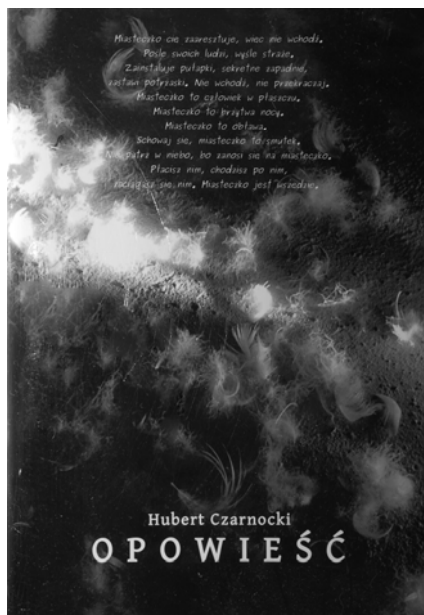
Hubert Czarnocki: Bierze się z tęsknoty. A oznacza między innymi Boga, sens i miłość.

Angelika Łuszcz: Oprócz przedmiotów, które opowiadają pewną historię, *szeptają, szemrzą, cierpliwie czekają wyprężając się na baczność*, pozostaje przecież pamięć, która umożliwia przywoływanie obrazów z przeszłości, wrażeń zmysłowych. Czesław Miłosz napisał: *Pamięć była uważana za matkę wszystkich Muz. Przekonałem się, że tak jest rzeczywiście i że doskonałość wzywa, kusi, niedosiegalna, a jest nią zapamiętany szczegół – gładkie drzewo poręczy, wieże widziane przez lukę w zieleni [...]. Ekstaza, w wierszu, w malowidle, czy bierze się z czego innego niż z zapamiętanego szczegółu? Czy Twoim zdaniem literatura pozwala utrwalić, to co ulotne? Czy to, co zapisane w słowach, między wersami, w mapach, atlasach, pozwala zrekonstruować przeszłość?*

Hubert Czarnocki: Nie wiem, czy zrekonstruować, czy raczej przetworzyć, po to żeby stworzyć z tego coś subiektywnego. Staram się utrwaląć to, co ulotne. Pytanie, na ile jest to pamięć obiektywna i ile w tym prawdy.

Angelika Łuszcz: Richard Rorty dowiedziawszy się o swojej śmiertelnej chorobie wybrał się do kawiarni, w obecności swojego syna i kuzyna. Krewni zapytali go wówczas, w którą stronę, w tym trudnym momencie, podążały jego myśli, czy w kierunku filozofii, czy religii. Dwukrotnie odpowiedział przecząco. Syn kontynuował: *Czy z niczego, co czytałeś, nie masz teraz pożytku?* Rorty odparł: *Mam, z poezji.* Jak sądzisz, czy poezja ma moc terapeutyczną? Czy dzięki obcowaniu z poezją / literaturą otwiera się przed nami perspektywa innego, lepszego życia?

Hubert Czarnocki: Pewnie niejeden psycholog mówiłby o takich właśnie motywach zajmowania się sztuką. Motywach związanych z funkcją terapeutyczną. Wiedział to dobrze Grochowiak, który pisał: *Godziny przy piórze – one leczą rany.* Czy dzięki obcowaniu z poezją otwiera się przed nami perspektywa lepszego życia? Myślę, że tak. Ale nie działa to automatycznie, tylko dlatego, że jakiś tekst jest literaturą. To jest możliwe tylko w przypadku prawdziwej poezji. To lepsze życie jest też skutkiem tego, jak pracuje w nas poezja. Ten sam poeta, również w „Ars Poetica”, pisze: *Godziny przy piórze – one leczą rany. / One też wstrzymują od ran zadawania. / Patrz: podniosłeś usta, by odpluć obelgę, / A stoisz – niby dziecko – / Z usty zdumionymi.*



Angelika Łuszcz: Karol Maliszewski stwierdził, że wnosisz do poezji *wiele świeżego, czulego i delikatnego.* W innym tekście autor „Potraw pośmiertnych” notuje: *Nowej świadomości poetyckiej powinna towarzyszyć żywo reagująca świadomość krytyczna.* Czy Twoim zdaniem poezja potrzebuje krytyki, mentorów przecierających szlaki?

Hubert Czarnocki: Szlaki powinni przecierać poeci, nie krytycy. Przydałby się nowy język jakiejś nowej krytyki, wolny od subiektywności.

Angelika Łuszcz: Udzielasz się na wielu polach, zajmujesz się fotografią, prowadzisz audycje radiowe, piszesz wiersze. Czy planujesz w niedalekiej przyszłości zrealizować nowy projekt literacki?

Hubert Czarnocki: Będzie to nowy tomik. Wydany prawdopodobnie w tym roku. Po raz pierwszy pojawi się w nim rymowany wiersz.

Angelika Łuszcz: Zdradzisz, w jakiej kondycji będzie podmiot w Twoim najnowszym tomie? Czy zamierzasz pozostać w obrębie znanej już czytelnikowi optyki?

Hubert Czarnocki: Wcześniej wspominałem, że teraz piszę inaczej. Interesuje mnie pozorny dystans. Interesuje też ukrywanie się za światem albo osobą. Mówienie poprzez coś innego niż ja, na przykład przedmioty. Podmiot będzie więc mniej bezpośredni, że się tak wyrażę.

Angelika Łuszcz: Jak postrzegasz relacje pomiędzy poezją a fotografią? Czy podczas robienia zdjęć towarzyszą Ci jakieś impresje, które decydują o powstawaniu wierszy?

Hubert Czarnocki: Fotografia jest dla osobną dziedziną sztuki; staram się oddzielać od siebie słowo i obraz. Nigdy żadne zdjęcie nie zainspirowało mnie do napisania wiersza. Do tego potrzebny byłby inny typ talentu. Mogę tu mimo wszystko przyznać się do pewnego wyjątku. Planuję na marzec wystawę, gdzie będą umieszczone obok zdjęć teksty. Nie będzie to liryka. Te teksty będą „współpracowały” ze zdjęciami.

Angelika Łuszcz: Dziękuję za rozmowę.

Hubert Czarnocki urodził się w Radzynie Podlaskim. Jest absolwentem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (polonistyka) oraz Akademii Fotografii. Wiersze publikował w *Portrecie*, *Toposie*, *Frazie*, *Gościncu Białskim*, na stronie internetowej *Odry*, *artPapierze*, *Kresach* i *Dwutygodniku*. W swoim dorobku ma również dwie książki poetyckie: *Wołania*, *Opowieść*.

Ludwik Janion

(Warszawa)

Lusia sierotka

Kiedy trafił na nią stary Szłocha, powtarzała, twardo wymawiając „s”:
Jestem Lusia – sierotka.

Nikt nie wiedział ile miała lat. Sama pewnie nie wiedziała. Stary Szłocha powiedział, że dała mu ją na wychowanie kuzynka z Łobeza, bo matka Lusi umarła w szpitalu, a ta kuzynka też już umarła. Niektórzy ludzie mówili, że może do Marysi wróciło z domu dziecka i Maryśka oddała je Szłosze. Było więcej spraw na głowie niż Lusia. Szłocha załatwił jej papiery na nazwisko zmarłej kuzynki – Szłocha, i została. Może i byłby z tego międzynarodowy skandal, gdyby ktoś doniósł, ale nikt nie doniósł.

W szkole dzieci Lusię trochę przedrzeźniały, ale coraz lepiej mówiła, tak jak one, a że uczyła się byle jak, tak jak one, to szybko dały jej spokój. Raz było śmiesznie i nieśmiesznie – po powrocie nauczyciela z kursu. Nauczyciel przyniósł wtedy szczura w klatce i tłumaczył „poglądowo”, że to szczur. Dzieci chichotały rozbawione. Najstarszy rzucił w szczura patykiem.

- *A ty, Lusi, co powiesz?* – spytał nauczyciel. (Nauczyciel wyróżniał Lusię. Może jej żałował, a może mu się podobała, bo wyglądała na 17 lat.)

- *Ja powiem, że on by mnie ugryzł, bo on tak samo głodny, jak ja bylam, a oni mnie gryźli.*

Dzieci głośno się śmiały, aż najstarszy krzyknął: *Cicho, bo pizdnę!* I Lusia go za to polubiła, a on, potem, przynosił jej po parę cukierków, czego Lusi nie było trzeba, bo u Szłochy miała wszystko.

A nauczyciel powiedział wtedy: *Ładna ta nasza Lusia i mądra, a wy głupie, bo rechoczenie, jak żaby w maju!*

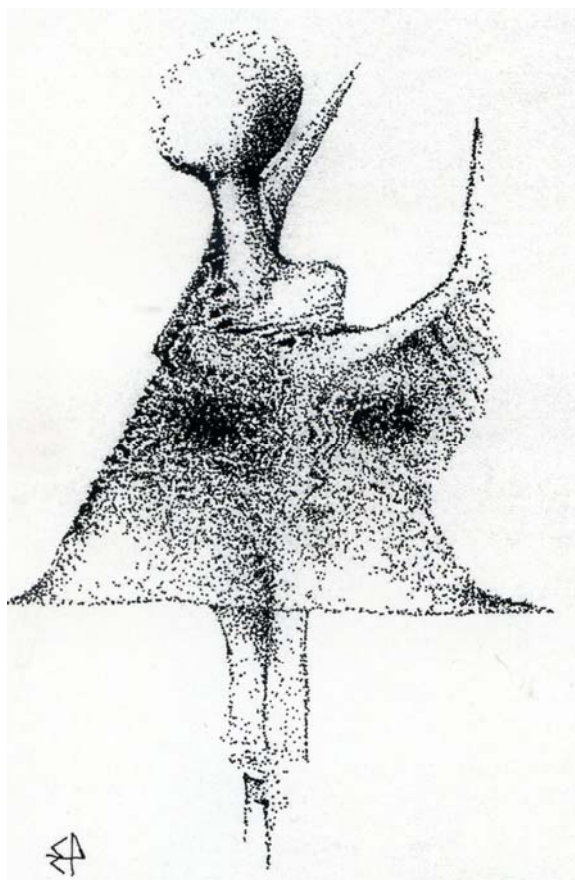
I Lusia postanowiła napisać do nauczyciela list.

Stary Szłocha, jak zdarzyło mu się czasem wypić, wyciągał haftowane obrusy, porcelanę i srebrny lichtarz z siedmioma kubeczkami i mówił: *To dla ciebie, jak wyjdiesz za mąż.* A potem dodawał: *Na twoją naukę też mam.* Po-tem przytupywał, a wtedy z narożnego pokoiku dobiegał głos:

- *To ty, tatulu? Ja ci na drogę wyszykuję.*

- *Tak, matulu, tak* – odpowiadał Szłocha i szedł sprawdzić, czy u matki wszystko w porządku. Przekładał matkę na drugi bok, a ona przesypiała następny dzień.

Niektórzy ludzie gadali o tym, że Szłocha, jakby ześlony, nie chce mówić o dobrach wdowy Koniukowej. Gadali też, że wdowa skarżyła się bat'ce, że Szłocha zszedł z rozumu i całą przyszłość ma za nic. Bat'ka potem pytał Szłochę, czy z bogiem spać się kładzie i o grzechu nie myśli. Ale Szłocha się kładł i nie myślał. Ciężko w dzień pracował, to o czym miał myśleć.



W nocy Lusia pisała list do nauczyciela: *Pod tą główką chcę ci napisać, że bardzo za panem zanudziłam*. Wrywała kartkę i zaczynała od nowa: *Drogi mój nauczycielu*.

List schowała w dzienniku. Było w nim na koniec, że go kocha i chce wyjść za niego za mąż - *A herbatę popijemy na porcelanie*. I że dalej będzie się uczyć.

List znalazł najstarszy. Długo czytał. Wydukiwał sylaby i składał je w słowa. Potem list podarł i nie odzywał się do nikogo przez dwa dni.

Nauczyciel dostał drugi list, który Lusia schowała w małej kieszonce jego marynarki.

Po szkole Lusia, w miejscu w którym nikt nie widział, czekała na nauczyciela w czwarty dzień tygodnia. (Bo pierwszy dzień to dzień czekania, drugi dzień to dzień zazdrości, trzeci dzień to dzień płakania, a czwarty dzień to dzień miłości.)

Powiedziała mu, że albo się z nią ożeni, albo ona wyjdzie za mąż za Najstarszego, albo lepiej pójdzie do klasztoru i tam umrze.

- *Jesteś młoda i piękna, a ja postarzałem się i jestem bardzo słaby* – powiedział nauczyciel.

- *Będę się o ciebie bał, będę chodził za tobą jak lis, który lęka się o swoje małe. Jestem zmęczony i pusty, ani życia w mieście, ani tutaj mi nie szkoda, ani mi go żal. Tego, co czuję, i tak nie wyrzucę z siebie, nie powiem, nie napiszę i nie chcę. Ty masz wszystko przed sobą, ja nic.* (Byłe wąż nie porwał pisklaka, byle kuna nie zjadła kury.)

Potem odszedł i mruczał bezmyślnie pod nosem, bo na co mu ta miłość.

Szukali jej bosakiem z łodzi cały dzień. Kiedy wyciągnęli była zupełnie naga, opleciona wodorostami. Dzieci mówiły, że wyglądała jak wianek.

Stary Szłocha płakał nad haftowanymi obrusami, obleciały go ćmy i usłyszał:

- *To ty, tatulu? Ja ci na drogę wyszykuje.*

- *Tak, córuś, tak.*

Pochowali ją jako Lusię Szłochę. Nikt nie pomyślał, że nie wie, jak się naprawdę nazywała.

Dwa tygodnie później (dwie niedziele – powiedział Waśka) aresztowali Najstarszego. Puścili go i aresztowali wdowę Koniukową, ale ją też puścili.

- *A ja myślę, że ona tak sama* – powiedział Waśka.



Aleksy

Bolały Aleksego palce, od dawna go bolały, od wielu lat. Przyglądał się dłoniom. Obmacywał knykcie. Pocierał opuszkami palców o paznokcie. Paznokcie miał sztywne i powyginane na boki, tak, jakby nie chciały normalnie rosnąć. Wydawało się, że są strasznie twarde, ale łamały się, kiedy zaczął o mur czy nawet drewno, pękały jak kora i krwawiły. Nawet nie to było ważne, że bolały, bo życie boli i tyle, ale że nie są takie, jak kiedyś.

Oparł łopatę o brzozę i przykucnął. Było jeszcze sporo do przekopania. Grządki trzeba teraz przekopać, bo bez tego nic nie będzie później rosnąć, a ma co rosnąć. Marchewki nie za dużo, ale słoneczniki, pietruszki też tylko trochę, więcej buraczków i takiej nowej kapusty. Trzeba też przekopać dla kwiatów. Malwy zawsze rosną pięknie. Może też udadzą się ogórki. To może być dobry rok. A potem trzeba będzie przy starym domu posiać, żeby świnia miała. Najpierw posypać kulkami nawozu, potem niech to Jura zaorze, i posiać. I niech świnia zre, niech rośnie, niech się kielbasi!

Było koło ósmej, jak dla Aleksego to późne rano. Dzieci o tej porze już siedzą w szkole. Sklepy dawno otwarte. Mnisi z Jabłecznej już zapomnieli o pobudce. Tylko słońce nie grzeje jeszcze tak, jak będzie grało w czerwcu.

Łopata przekreśliła się i spadła. Aleksy obejrzał się za nią, chciał wstać i ją podnieść, ale pomyślał, że może ją podnieść oczami, i tak zrobił. Popatrzył na łopatę, a ona podniosła się spod brzozy i stanęła, tak jak należy. Oparła się o drzewo, parsknęła mokrą ziemią i teraz lśniła z wyprężonym styliskiem. To dobra łopata, w sklepie kupiona, tylko stylisko miała stare, ale dobre. Bo to nie jest tak, że tylko to, co nowe, jest dobre, stare rzeczy też są dobre, byle o nie dbać.

Przeleciały ptaki i przeleciał samolot. Pierwszy raz Aleksy widział samolot w trzydziestym dziewiątym. To był pewnie sowiecki samolot. Leciał bardzo wolno i głośno burczał. Potem widział samoloty niemieckie, błyszczały i leciały bardzo szybko, a potem znowu sowieckie, też błyszczały i było ich pełno. Cieszył się, że lecą na lewo, na zachód. Teraz samoloty latają jak szatany, tak wysoko, że widać tylko biały ogon, sznurki na niebie. Ale jak patrzeć z dołu, to wcale nie lecą tak szybko, nawet ten pierwszy leciał jakby szybciej, no ale leciał niżej i to stąd, bo inaczej pomyślisz, że pszczoła szybciej leci. Aleksy odwrócił się w stronę gościńca; przejechały potężne tiry, narobiły huku i smrodu. Kiedy jechał z ojcem na targ do Brześcia, to wstawali o pierwszej i przed szóstą byli na miejscu. Potem jeździł tak z ojcem Jury i Wasi, ale to już do Terespoła, to i wystarczyło wstać przed drugą.

Aleksy roztarł palce, prawie ich nie czuł ... i to go zdziwiło. Jak można tak rozcierać palce, łamać je prawie i nic nie czuć. To starość – pomyślał.

Starość. Nie ma już tej siły w rękach. A przecież jeszcze, jak Maryśka brała ślub, to ławę całą podniósł i trzepnął nią o ziemię, ot tak, żeby wszyscy widzieli, jaki z niego mocarz.

Przejechał listonosz, machnął do Aleksego ręką, specjalnie odsunął szybę malucha i machnął. - *Szanują mnie, bo i zasłużyłem.* - Brzoza nachyliła się do niego i zaczęła coś mówić. - *Ty też mnie szanujesz. Też?* - Odwrócił się do brzozy. - *A wy, wrony, zawsze was pełno, inne ptaki przylatują i odlatują, a wy tu zawsze. Wy, wrony, też mnie szanujecie? – Też!* - odpowiedziały wrony.

Od strony dawnego folwarku, gdzie potem Niemcy zrobili stajnię, a potem był dom kultury, a potem fabryka, a teraz już wszystko rozkradli i nic nie ma, doleciało pianie koguta. Chropawe, jakby kogutowi szyi zabrakło i piał tylko dziobem. – *Źle pieje, coś złego się stanie, tak nie może pisać. To jakby śmierć piała. A komu? Komu znowu pieje? Jadźce piała, piała tej małej Lusi, temu, co się zabił w mercedesie, i tatulkowi Jury i Wasi, a teraz, komu pieje?*

Aleksy usiadł wygodniej, bo jeszcze zdąży przekopać, byle teraz wiedzieć komu. Jak pieje któremuś z mnichów, to w dzwony biją, ale jak pamięta, to nie bili ostatnio, może przed Maryśki narodzeniem, a może i wtedy nie.

Aleksy stał się bardziej niespokojny. - *Ale przecież u Maryśki wszystko dobrze. Dom stary udanie sprzedała i ludzie w nim porządni. Szanują nas, zawsze przyjść można. Nowy jej się chłop trafił, pracowity i zdolny do roboty, z córką dobrze, uczy się, może i pracować w Terespolu będzie. To dobrze, to nie Maryśce pieje!*

Obok kolan przebiegła jaszczurka. Aleksy wyduł usta, jakby chciał ją złapać wargami, bo ręce, które od tego są, nie chciały już powtarzać polecenia z głowy, nie drgnęły. *To, komu pieje?* - spytał i albo powiedział to na głos, albo w myślach zahuczało.

Listonosz był już daleko. Dziś było mało listów.

Przeleciała ósma i dziewiąta, szło do dziesiątej, kiedy znowu zapiał kogut.

Podeszła do Aleksego sklepowa, chciała go obudzić, pożartować, że się przykrył łopata. – *A coś się, Aleksy, łopata nakrył i tak sobie leniuchujesz?! A kto za ciebie grządkę skopie?*

Ale Aleksy nie odpowiedział.



Jarosław Bartniczuk

(Leśna Podlaska)

Utopia wolności

Chciałem bardzo być dorosły. Osiągnąć wiek 18 lat. Mieć dowód osobisty. Dorosłość to wolność. Mógłbym wtedy głosować w wyborach, kupić piwo i legalnie je wypić, zapalić papierosa, pójść do kina na film bez ograniczeń wiekowych, mieć prawo jazdy. Być wolnym – marzyłem. Marzenie o dorosłości spełnia się. Z perspektywy czasu nawet to marzenie spełnia się szybko. W dzień swoich osiemnastych urodzin zachłysnąłem się wolnością. A jak pisał Piekara w „Szubieniczniku” – *Wolność jest słodka niczym lukier niektórym łatwo przekroczyć granicę w korzystaniu z niej. I tak można obezreć się bez opamiętania, aż się człowiek pochoruje i porzyga*. Przyznam szczerze że w pierwszy dzień mojej wolności coś takiego mnie dopadło. Ale cóż doszedłem do wniosku że każdą wolność trzeba czymś okupić. Zacząłem żyć w wolności. W telewizji zaczęli mówić, że cały kraj też już jest wolny. Bardzo się ucieszyłem chociaż wielkich zmian nie zauważyłem i skupiłem się raczej na swojej wolności. Pierwsze osiągnięcie w wolności polegało na zrobieniu prawa jazdy. Zdałem egzamin teoretyczny i praktyczny jeżdżąc samochodem marki Fiat 126 p. Rodzice mieli już samochód więc zacząłem nim podróżować. W tym względzie z biegiem lat z mojej wolności niewiele pozostało. Okazało się, że w samochodzie muszę mieć apteczkę aby udzielić pierwszej pomocy. Nikt mnie nie pytał czy umiem tej pomocy udzielić. Otóż nie umiem a na widok krwi z własnego skaleczonego palca robi mi się słabo. Ale jest! Jest kara za nieudzielenie pomocy w zdarzeniu drogowym. Jest kara! Jest też kara gdy udzielę pomocy i nie będzie to pomoc dobra. Wtedy może mnie oskarżyć ten któremu pomagałem – jeśli przeżyje. W samochodzie muszę zapinać pasy bo to dla mojego dobra. Ale jak robiłem prawo jazdy to w tym względzie miałem większą wolność, nie zapinałem pasów. Nie mogę rozmawiać przez telefon, bo to szkodzi dla mojej koncentracji i też jest dla mojego dobra. No to po co w samochodach są wyświetlacze i to coraz większe, wyświetlające wszystkie dane samochodu GPS i tak dalej, to one nie rozpraszają uwagi? Skoro są przepisy które dla mojego dobra nakładają na mnie kary, to po co jest siedzenie pasażera obok kierowcy? Mnie najbardziej rozprasza (lojalnie napiszę) moja żona w samochodzie obok mnie w krótkiej spódniczce. Trzeba zlikwi-

dować to siedzenie. Musze jeździć całą dobę na światłach, mieć letnie i zimowe opony, płacić wszelkiego rodzaju składki i ubezpieczenia, robić badania techniczne, dzieci wozić w fotelikach specjalnych. Nie długo będę miał alkomat. Kary są srogie i podwójne dostają mandat + punkty karne. Nie rozumiem dlaczego karany jestem podwójnie. I nikt ze mną nie rozmawiał. To wszystko dla mojego bezpieczeństwa i dobra.

Obecnie – gdy jestem człowiekiem wolnym – nadano mi dużo fajnych numerów. Mam numer dowodu osobistego, mam numer Pesel, numer telefonu, mam numer NIP oraz PIN do komórki PIN do karty bankomatowej, numer konta w banku. A i tak pani przy kasie w sklepie budowlanym prosi mnie o kod pocztowy. Nigdzie nie zapisywałem tych numerów bo mówią – w telewizji – że to bardzo źle nosić zapisany PIN do karty bankomatowej. Zapomniałem! Wpisałem PIN nie dostałem pieniędzy nie dostałem karty. Usiadłem i gorzko zapłakałem przypomniałem sobie że wpisywałem PIN od telefonu komórkowego.

No to zapaliłem sobie papierosa. Zapaliłem raz i drugi. Nie wychodziło mi to specjalnie dobrze, bo nie umiałem kółek z dymu puszczać, ale radziłem sobie. Była wolność bo miałem ochotę i zapaliłem. Ograniczenia wolności szły po woli. Żebym dłużej żył nie mogę zapalić w pracy, urzędzie, na przystanku autobusowym, w knajpie, w kinie gdzie po jednej ze scen facet owinięty ręcznikiem zaczyna palić. Scena filmu była tak realistyczna, że przeżywałem ja razem z bohaterem i też chciałem jak on zapalić. Nie jestem pewien czy mogę jeszcze zapalić we własnym samochodzie, otwierając szybkę i jadąc na tak zwany zimny łokieć. Obecnie postanowiono, że to co trzymam w ustach z żarem, też nie może być cienkie. Tłumaczy się to tym, że palące kobiety częściej sięgają po cienkie a to szkodzi wszystkim. Trochę dziwne uproszczenie, ale dla mojego dobra.

Po zachłyśnięciu się wolnością w pierwszy jej dzień, postanowiłem trochę inaczej do niej podchodzić. Kupiłem tylko jedno piwo. Wyszedłem ze sklepu usiadłem na ławeczce – pomyślałem – wypiję w ten letni dzień. Uuuuu. Jest kara. Mogę pić ale nie piwo. Mogę pić piwo ale powinno być osłonięte papierem, żeby nie było widać co piję. No przecież, jak nie byłem jeszcze wolnym człowiekiem też udało się czasami nabyć piwo i tylko dlatego chowałem się z jego wypiciem bo nie byłem jeszcze wolnym człowiekiem. No cóż miałem praktykę z dawnych lat, schowałem piwo za pazuchę i poszedłem w ustronne miejsce. Tam napotkałem ludzi, którzy pili piwo i nie byli jeszcze wolnymi. Zgodnie chowając się wypiliśmy co mieliśmy, dodając w okrutnych słowach jaki to świat niesprawiedliwy i wypowiadając swoje marzenia, oni o 18 urodzinach i dowodzie osobistym, ja o emeryturze. Bo powiadają, że człowiek jest wolny na emeryturze. Coś jest na rzeczy bo ciągle oddalają mi wiek mego przejścia na emeryturę. Fajnie, że dla mojego dobra. A może to tylko utopia?

Jacek Daniluk

(Biała Podlaska)

Jak powstało „Zawiniątko”

Gdzieś w bezkresnych przestrzeniach Syberii dawno już zapadła się ziemia i rozleciały spróchniałe krzyże w miejscu pochówku pewnego małżeństwa polskich powstańców. Wiemy o nich tylko tyle, że nazywali się Fijałkowscy i pochodzili z Gór Świętokrzyskich. Mieli też syna. Byli jednymi z wielu tysięcy ofiar carskich represji. Dlaczego więc właśnie o nich jest ta historia? Tysiące ludzi dowiedziały się o nich dzięki dziwnemu zbiegowi okoliczności. A było to tak:

Był to jeden z normalnych dni mojej pracy. Prowadzę firmę w branży budowlanej i właśnie podpisywałem umowę z klientem. Starszy pan przedstawił się jako Fijałkowski.

- *Jakoś dotychczas nie miałem okazji poznać kogoś o tym nazwisku – powiedziałem, właściwie tylko dla podtrzymania rozmowy podczas wypełniania formularza.*

- *A bo my to gdzieś z Gór Świętokrzyskich pochodzimy – odparł klient. Naszego przodka matka pozostawiła przy drodze, jak ją z mężem na Sybir pędzili.*

- *Ze co? Matka własne dziecko przy drodze zostawiła? Przestałem wypisywać umowę i naprawdę zainteresowałem się tematem.*

- *Wie pan, takie czasy były. Po Powstaniu Styczniowym tysiące Polaków zesłano na katorgę. Wiadomo było, że w drodze dziecko może umrzeć, to je zostawili gdzieś pod lasem koło Dąbrowicy. Bo tamtędy trakt na most na Bugu szedł. Chłopczyka znalazło najbogatsze na całą okolicę małżeństwo. Bezdzietni byli, to i wychowali. A nazwiska dziecka nie zmienili. Ale może piszmy tę umowę.*

- *Zaraz, zaraz. To niesamowita historia. Czy zna pan więcej szczegółów? – zapytałem*

- *Eee ... to może z moim bratem pan pogada. On jakieś drzewo genealogiczne tworzy i bardziej jest zorientowany. Pułkownikiem w straży pożarnej był. Numer telefonu mogę dać. Ale co pan tak się tym zainteresował?*

- *Mam takie hobby, że piszę wiersze i bajki dla dzieci. Zdarzyło mi się też napisać kilka scenariuszy przedstawić. A to jest świetny temat na przedstawienie. Koleżanka prowadząca kółko teatralne prosiła mnie o napisanie czegoś*

na 150. rocznicę Powstania Styczniowego, a ten temat pasuje jak ulał. Czy zgadza się pan na wykorzystanie nazwiska i tej historii.

- Ja tam nie mam nic przeciwko, ale pogada pan z bratem. Mam też drugiego brata w Koszalach. Teraz z kolei starszy pan wyraźnie zainteresował się tematem.

Podpisaliśmy w końcu umowę, wziąłem adres i numer telefonu brata, a już po kilku dniach popijałem herbatkę w towarzystwie sympatycznego emerytowanego pułkownika straży pożarnej. Pan Stanisław był typem gawędziarza, stąd rozmowa z planowanych 15 minut przedłużyła się do dwóch godzin.

- To jak to było z tym dzieckiem? – zapytałem.

- Rodzice doszli do wniosku, że lepiej zostawić dziecko przy uczęszczanym trakcie, niż zabierać je na pewną śmierć na Syberii. Tam nawet dorośli umierali, a co dopiero niemowlę, jeżeli w ogóle by tam dotarło.

- A skąd wiadomo jak się chłopczyk nazywał? – pytałem dalej.

- Miał przyczepioną karteczkę do ręki, że nazywa się Fijałkowski i że pochodzi z Gór Świętokrzyskich.

- Ta karteczka zachowała się?

- Niestety, nie. Nie wiadomo też jak nazywali się ci, którzy znaleźli niemowlę. Wiadomo tylko, że byli bogaci i nie mieli własnych dzieci. Dziecku na pewno niczego nie brakowało, ale miejscowi mówili na niego „Znajdun”. Tak więc, potomni nie afiszowali się z tą historią.

Pan Stanisław opowiadał mi o swoich dociekaniach co do historii rodziny i przypuszczeniach skąd dokładnie pochodzili zesłańcy. Wróciłem do domu i zacząłem pisać scenariusz przedstawienia.

Zawiniątko

Występują:

Kozak: strażnik zesłańców, ma szablę lub karabin z bagnetem, w kieszeni butelkę

Waldemar: powstaniec z Gór Świętokrzyskich, z ręką na temblaku

Teodora: żona Waldemara

Kazimierz: bogaty chłop z Dąbrowicy

Teresa: żona Kazimierza

(Na scenę wchodzi: Kozak, zesłaniec Waldemar i jego żona Teodora - trzymająca na rękach zawiniątko z dzieckiem. Kozak popycha zesłańców)

Kozak: Skariej. Skariej Paliaki. Uzie Bug niedalieko.

Teodora: Odpocząć trzeba.

Kozak: (*z wahaniem*) Charaszo, odpocznijcie. Napatrzcie się na tę waszą Polskę po tej stronie Bugu. Po raz ostatni. Bo wrócić, to wy już tutaj nie wrócicie. Zachciało się wam przeciw miłościwie nam panującemu carowi Aleksandrowi II-giemu występować, to teraz posmakujecie syberyjskich wygod. Odpocznijcie. Ja tożę odpocznę.

(Kozak odchodzi w głąb sceny, wyciąga butelkę i pije)

Teodora: Waldemarze, słyszałeś? Bug już niedaleko. Ta wioska co ją mijaliśmy to Dąbrowica. Stąd tylko kilkanaście kilometrów do Bugu, a za nim to już inna Polska. Co z nami będzie? Co z naszym Stasiem? Toż ja już teraz dla niego mleka nie mam.

Waldemar: Posłuchaj mnie moja Teodoro. Całą drogę o tym myślałem. Na wschodzie tylko głód, katorka i śmierć. My nie przeżyjemy, a co dopiero Staś. Jedyne ratunek dla niego to zostawić go tutaj, pod lasem. Dobrzy ludzie go znajdą i wychowają.

Teodora: Waldemarze! Co ty mówisz! Nasze dziecko, krew z naszej krwi chcesz zostawić gdzieś pod lasem na pastwę losu? Waldemarze! Jak mogłeś o tym pomyśleć?

Waldemar: We wsiach i miastach pilnują, żeby ktoś nie został. Rozkaz mają, że nikt żywy z transportu nie może się odłączyć. Czy to kobieta, czy dziecko. Rozkaz to rozkaz i zabiliby naszego Stasia bez zastanowienia. Teraz jest okazja. Zobacz. Strażnicy mniej czujni. Za Bugiem będzie za późno. Tam śmierć pewna, a tu, jeżeli dobrzy ludzie go znajdą to przeżyje.

Teodora: Jeżeli znajdą. A jeżeli nie, to wilki go zjedzą lub z głodu i chłodu umrze.

Waldemar: Znajdą, znajdą. To ruchliwa droga. Widziałaś, ludzie z jarmarku tędy wracali. Zrozum kobieto. Przynajmniej szansa jest, że przeżyje, bo na Sybir to może nawet nie dotrze.

Teodora: Ale on malutki jest. Nas nie będzie pamiętać, ani swojego własnego nazwiska. Nawet ślad po nas i po naszym rodzie nie zostanie. Ja pogodziłam się z tym, że cały nasz majątek zarekwirowali, że nas na dożywotnią katorkę pędzą, ale żeby choć jakiś ślad po nas pozostał.

Waldemar: Pomyślałem o tym. Na ostatnim noclegu napisałem kartkę, że on się Stanisław Fijałkowski nazywa, że z Gór Świętokrzyskich pochodzi, i że nas, rodziców, za udział w powstaniu styczniowym na Sybir pędzą.

Teodora: Waldemarze, przecież nawet nie wiesz jacy ludzie tu mieszkają. Czy oni w naszej wierze i miłości do ojczyzny go wychowają?

Waldemar: O to, to ty się nie martw moja Teodoro. Do mojego oddziału docierały wieści z walczącego Podlasia. Tu naczelnik podlaski Walenty Lewan-

dowski zwerbował tysiące ochotników do walki za ojczyznę. Tylko że broni nie mieli. W pobliskich Siemiatyczach wielka bitwa była. Dwa i pół tysiąca moskali rozbiło 4 tysiące naszych, bo kosa nie wygra z karabinem, choćby najwaleczniejszą ręką prowadzona. Przecież idą z nami powstańcy z Białej, z Janowa, z Łomaz, z Woskrzenic, ze Sławatycz. To patriotyczny lud i bogobojny. Dobrze nam Stasia wychowają. *(wyciąga ręce do żony)* Żono moja, proszę, daj mi Stasia.

Teodora: Nie oddam. Mężu mój, może lepiej jeżeli razem umrzemy, niż nasze kości po świecie mają się szukać.

Waldemar: Proszę, daj mi syna. To ostatnia chwila, żeby go zostawić po tej stronie Bugu.

Teodora: Mężu mój, nie mogę. Ty jesteś twardy człowiek, ale ja nie mogę zostawić obcym własnego dziecka. Pamiętasz? Poszedłeś walczyć, gdy ja w ciąży byłam. Spuchłam cała, a przy porodzie krwotoku dostałam i mało nie umarłam. Od ciebie żadnej wiadomości nie było i nie wiedziałam czy Staś całkowitym sierotą nie będzie. Ile ja łez wylałam. Ale im bardziej cierpiałam, tym bardziej kochałam nasze dziecko. A jak się cieszyłam, gdy wieści doszły, że żyjesz, choć rannego cię do niewoli pod Opatowem wzięli. Jak cię na katorgę skazali, to nie wahałam się ani chwili. Wiedziałam, że pójdę z tobą i dzieckiem, bo przy mężu jest miejsce żony. Jak ja teraz mam Stasia zostawić, gdy go w takich bólach rodziłam? Ciało z mego ciała!

Waldemar: Kochana moja, czy ty myślisz że mi lekko przychodzi zostawić syna swego jedyne go? Mówię ci, łatwiej mi było z szablą i pistoletem iść przeciwko ruskim armatom, niż podjąć taką decyzję. Ale ja ocalić go chcę nawet kosztem naszej miłości, której już nie będziemy mogli mu okazywać. *(klękają, matka rozpacza)* Proszę, oddaj mi Stasia. *(delikatnie bierze zawiniątko od matki, całuje je razem z rozpaczającą matką i kładzie na scenie, następnie odchodzi - tuląc żonę - w kierunku strażnika, mijają go i idą dalej)*

Kozak: *(patrzy za zesłańcami)* A gdzie riebionok? Szto oni z nim sdielali? *(zesłańcy odchodzą przytuleni, kozak podchodzi do zawiniątka)*

Kozak: A ... tu riebionok. Ot, wydumali co by dziecko ocalało. Ale nakaz jest. Nikto żyw zostać nie może. *(staje nad dzieckiem i zdejmuje karabin z bagnetem lub wyjmuje szablę, podnosi broń w górę i zaczyna się wahać)*

Kozak: Nooo, powstanców bić ponimaju, ale takie riebionki maleńkie, szto on winny. *(opuszcza broń, ale potem znowu podnosi)* Ale nakaz naczalstwa był. Nakaz to nakaz, nie mnie o tym dumać *(zastanawia się i znowu powoli opuszcza broń)* Nakaz naczalstwa, a krew riebionka na moje ruki. U mienia doma toż riebionok jest. Nie po to ja w sałaty szioł, cztoby takie maleństwa mordować. I tak go wilki zjedzą. *(odchodzi zostawiając dziecko żywe)*

(na scenę wchodzi para wieśniaków Kazimierz i Teresa i stają niedaleko zawiniątka)

Kazimierz: To był udany jarmark w Kodniu. W dobrej cenie te dwie krowy sprzedałem. Co chcesz żebym ci kupił moja Teresko? (*żona stoi w milczeniu*)

Kazimierz: Wiem, kupię ci czerwone skórzane trzewiki, najdroższe jakie będą mieli.

Teresa: Mam już przecież, i czerwone, i czarne, i brązowe.

Kazimierz: No to ci kupię najładniejsze korale jakie będą.

Teresa: Mam ich przecież całą szufladę.

Kazimierz: To może jakąś ładną kieckę? No powiedz, co byś chciała?

Teresa: Dobrze wiesz, że tego co chcę nie da się kupić.

Kazimierz: Wiem. Ty ciągle o tym dziecku. Trudno, nie mamy dzieci i pewnie tak nam pisane. Ile już wydaliśmy na znachorów i szeptuchy. Nawet do doktorów w Białej i Siedlcach jeździliśmy. Nic to nie dało i musimy się z tym pogodzić.

Teresa: Nie mogę. Cóż z tego, że jesteśmy najbogatsi w całej Dąbrowicy? Co z tych krów i morgów ziemi? Do trumny ich nie zabierzesz. Jeszcze tylko się dalsza rodzina skłóci o nie jak nas zabraknie. Płacisz parobkom i myślisz, że jesteś od nich bogatszy, a ja ci mówię, że nie. Oni wrócą do swoich domów, gdzie czekają na nich roześmiane buzie dzieci. Tym są bogatsi. A na nas kto czeka? Krowy? Sam mówiłeś, że jedna mało cię nie zabiła. Widziałeś? Nawet ta kulawa żebraczka sprzed kościoła w Kodniu jest w ciąży i jeszcze narzeka, a ja z tym całym bogactwem mogę jej tylko zazdrościć. A ty mi czerwone buty proponujesz?

Kazimierz: Może i lepiej, że nie mamy dziecka. Teraz czasy niepewne. Widziałeś? Mijaliśmy tych pędzonych na Sybir powstańców. To też czyjeś dzieci. Niejednej matce i ojcu serce się kraje. A ilu nawet nie wie, gdzie leżą kości ich synów.

Teresa: W Kodniu spotkałam Karolinę Brzósę, tę z Dokudowa.

Kazimierz: A ... wiem. Ta, co to jej syn Stanisław poszedł na księdza, a teraz moskale go wszędzie szukają.

Teresa: No właśnie. Pytałam się jej, czy nie żałuje, że syn zamiast cicho na parafii w Sokołowie siedzieć, to się za wyzwalenie ojczyzny wziął. W seminarium w Janowie Podlaskim taki pobożny i spokojny był, a potem zaczął w kazaniach zaborców pouczać.

Kazimierz: A tak. Toż jak w Łukowie na kazaniu moskalom wygarnął, to go w twierdzy zamojskiej zamknęli. A potem z bronią w rękę w powstaniu walczył.

Teresa: Pytam ja się więc Karoliny, czy nie żałuje, że syn teraz się po kryjówkach poniewiera. I wiesz co mi odpowiedziała? Że nie żałuje ani jednej łzy, które litrami codziennie za niego wylewa. I jeżeli nawet zginie, to za wiarę i ojczyznę, i dumna z tego będzie, choć pewnie z rozpaczy serce jej pęknie.

Kazimierz: Czy ty wiesz, że ja tego księdza Stanisława Brzóskę w bitwie pod Woskrzenicami widziałem, jak z krzyżem w rękę w pierwszym szeregu szedł. Odważny był.

Teresa: Cooo? Walczyłeś pod Woskrzenicami? I nawet mi się nie przyznałeś? To pewnie było wtedy, gdy mnie do matki odesłałeś, bo niby niebezpiecznie było z powodu walk o Łomazy? Jak mogłeś mi to zrobić? Mów, jak na spowiedzi, co robiłeś jak mnie nie było. Kto dobytkiem się zajmował?

Kazimierz: Noo... kochana Teresko. Jeżeli nawet Tatarzy ze Studzianki z Tupalskim i Okmińskim na czele poszli o Łomazy walczyć, to naprawdę wstyd by było za krowami się chować. Kazałem parobkom o dobytek dbać i poszedłem do oddziału Aleksandra Szaniawskiego z Krasówki. Było nas ze 250 chłopów ... i raz dwa Rosjan z Łomaz pogoniliśmy. Nikt z naszych nie zginął, a jeszcze jeńców i broń z amunicją wzięliśmy. Tylko że potem Rosjanie wrócili i dali nam popalić. Jakoś dotarliśmy do Janowa, do zgrupowania Romana Rogińskiego – komisarza województwa podlaskiego. Nawet poznałem tam Walentego Skalskiego, tego co to burmistrzem był, a teraz o nim głośno, bo tak go moskale skatowali, że dogorywa. Ale towarzyszy nie wydał. Prawdziwy bohater. Potem walczyliśmy pod Białką, gdzie siedmiu naszych musieliśmy pochować przy trakcie brzeskim. Poszliśmy pod Woskrzenice i zdobyliśmy most na Krznie. Aż w końcu pod Sycyną śmiertelnie ranili naszego dowódcę Szaniawskiego. Czy wiesz, że on był naczelnikiem wojskowym na cały powiat biały? Teraz po nim i po poległych kamratkach z oddziału tylko krzyż pozostał w Woroncu – przy zakręcie, po lewej stronie, jak się do Warszawy jedzie. A ja wróciłem do domu, bo mi kozak w pierś strzelił.

Teresa: Cooo? Kozak ci w pierś strzelił? Kazik! Co ty opowiadasz?

Kazimierz: Pamiętasz ten mój stary modlitewnik? Jak matka umierała na suchoty, ja najmłodszy z braci byłem. Oni się kłócili, kto ile morgów powinien dostać, a ja pamiętam, że strasznie płakałem. Wtedy umierająca matka wyjęła spod poduszki ten modlitewnik i dała mi, mówiąc, że to najcenniejsza rzecz jaką matka może dać synowi. I zostałem z tym modlitewnikiem, bo ojciec przecież zginął w powstaniu listopadowym, gdzieś pod Iganiami, jak z kosą na moskali szedł. I wiesz co? Czego się później nie dotknąłem, to zysk przynosiło. Największe plony miałem, a bydło najdorodniejsze i najbardziej pło-

dne. A i żona najlepsza mi się trafiła. Jak walczyliśmy pod Sycyną, to wsadziłem ten modlitewnik do kieszeni na piersi. No i kula kozacka w niego się wbiła. Szkoda modlitewnika. Pamiątkowy był. Tak walnęło, że trzy żebra mi pękły. Ledwo tchu mogłem złapać. Dowlokłem się do najbliższego gospodarstwa, a tam już mnie dobrzy ludzie furmanką do domu odwieźli. Słyszałem, że pozostali z oddziału jeszcze pod Wólką Plebańską walczyli.

Teresa: A mi mówiłeś, że to krowa rogiem cię w żebra uderzyła! A gdybyś tak zginął, jak tych sześciu w Kodniu? Co wtedy ze mną by się stało? Jak mogłeś mi o tym nie powiedzieć?

Kazimierz: Nie chciałem cię martwić. Zresztą. Za to, to ty mi wymówek robić nie powinnaś. Zobacz. Kilkadziesiąt tysięcy patriotów zginęło, prawie 40 tysięcy zesłano na katorgę, skonfiskowano tysiące majątków, a ja co miałem do stracenia? Pomyślałem sobie, że może to moja wina, że nie mamy dzieci. Gdybym zginął byłabyś zabezpieczona do końca życia. Przecież wiesz, gdzie na strychu są schowane złote ruble. Ułożyłabyś sobie życie z kimś innym i może miałabyś w końcu to upragnione dziecko.

Teresa: Kazik! Jak możesz tak mówić. Czy ja mogłabym jeszcze kogoś tak pokochać? Czy złote ruble rozgrzałyby zimną pościel po twojej stronie łóżka? Na czym ramieniu bym zasypiała? Z kim jadła posiłki? Z sakiewką rubli? Czy ty nie rozumiesz, że jesteś całą moją rodziną i codziennie modlę się za ciebie?

Kazimierz: A ... to dlatego tyle czasu klęczałaś przed obrazem Batki Boskiej w Kodniu?

Teresa: Tak, modliłam się za ciebie i o dziecko. I wiesz co? Matka Boża uśmiechała się do mnie.

Kazimierz: Wydawało ci się tylko. Ja, jak kiedyś popiłem ze szwagrem i poszedłem w Kodniu do kościoła, to mi się wydawało, że patrzy na mnie groźnie. A jak biednej wdowie sprzedałem tanio krowę, to wydawało mi się, że się do mnie uśmiecha z obrazu. Każdy widzi to, na co zasługuje. Jesteś dobrą kobietą, to i obrazy się do ciebie uśmiechają.

Teresa: Nie kpj Kazik z takich rzeczy. Naprawdę. Patrzyłam i patrzyłam, a Matka Boża uśmiechała się do mnie. Mówię ci. Jeszcze będziemy mieli dziecko.

Kazimierz: Skoro wierzysz w cuda. Pamiętaj, że już za młodzi to my nie jesteśmy.

Teresa: Nie wiem jak Matka Boska Kodeńska to zrobi, ale dziecko będziemy mieli.

Kazimierz: Skoro tak mówisz. Ale ...cicho ... Słyszałaś?

Teresa: Co?

Kazimierz: Kwilenie. Jakby mały zając, czy co?

Teresa: A gdzież mały zając o tej porze roku. Już przymrozki idą. Czy ty aby znowu nie spotkałeś się ze szwagrem w tym Kodniu?

Kazimierz: Oj, Teresko. Naprawdę coś słyszałem. Ooo ... stamtąd. *(podchodzi do zawiniątka)* Widzisz, jakieś zawiniątko.

Teresa: Faktycznie jakiś tobołek. Pewnie ktoś wracając z jarmarku zgubił. *(Teresa podchodzi, bierze zawiniątko i rozwija je)* To dziecko! Kazik, zobacz, to dziecko!

Kazimierz: Dziecko? Samo na drodze, pod lasem? Nie może to być! *(zagląda do zawiniątka i wyjmuje kartkę)* Zobacz, jest jakaś kartka. *(czyta)* Tu stoi, że to jest Stanisław Fijałkowski, że pochodzi z Gór Świętokrzyskich, że jest synem powstańców styczniowych pędzonych na Sybir. Proszą o opiekę nad Stasiem i o dobre wychowanie.

Teresa: Dzisiaj cały dzień traktem na Bug ich pędzili. Może nawet mijaliśmy jego rodziców?

Kazimierz: Dobrze, że go tutaj zostawili. Na Sybirze i tak nie przeżyją, a ich dziecko ocaleje.

Teresa: Kazik! Czy ty rozumiesz? To teraz nasze dziecko. Rozumiesz? Mamy dziecko! Czy to nie cud? To dlatego Matka Boska Kodeńska uśmiechała się do mnie.

Kazimierz: *(pada na kolana)* Cud! Faktycznie cud! Mamy dziecko! Tereska! Mamy syna. Jest ktoś, kto będzie do mnie mówił „tatusiu”.

Teresa: A do mnie „mamusiu” *(Kazimierz wstaje z kolan i cieszą się)*

Kazimierz: Mamy dla kogo żyć. Niczego mu nie zabraknie. A kiedyś przepiszemy na niego cały nasz majątek. Teresa, będzie komu świeczkę na naszym grobie zapalić.

Teresa: A widzisz niedowiarku?

Kazimierz: Ale nazwisko będzie nosić nasze.

Teresa: *(przestaje się cieszyć i stanowczo mówi)* NIE!

Kazimierz: *(zdziwiony)* Dlaczego NIE? Tamci już nie wrócą, a to my będziemy go wychowywać.

Teresa: Kazik! Czy ty nie rozumiesz, że ten cud dotyczy nie tylko nas, ale i rodziców tego dziecka? My już będziemy mieli potomka, który godnie nas do grobu złoży. A co z nimi? Ich kości będą się gdzieś przewracać po syberyjskich lasach. Pewnie nie będą mieli żadnego pomnika z nazwiskiem. Jedynym

dowodem ich istnienia jest to dziecko. To jest żywy pomnik, który będzie nosił ich nazwisko. I powiem ci, że nie wiadomo czy to jego dzieci, czy może dopiero wnuki lub prawnuki będą żyć w wolnej Polsce. Ale na pewno będą dumni ze swoich przodków i swego nazwiska. Kazik! Nie możemy, nie mamy prawa zmieniać mu nazwiska. Myślę, że jego matka wymodliła to dla niego.

Kazimierz: Masz rację. Wiesz co kobieto? Często zastanawiam się, skąd tyle mądrości u ciebie. Ja jestem prosty chłop. Jak mam orać, to idę i orzę. Jak trzeba walczyć za ojczyznę, to idę i walczę. Skończyłem 4 klasy, ty tylko 2, ale widzę, że mądrzejszy od ciebie to ja nie jestem.

Teresa: Mój kochany Kazimierzu. Są rzeczy, których ani w szkole ani w kościele nie nauczą. To życie jest najbardziej wymagającym nauczycielem, który nie wybacza nieodrobionych lekcji. A czasem trzeba kierować się także sercem, a nie tylko rozumem. Ale chodźmy szybko do domu, bo Stasiowi jest zimno i pewnie głodny.

Kazimierz: (*z dumą w głosie*) Naszemu Stasiowi! (*wychodzą*)

Moja koleżanka Agnieszka, która opiekowała się kółkiem teatralnym w Zespole Szkół w Janowie Podlaskim prosiła, aby trwało ono nie dłużej niż 40 minut. Zawsze staram się, aby moje teksty nie tylko bawiły, ale też uczyły. Wplotłem więc wątki bitew powstańczych na terenie Podlasia, z autentycznymi zdarzeniami i postaciami. Trochę upiększyłem sceną rozpaczki matki zostawiającej dziecko oraz radości bezdzietnej kobiety, która je znalazła. Wpisałem też dialog powstańca, którego przed kozacką kulą ratuje noszony na piersi modlitewnik, otrzymany od umierającej matki. Każde przedstawienie musi mieć takie „kwiatki”, aby nie było nudne. Tylko jaki dać tytuł? Kto właściwie jest tutaj bohaterem? Najważniejsze jest niemowlę, zawinięte w tobolek, to i dałem tytuł „Zawiniątko”.

I wreszcie wielki dzień. Spektakl został wystawiony podczas uroczystej akademii, m.in. z udziałem miejscowych oficjeli, posłów na Sejm oraz dziennikarzy lokalnej prasy. Młodzież niezłe ucharakteryzowana, zesłańcy z opatrunkami budzili współczucie. A ta rozpaczki matki, mającej zostawić na pastwę losu swoje własne dziecko, była naprawdę przejmująca. Rozejrzałem się po widowni. Chyba się podobało.

Następna prezentacja odbyła się w Janowie Podlaskim. Przyjechali wówczas potomkowie „Zawiniątka”. Było bardziej na luzie, bez tych wszystkich pocztów sztandarowych. Myślę, że młodzież zagrała jeszcze lepiej. Po przedstawieniu Pan Stanisław miał wygłosić prelekcję na temat Powstania Styczniowego. Nasz poczciwy pułkownik wszedł na scenę i ... głos mu się załamał ze wzruszenia. Pomyślałem sobie: faktycznie, dla mnie to ciekawa

historyjka, a dla niego, to przecież historia rodziny. Jego przodkowie tak bardzo martwili się, aby ich nazwisko nie zaginęło. Udało się zaś dlatego, że ich dziecko znaleźli uczciwi ludzie, którzy nie zmienili mu nazwiska. A sto pięćdziesiąt lat później dowiedział się o tym pewien pisarz–hobbysta, który ma koleżankę wystawiającą przedstawienia, i akurat potrzebującą scenariusza na taki właśnie temat. Zbieg okoliczności? A może zostało to wymodlone przez małżeństwo zesłańców, których kości leżą gdzieś na bezkresnych przestrzeniach Syberii.



Ryszard Chojecki

(Łosice)

Ciebie szukam na łączach wiecznego głodu

W cztery lata po tomiku *W dłoniach czasu* (2009) ukazuje się kolejna książka poetycka Heleny Romaszewskiej – *na łączach uczuć*. To już dwunasta pozycja w bogatym dorobku Poetki z Białej Podlaskiej. Tomik poprzedni zawierał wybór wierszy z lat 1990-2009, a obecny prezentuje wiersze nowe, z ostatnich czterech lat.

Motywy przewodnim tomiku *na łączach uczuć* jest miłość rozpisana na głosy, oglądana z różnych punktów widzenia. Spojrzenie Autorki na miłość ma wiele wspólnego z przesłaniem św. Pawła z Tarsu (pierwszy list do Koryntian), który n. b. Autorka kilkakrotnie cytuje. Wiersze H. Romaszewskiej nawiązują też do obecnej w kanonie biblijnym „*Pieśni nad pieśniami*”. W pewnym momencie Autorka stwierdza: *Kocham więc jestem* – akcentując rolę miłości w życiu jako atrybutu człowieczeństwa. Autorka z całą pewnością podpisałaby się pod twierdzeniem Paula Coelho: *Nigdy nie wolno nam rezygnować z poszukiwania miłości. Ten, kto przestaje szukać, przegrywa życie*.

W tomiku H. Romaszewskiej dominuje miłość pełna, głęboka, szczerza, nie stroniąca od fizycznej namiętności:

*trzeba zapłonąć
wszystkimi zmysłami
trzeba ożyć
żeby miłość ze słów ułożyć
trzeba w uścisku miłosnym
poczuć trzask kości
(.....)
tu nie wystarczy letni dotyk
ustami trzeba się zrosnąć
żeby napisać erotyk.*

(płomienie)

Miłość jest zaprzeczeniem egoizmu, jest skierowaniem się ku drugiej osobie, jest przede wszystkim, pragnieniem jej szczęścia.

Miłości:

*nie sposób wyrazić słowami
ogniem prawdy wrasta
płomieniem wiecznym jak czas
szczególnie zapisuje się
trwa skupieniem
drogowskazem
celem*

*ciebie szukam
na łączach wiecznego głodu
pragnienie pięknego życia*

*spotykam miłość
znajduję człowieka
dotykam mocy*

(bez granic)

Miłość nadaje życiu sens, zamienia zwykle chwile w fajerwerki szczęścia:

*rozgościłam się
w twych dłoniach
ufnie
mocno
cicho
przytuliłam
do gorących pragnień
(... ..)
zmieniam brzemień czasu
w chwile szczęścia*

(twoje niech będą miody)

W pierwszej części książki znajdujemy „portrety kwiatów” (lilie, tulipany, fiołki, konwalie), będące swoistym hołdem składanym naturze. Tu również znajdujemy relacje o różnych rodzajach wzruszeń i spostrzeżenia na temat okoliczności powstawania erotyków. Niepowodzenia w poszukiwaniu miłości powodują że „zrosłaś się poezjo miłości/z lawiną łez”. Łzy z powodu niedopasowania, chłodu uczuciowego, kłamstwa i innych przeciwności spotykamy na s.6,13,18,29,31,42,52,57,60,74,81,83,87.

Tak to już bywa, że obok uczuć pozytywnych przydarzają się nam i te negatywne: samotność, brak porozumienia, daremność zaproszeń do miłości. Świat zewnętrzny też nie sprzyja głębi miłości. Możemy mu przeciwstawić naszą dzielność i upór w realizacji elementarnych ludzkich potrzeb, w poszukiwaniu nadziei.

*nadzieja jest
oczekiwaniem szczęścia
a ty...
mnie tak...
przejmujesz dreszczem
jak beznadzieja
która już nie szuka*

(impuls zmrożony)

Bywa i tak, jak w tym wierszu:

*naszym płonącym ustom
pusto
bez pocałunków
smutno bez uśmiechów
(.....)
naszym dloniom
przez stół za daleko*

*naszym stopom
za wysoko przez próg*

*bicia naszych serc nie słyszeć
przez zimowe warstwy naszych ubrań*

*między nami-zimny czas-
niemy czas-nieprzytulny-
nie nasz*

(pustką rozdzieleni)

A powinno być tak, jak w poniższym wierszu:

*otulona szeptem
w rozkosze scalam
obecność naszą*

(.....)
 rozpulsowaną
 przyspieszonym rytmem
 naszych serc...
 wchodzimy w czas
 obdarowany czule
 nami dla nas

(z tobą)

W wierszach H. Romaszewskiej łatwo zauważyć dążenie do myślowej precyzji i umiejętność zawierania maksimum w minimum, czyli dużo treści w niewielu słowach. Poetka zjednuje sobie czytelników pięknem frazy, szczerością wyznań, które zawierają wiele ciepła i pozytywnej energii i tchną optymizmem, tak bardzo potrzebnym. Każdy wiersz opowiada jakby oddzielną historię, w każdym znaleźć można różne uczucia od zachwytu po cierpienie. To doskonała lektura zarówno dla poszukujących wartości i nadziei, jak i dla uczuciowo zagubionych. Jest to poezja niezwykle mądra, mądrością własnych doświadczeń życiowych Autorki. W każdym z wierszy czytelnik odnajdzie swoje własne uczucia, część siebie samego. Bo nikomu nie jest obce przeżywanie radości, zadowolenia, przyjemności, sympatii, miłości, entuzjazmu, jak też doznanie pustki, samotności, lęku i innych negatywnych uczuć. Uczucia są sygnałami subiektywnymi, dlatego wiersze Heleny Romaszewskiej pozwalają nabrać do nich należytego dystansu, spełniają zatem funkcję terapeutyczną.

Bohater liryczny wierszy Romaszewskiej poszukuje uczuć pozytywnych, zwłaszcza miłości, wierzy w jej istnienie, wierzy, że ludzkie szczęście jest osiągalne. Jest wrażliwy na ludzkie słabości, i niedogodności bytowania.

Rozległy świat uczuć Poetki z Białej Podlaskiej zjednuje czytelnika, tłumacząc, że uczucia to pewien psychiczny stan człowieka, pewne nastawienie wewnętrzne, które towarzyszy każdemu naszemu doświadczeniu. Stan ten ujawnia na zewnątrz to, co jest wewnątrz człowieka, posiada określoną temperaturę. Uczucie miłości w utworach Heleny Romaszewskiej ma z reguły temperaturę wulkanu, o którą trzeba troszczyć się na każdym kroku. Miłość jest dążeniem do jedności. Aby rozkwitła, potrzebne jest maksymalne zbliże-



nie dusz, aż nie będzie tajemnic, barier, a sama tylko bliskość. To nic, że często głębsze uczucie prowadzi do cierpienia. Miłość jest zawsze tym, przez co człowiek staje się lepszy i lepiej realizuje swoje człowieczeństwo. Zgadzam się w pełni z tezami Autorki i nie ukrywam, że Jej wiersze okazały mi się bardzo bliskie. To jest poezja pełna życia i życiowych przypadków, pełna obrazów pochodzących z autopsji a skłaniających do dialogu, do refleksji i przemyśleń.

Chciałbym podziękować Autorce za próbę życiowej mądrości, za kunsztowne słowo poetyckie, za światłe przewodnictwo po „*ars amandi*”, za ciągle doskonalenie warsztatu, za światło, które rozświetla mrok, za optymizm i ciepłą wrażliwość kobiecą. To wszystko jest tak bardzo potrzebne w tym nie najlepszym ze światów.

Należą się podziękowania Grzegorzowi Michałowskiemu, który książkę pięknie zredagował, jak również panu Arkadiuszowi Sawczukowi za to, że tak kunsztownie książkę rysunkami przyozdobił.

Helena Romaszewska, na łączach uczuć, Biała Podlaska 2013,s.94

Ludwik Filip Czech

(Gdańsk)

Idealne nieposkładanie

U*rojone arytmie*, to debiutancki tomik Joanny Sawickiej. Autorka jest osobą młodą (1993), pełną życiowego zapału i twórczej pasji. Każdy wiersz tego zbioru jest jej osobistym, bezkompromisowym manifestem. Wszystkie razem wzięte tworzą spójną, rozedrganą emocjami całość. Prozatorskie próby, stanowiące znaczną część tej książki, wkomponowują się zgrabnie w tę konstrukcję. Chociaż, moim zdaniem, powinny znaleźć się w odrębnej publikacji. Sawicka, co rzadkie u debiutujących poetów, dokładnie wie co chce przekazać. Stawia na prosty komunikat, unika stylistycznych fajferwerków. Chce być dobrze zrozumiana. W społecznej przestrzeni dobitnie zaznacza własną osobność. Pisze o tym już na wstępie, w „Zwątpieniu”:

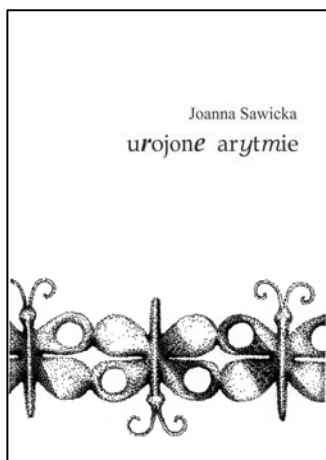
/.../

*przez czterdzieści pięć minut
wbijają nam swoje mądrości*

*aby później wypuścić z pomieszczenia:
szereg osób myślących tak samo*

Poetka nie chce żyć „w szeregu”. Przekonuje, że edukacyjny dryl sprzeczny jest z procesem kształtowania się indywidualności. Nie zamierza żyć wedle społecznych oczekiwań. Jej tożsamość podąża ścieżką indywidualnego rozwoju. W jednym z wierszy pisze – *uczę się trwać, żyć, posiadać nadzieję*. Tymczasem rzeczywistość podsuwa jej gotowy, pokoleniowy szablon. To tandetny świat mediów, wirtualny seks, wachlarz powierzchownych uczuć. W „Ludziach” czytamy – *oczywistość jest katastrofą tego świata*. Autorka ma w pogardzie taką oczywistość, która nie raczy dostrzegać jej prawdziwych potrzeb. Staje zatem przed wyborem – albo zaakceptuje to, co zastane, albo wbrew powszechnym trendom stworzy własny, alternatywny styl. Wybrawszy to drugie, pisze wiersze, próbuje prozy, czyta Poświatowską, rozmawia językiem literatury z Czesławem Miłoszem („List do Pana”). To jej prywatna wyspa, odpoczynek, azyl. Ale również miejsce, w którym zaczyna wykluwać się dojrzała refleksja. W „Poetyckim zastoju” czytamy:

/.../
*trwam w poetyckim zastoju
 bo nie zostanę Poświatowską
 która pisała wierszem o przeżyciach z autopsji*
 /.../
*Baczyńskim też nie będę
 brak mi karabinu do walki
 brak mi walki do opisanania*
 /.../



W tych wierszach słowo *plastik* pojawia się wiele razy. Dotyczy przedmiotów, ale zwłaszcza ludzi. Jest synonimem kompromisów, miał-kości, intelektualnej nędzy. Plastikowi ludzie bywają atrakcyjni, ale nie mają w sobie środka. W ich pustych czeluściach dudni echo. Przypominają dmuchany ryż. Miłośniczka Poświatowskiej, zwolenniczka szczerych emocji, czuje, że trawi życie w piekle handlowej galerii. W blasku zimnych neonów, które promują sztuczne potrzeby. Żeby nie ulec presji, nie dostać świra, obiera kurs na udawanie. Przybiera barwy ochronne, dla bezpieczeństwa

zlewa się z przyjętym przez własne pokolenie kolorytem. Pozornie ulega niewybrednym gustom („Wszystko na później”). Ale w skrytości ducha pielęgnuje w sobie zręby humanizmu – wrażliwość, prawo do sprzeciwu, empatię. Wszystko to z myślą o przyszłości, z nadzieją na inne, szlachetniejsze jutro. We „Wszystko na później” czytamy:



*umiem pięknie pisać że się boję
 że mnie to cieszy
 że jestem szczęśliwa że przechodzę przez
 kalejdoskop różnych myśli
 marzeń obowiązków i zachowań*
 /.../

Gabriel Garcia Marquez napisał „Kronikę zapowiedzianej śmierci”. Uwzględniając właściwe proporcje, „urojone arytmie” to kronika zapowiedzianej dorosłości. Joanna Sawicka zgrabnie operuje słowem, jej utwory są dynamiczne, ich spontaniczność dodaje im wiarygodności. To dobry prognostyk dla jej dalszych literackich prób. Jednak od strony merytorycznej teksty te nie zaskakują oryginalnością. Ich dramaturgia jest typowo pokoleniowa, emocje szczerze i gwałtowne, ale kapryśne. W świetnym wierszu „Iksja” czytamy: *chyba jestem zbyt miękka na ten świat*. Ten oczywisty dysonans pomiędzy poetką a światem, tak charakterystyczny dla tej książki, bywa źródłem jej cierpień. Ale może być również nadzieją na odważne, rozsądne wejście w dojrzałość. Na własnych zasadach. Czego autorce życzę, czekając z niecierpliwością na jej kolejną książkę.

Joanna Sawicka, *urojone arytmie*, Biała Podlaska 2012, Miejska Biblioteka Publiczna, Towarzystwo Miłośników Podlasia, s.83

36 Ogólnopolski Festiwal Zespołów Muzyki Dawnej „Schola Cantorum”

Schola Cantorum Misericordis Christi, pod dyrekcją dr Piotra Karwowskiego, jest młodzieżowym chórem parafii Chrystusa Miłosiernego w Białej Podlaskiej. Jako jedyny z regionu lubelszczyzny został on zakwalifikowany do ogólnopolskiego konkursu tego typu chórów. Tegoroczny przegląd miał miejsce w Kaliszu, w dniach od 11 do 16 lutego. Posiada on ogromną renomę, jest bowiem jedynym festiwalem promującym wyłącznie muzykę dawną. Biały chór otrzymał statuetkę - złota „Harfę Eola”, także nagrodę Kuratora Oświaty Województwa Wielkopolskiego oraz nagrodę promocyjną w postaci prawa do udziału (bez kwalifikacji) w 45 Ogólnopolskim Turnieju Chórów „Legnica Cantat”. Dyrygent chóru dr Piotr Karwowski uhonorowany został nagrodą specjalną.

„Moje Miasto - Biała Podlaska” ...

... to temat IV z kolei konkursu na film promocyjny. Skierowany on został do uczniów szkół ponadgimnazjalnych oraz studentów. Patronat honorowy nad konkursem objął Prezydent Miasta Biała Podlaska Andrzej Czapski, patronat medialny tygodnik „Słowo Podlasia”, Portal www.radiobiper.info, Portal www.interwizja.edu.pl, Portal www.biala24.pl, Telewizja www.biala.tv. W dniu 19 lutego zaprezentowano w Urzędzie Miasta Biała Podlaska nadesłane filmy, a komisja konkursowa wyłoniła laureatów. Zwyciężył film pt. "Biała Podlaska dla każdego", którego twórcami są Marek Dorosz, Paweł Wojtczuk i Paweł Adamczyk z II LO im. E. Plater. Wygrali oni również w głosowaniu internautów. II miejsce zajął film pt. „Zagubieni w Białej Podlaskiej” – Tytusa Tusińskiego, Michała Banasiaka, Radosława Czyża, Katarzyny Pikacz oraz Dominika Ostapiuka, uczniów IV LO im. St. Staszica. Na III miejscu znalazł się film pt. "Jeden dzień z życia" – Sary Sawczuk oraz Łukasza Lewczuka z IV LO im. St. Staszica. W konkursie wzięli także udział Damian Antoniak oraz Patryk Bielecki - licealiści z IV LO w Białej Podlaskiej.

35-lecie pracy twórczej Walentego Wróblewskiego

W dniu 28 lutego 2014 r. odbył się w Galerii Podlaskiej wernisaż wystawy pt. „Zapis obecności”. Zorganizowano ją z okazji jubileuszu 35-lecia pracy twórczej Walentego Wróblewskiego. Artysta prezentował już swoje prace w kilku miastach Polski. Walenty Wróblewski urodził się w 1954 r. w Bielsku Podlaskim. Jest absolwentem Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu oraz Instytutu Wychowania Artystycznego Uniwersytetu Marii Curie – Skło-

dowskiej w Lublinie (lata 1974-1978). Dyplom z zakresu malarstwa uzyskał w 1978 r., w pracowni Andrzeja Kołodziejka; staż artystyczny odbywał w Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, w pracowni malarstwa prof. Kazimierza Ostrowskiego. W 1983 r. został zatrudniony na UMCS w Lublinie, gdzie pracuje do dzisiaj (Wydział Artystyczny). Artysta angażuje się społecznie w środowisku artystycznym Lublina: w latach 1993-1996 pełnił funkcję wiceprezesa Okręgu Lubelskiego Związku Artystów Plastyków, przez trzy lata był kuratorem Galerii „El-Max” w Lublinie oraz członkiem Rady Programowej Galerii ZPAP „Pod podłogą”. Pracował również jako juror konkursów malarskich. Walenty Wróblewski uprawia przede wszystkim malarstwo. Zrealizował 45 wystaw indywidualnych, uczestniczył w ponad 100 wystawach zbiorowych w kraju i za granicą. Jest laureatem wielu nagród artystycznych, m.in. trzykrotnie pierwszej nagrody w konkursie „Rysunek Grafika Roku” w Lublinie. Stypendysta Ministra Kultury i Sztuki w latach 1986-87, 1990-91, oraz rektora Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w roku 2004.

40 lat Teatru Małych Form „Sylaba” i Magda Szymańska w Kalejdoskopie

W dniu 20 lutego w Bialskim Centrum Kultury w Białej Podlaskiej odbył się jubileusz Teatru „Sylaba 73”. Teatr Małych Form „Sylaba” powstał w 1973 r. przy Międzyspółdzielniowym Klubie Kultury „Spółdzielca” w Białej Podlaskiej, gdzie prowadził działalność aż do jego rozwiązania. Następnie funkcjonował pod patronatem ZM ZSMP, a od 1981 r. jego siedziba znajdowała się w Klubie Kultury „Piaś”. Obecnie prowadzi działalność w Klubie Kultury „Scena” Bialskiego Centrum Kultury w Białej Podlaskiej. Jubileusz uświetniła premiera monodramatu pt. „Kalejdoskop”, wg powieści „Ono” Doroty Tarakowskiej, w wykonaniu Magdy Szymańskiej. Scenariusz i reżyseria: Roman Uściński, Magda Szymańska. Oprawa multimedialna: Adam Korszun, Anna Stanek.

Pierwszy dzień Wiosny

W pierwszy dzień wiosny Bialskie Centrum Kultury zaprosiło dzieci i dorosłych na widowisko taneczno - muzyczne pt. „Bajeczna Opowieść”. Był to spektakl na motywach baśni Hansa Christiana Andersena „Mała Syrenka”. Spektakl wystawiono trzy razy - dwukrotnie dla dzieci, a wieczorem dla dorosłych. Na scenie można było podziwiać grupę tancerzy Dance Academy Studio oraz wokalistki zespołu „Chwilka”: Martę Tchórzewską i Aleksandrę Smerachańką (funkcjonują przy Klubie Kultury "Piaś"). Przy współpracy choreografa Karoliny Brodzik oraz instruktora muzycznego Ireneusza Parafiniuka powstał niezwykle interesujący spektakl musicalowy. W kolejnych od-

słonach podziwiany był przez dzieci bialskich przedszkoli i szkół. Obejrzało go około 700 osób. Był to autentycznie bajeczny początek tej wiosny.

„Wiedeń, miasto moich marzeń”.

„Wiedeń, miasto moich marzeń”, to tytuł koncertu z okazji Dnia Kobiet, który miał miejsce 8 marca 2014 r. w auli Państwowej Szkoły Wyższej. Na scenie zaprezentowały się znane gwiazdy polskiej opery i operetki: Witold Matulka (tenor), Monika Gruszczyńska (sopran), Grażyna Mądroch (sopran koloraturowy), Monika Polaczek-Przestrzelska (fortepian) i Maciej Przestrzelski (skrzypce). W koncercie wystąpił również młody i bardzo zdolny białczanin, Adrian Litewka, ze Studia Wokalnego „Brevis” Białskiego Centrum Kultury. Koncert prowadził Filip Borowski.

Nagrody na Festiwalu Herbertowskim

Znaczący sukces odniosły uczennice I Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej na XIV Festiwalu Herbertowskim w Lublinie. Celem tego festiwalu jest popularyzowanie postaci oraz twórczości wybitnego polskiego poety Zbigniewa Herberta, *by piękno i mądrość utworów poety stały się pretekstem do doskonalenia sztuki mówienia oraz do szukania środków wyrazu odbioru dzieła literackiego w innych dziedzinach artystycznych.* W konkursie wzięło udział 150 uczniów, którzy trudną problematykę utworów Herberta starali się wyrazić w sposób niezwykły – w malarstwie, grafice, fotografii i muzyce. Jury Festiwalu przyznało tytuł laureata 6 uczennicom LO im. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej. W kategorii plastycznej Grand Prix zdobyła Aleksandra Sęczyk (kl. 2 c), III miejsce zajęła Katarzyna Mazurek (kl. 2 b), a wyróżnienie Anna Koguc (kl.1 b). Bardzo wysoko oceniona została również muzyczna interpretacja poezji Herberta (kompozycja, akompaniament i wokal). W kategorii tej I miejsce zdobyły: Kinga Kondraciuk (kl.2 b) i Karolina Pilipiuk (kl.3 c). W kategorii recytacji wyróżnienie otrzymała Monika Anklewicz (kl. 2 c). Uczennice przygotowywały się pod kierunkiem Małgorzaty Tokarskiej i Anny Chomicz .

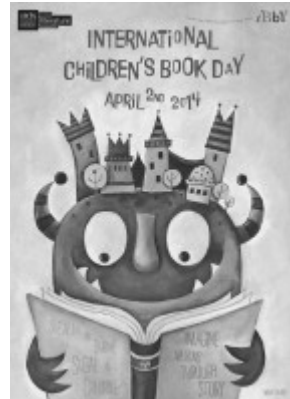
Międzynarodowy Dzień Książki dla Dzieci

To święto obchodzone jak co roku w dniu 2 kwietnia, w dzień urodzin duńskiego baśniopisarza Hansa Christiana Andersena. W tym dniu podejmowane są działania mające na celu upowszechnianie książek wśród dzieci oraz wspieranie czytelnictwa najmłodszych. Święto to ustanowione było w 1967 r., z inicjatywy Międzynarodowej Izby ds. Książek dla Młodych Ludzi (IBBY). Od tamtej pory, każdego roku, gospodarzem święta jest inne państwo. Polska

była organizatorem w 1979 r, a motto „Książka moim oknem na świat” wymyślił wówczas Wojciech Żukrowski. Od 2001 r. prowadzona jest akcja społeczna „Cała Polska czyta dzieciom”. Ma ona za zadanie uświadomienie społeczeństwu, jak ważne dla dzieci jest poznawanie książek, a jednocześnie zachęcać rodziców do czytania książek dla dzieci. W tym roku gospodarzem dnia świątecznego była Irlandia. Plakat zaprojektowała Niamh Sharkey, a autorką „Listu do dzieci całego świata” okazała się Siobhan Parkinson. Tekst listu, w tłumaczeniu Katarzyny Ryrych, brzmi następująco:

List do dzieci świata

Czytelnicy zawsze pytają pisarzy jak to się dzieje, że piszą swoje historie ... skąd przychodzą pomysły? Z mojej wyobraźni, odpowiada autor. Aha, odpowiadają czytelnicy. Ale gdzie jest ta wyobraźnia? Co to jest takiego? I czy każdy to ma? No tak, odpowiada pisarz, to jest w mojej głowie, i to składa się z obrazów i słów i wspomnień i śladów innych historii i słów i fragmentów rzeczy i melodii i myśli i twarzy i potworów i kształtów i słów i fal i tajemnic i pejzaży i słów i zapachów i uczuć i kolorów i rymów i kliknięć i szelestów i smaków i wybuchów energii i zagadek i podmuchów wiatru i słów... I to wszystko razem miesza się i śpiewa, i kręci jak w kalejdoskopie i płynie i siedzi i myśli i drapie się po głowie. Oczywiście, każdy ma wyobraźnię, inaczej nie moglibyśmy śnić. Ale każda wyobraźnia składa się z czegoś innego. Wyobraźnia kucharza ma najwięcej smaku, malarza najwięcej kolorów i kształtów. A pisarza jest pełna słów. Wyobraźnia czytelnika i słuchacza opiera się również na słowach. Wyobraźnia pisarza wiąże słowa, nadaje kształt pojęciom, składa dźwięki i kształty i charaktery i wydarzenia w historię a historia składa się z niczego innego jak ze słów, batalionu słów maszerujących przez stronicę. Następnie przychodzi czytelnik i strony ożywia. Słowa pozostają na stronie, ale w głowie czytelnika nabierają kształtów I historia zaczyna się dziać właśnie tam, tak jak uprzednio w głowie pisarza. Dlatego czytelnik jest równie ważny jak pisarz. Każda jedna historia ma jednego pisarza, ale istnieją miliony czytelników, tych którzy mówią w jego języku lub używają języków obcych, na które książka została przetłumaczona. Bez pisarza książka nigdy by się nie narodziła, ale bez czytelników nie ożyłaby. Każdy czytelnik ma coś wspólnego z drugim odbiorcą tej samej opowieści. Osobno i wspólnie odtwarzają historię w swojej wyobraźni, ten akt jest zarówno prywatny jak i publiczny, indywidualny i wspólny, osobisty i międzynarodowy. To jest coś, co człowiek robi najlepiej... Czytajcie !



Rozstrzygnięcie drugiej edycji konkursu „Opowiedzieć Świat”; 2014

Konkurs „Opowiedzieć Świat” przeznaczony został dla młodzieży ponadgimnazjalnej z całej Polski oraz dla studentów UMCS w Lublinie. Organizowano go z myślą o uzdolnionej literacko młodzieży, celem promowania talentów, jak również w celu podnoszenia kompetencji językowych związanych ze sztuką twórczego pisania. Organizatorami konkursu są Kolegium Licencjackie UMCS w Białej Podlaskiej oraz Podlaska Fundacja Wspierania Talentów w Białej Podlaskiej, która jest również fundatorem nagród (od lat promuje działania na rzecz uzdolnionej młodzieży). W składzie jury znaleźli się pracownicy naukowcy Instytutu Filologii Polskiej UMCS w Lublinie. W tym roku wpłynęło 81 prac z całej Polski. Tematyka oraz kompozycja opowiadań były bardzo zróżnicowane. Pojawiły się formy wspomnieniowe, pamiątkarskie, opowiadania o charakterze baśniowym, fantastycznym, kryminały, literatura wojenna oraz miłosna. Komisja konkursowa nagrodziła następujące osoby:

1. Karolinę Lewkowicz, uczennicę II LO w Białej Podlaskiej (opowiadanie „Jesień”)
2. Dorotę Żak, uczennicę Salezjańskiego Liceum Publicznego w Krakowie (opowiadanie „Tank pełen truskawek”)
3. Sarę Nowak, uczennicę X LO w Katowicach (opowiadanie „Reklamacja”)

Za nowatorstwo językowe wyróżnienie otrzymał Jakub Zawadzki, uczeń XIII LO we Wrocławiu (opowiadanie „We mgle”). Serdecznie gratulujemy Laureatom i wszystkim Uczestnikom.

Kolejny raz wyłonili mistrzów ortografii

25 marca 2014 r. odbyło się dyktando „Polszczyzna nie płata nam figli” (w ramach konkursu ortograficznego). Zorganizowanego je dla uczniów szkół gimnazjalnych, przez Kolegium Licencjackie UMCS w Białej Podlaskiej oraz Podlaską Fundację Wspierania Talentów w Białej Podlaskiej. W finale konkursu wzięło udział 33 uczniów. Laureatami zostali:

- I miejsce – Agnieszka Hermaniuk, uczennica Publicznego Gimnazjum nr 6 w Białej Podlaskiej
- II miejsce – Łukasz Czarnacki, uczeń Publicznego Gimnazjum w Parczewie
- III miejsce – Aleksandra Bandzerewicz, uczennica Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2 w Białej Podlaskiej

Nagrody wręczyła Przewodnicząca Komisji Konkursowej prof. dr hab. Halina Pelc. - *Dyktando było przygotowane na wysokim poziomie i zawierało mnóstwo łamańców językowych. Tegoroczny tekst był niewątpliwie przepelniony gramatycznymi trudnościami* – skomentowała dr Marta Nowosad-Bakalar-

czyk, zastępczyni przewodniczącej komisji konkursowej i pracownik Zakładu Tekstologii i Gramatyki Współczesnego Języka Polskiego UMCS w Lublinie. Przewodnicząca Komisji Konkursowej prof. dr hab. Halina Pelc w przemówieniu kończącym serdecznie pogratulowała wszystkim uczestnikom oraz nauczycielom polonistom, za przygotowanie uczniów do konkursu. Cytując zdanie wybitnego językoznawcy Stanisława Szobera, *Kultura języka zaczyna się tam, gdzie się zaczyna świadomość językowa, gdzie ludzie nie tylko mówią, lecz zastanawiają się nad tym, jak mówią*, Pani profesor zachęcała młodzież do dbania o piękno polszczyzny, a także estetyczne posługiwanie się językiem polskim.

Z okazji 140 rocznicy Męczeństwa Unitów

W dniu 30 marca 2014 r. zaprezentowana została w Drelowie rekonstrukcja męczeństwa unitów drelowskich. Przedsięwzięcie rozpoczęło się od mszy świętej, celebrowanej przez J. E. ks. bp. Zbigniewa Kiernikowskiego – biskupa siedleckiego. Następnie licznie zgromadzonej publiczności przedstawiono rekonstrukcję wydarzeń sprzed 140 laty. Scenariusz spektaklu napisała Ewa Strok - nauczycielka języka polskiego w Gimnazjum im. Unitów Drelowskich w Drelowie. Reżyserią zajęli się Jacek i Bożena Dragul. W przedsięwzięcie to zaangażowali się również mieszkańcy gminy. Do udziału w imprezie zaproszono grupy rekonstrukcyjne z Białegostoku, Radzyna Podlaskiego i Międzyrzecza Podlaskiego. Wielomiesięczne próby przyniosły niesamowite rezultaty, czego efektem były wzruszenia, refleksje i zaduma nad ofiarą drelowskich męczenników. Patronatem honorowym przedsięwzięcie to objęli: ks. bp Zbigniew Kiernikowski (biskup siedlecki), Marszałek Województwa Lubelskiego, Stowarzyszenie Pamięci Unitów Podlaskich „Martyrium” oraz Kapituła Kolegiacka Janowska. Po spektaklu miały miejsce liczne podziękowania. Wrażeniami z widzami dzielili się: wicemarszałek województwa lubelskiego Sławomir Sosnowski, starosta biały Tadeusz Łazowski, organizatorzy oraz występujący jako aktor poseł na Sejm RP Franciszek Jerzy Stefaniuk. Redakcję „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” bardzo cieszą tego rodzaju rekonstrukcje wydarzeń historycznych, gdyż przybliżają one lokalnym społecznościom nie tylko wiedzę historyczną, ale i sztukę (teatr). Dzięki takim akcjom pogłębia się więź lokalnych społeczności ze swoim regionem.

90 rocznica istnienia Koło Białczan

Wprawdzie Koło Białczan 90 rocznicę swojego istnienia obchodziło w 2012 r., jednak dopiero teraz wydana została monografia upamiętniająca zarówno jego dzieje, jak i prezentująca ludzi zasłużonych dla Białej Podlaskiej i regionu. „Koło Białczan – historia stowarzyszenia; lata 1922 – 2012” to książka,

której autorem jest historyk i regionalista dr Szczepan Kalinowski. Miała już ona swoją promocję w Warszawie. Był to niejako ukłon w stronę tamtejszej filii stowarzyszenia, połączony z przypomnieniem 10 rocznicy jej reaktywowania. Uroczystość rozpoczęła się mszą św. w bazylice św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu. Znajduje się tam grabsztyn (tablica) poświęcona Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu, patronowi najstarszego liceum w Białej Podlaskiej. Prezes koła Marek Światłowski zwrócił uwagę, że monografia obejmuje wybitne osoby, nauczycieli i wychowanków, w większości uczniów liceów Kraszewskiego i Emilii Plater: *Biała Podlaska szczyli się, że ma tak wielu zacnych synów*. Szczepan Kalinowski dodał: *Kiedy autor kończy swoje dzieło, zauważa jak wiele jeszcze należałoby dodać. Ale za późno, książka jest już wydrukowana. Co najwyżej można mieć nadzieję, że będzie doskonalsza przy następnej okazji, choćby kolejnego jubileuszu Koła Białczan*. Na kwiecień zaplanowana została bialskopodlaska promocja książki.

Z Anną Korólczyk ... „pomilczmy razem”.

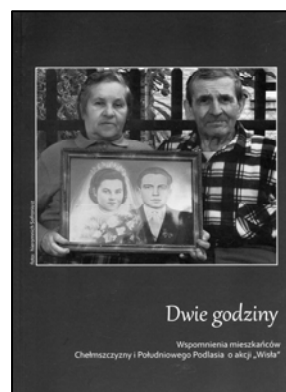
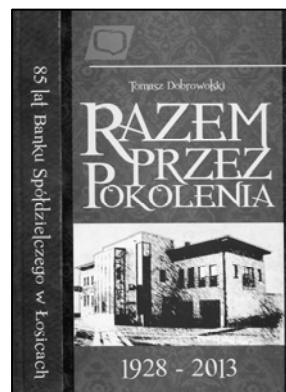
Musimy się pochwalić. Bo jest czym! W ramach „Biblioteczki Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” Miejska Biblioteka Publiczna i Towarzystwo Miłośników Podlasia wydały tomik poezji Anny Korólczyk pt. „pomilczmy razem”. Jest to już siedemnasta pozycja wydawnicza z tego cyklu. Kolejne w przygotowaniu. Jak wszystkie wydawnictwa z naszej serii, ukazującej twórczość młodych poetów, i nie tylko młodych, wydawnictwo ukazało się dzięki pomocy Prezydenta Miasta Biała Podlaska. Wybór wierszy, redakcję oraz skład dokonał Grzegorz Michałowski, projekt graficzny oraz ilustracje – Arkadiusz Sawczuk. Druku podjęła się Pracownia Poligraficzna Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej. Znakomity wstęp do tomiku napisał Radosław Plandowski, znany podlaski krytyk literacki: *Wydaje się że poeta dojrzewa przez swoje pisanie, dorasta do coraz większych spraw, coraz odpowiedniejszych wniosków, dotyka wolno lecz cierpliwie i w końcu z sukcesem istoty rzeczy. Tak jest z Anną Korólczyk. To twórczość kielkująca, nabierająca smaku i barw. Pierwsze miłości splatają się w niej z pierwotną miłością rodzicielską. Niewiara ściera się z potrzebą porządkowania szafy wypchanej chaosem*.

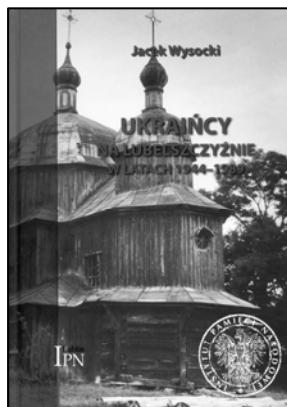
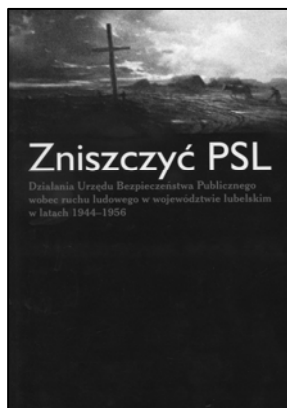
Opracował:
Jarosław Bartniczuk

NADEŚLANO DO REDAKCJI

Książki

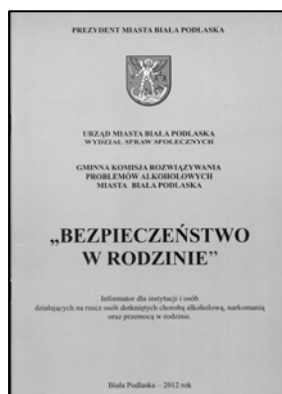
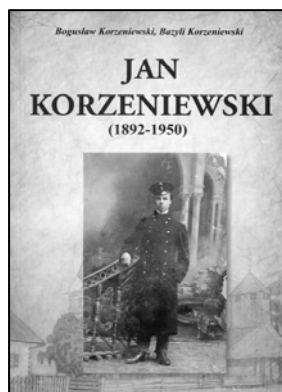
- ✓ Dwie godziny: wspomnienia mieszkańców Chełmszczyzny i Południowego Podlasia o akcji „Wisła”, Lublin-Biała Podlaska 2013
- ✓ Liliana Agnieszka Białach, Geografia polityczna województwa lubelskiego (1919-1930)
- ✓ Zbigniew Szewczuk, Nie pozwól aby umiła: czyli krótka historia Podlaskich Seminarów Gitarowych, Biała Podlaska 2013
- ✓ Twarze niepełnosprawności obrazem dusz: Niepełnosprawni w środowisku wiejskim, Kodeń 2013
- ✓ Tomasz Dobrowolski, Razem przez pokolenia: 85 lat Banku Spółdzielczego w Łosicach 1928-2013, Łosice 2013
- ✓ Piotr Czepas, Katalog zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce, Łódź – Warszawa 2009
- ✓ Rynek pracy w województwie lubelskim w 2012 r., Lublin 2013
- ✓ Kobiety Kraszewskiego: Portret literacki i nie tylko: katalog wystawy, Romanów 2012
- ✓ Witold Kołbuk, Cerkiew Prawosławna w Polsce międzywojennej, Lublin 2013
- ✓ XIII Ogólnopolski Plener Malarski „Tęczowy Folwark”, Międzyrzec Podlaski 2013
- ✓ SGO „Polesie”, Wola Gułowska 2011

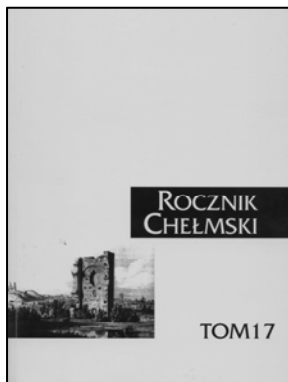




- ✓ Spotkania, Biała Podlaska – Romanów 2013
- ✓ Język w mieście i jego okolicach, Siedlce 1998
- ✓ Wyjmuję z szafy skrzydła ... Ikara, Biała Podlaska 2014
- ✓ Beata Kozaczyńska [et. Al.], Kapliczki, figury i krzyże przydrożne w powiecie sochołowskim, Węgrów 2004
- ✓ Dziecko wiejskie bialskie, Biała Podlaska 2010
- ✓ Paweł Czyżewski, Wybór sonetów, Biała Podlaska 2013
- ✓ Zniszczyć PSL: Działania Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego wobec ruchu ludowego w województwie lubelskim w latach 1944-1956, Warszawa – Lublin 2009
- ✓ Współpraca europejska na rzecz turystyki ekologicznej w Euroregionie Bug, Chełm 2010
- ✓ Jacek Wysocki, Ukraińcy na Lubelszczyźnie w latach 1944 – 1989, Lublin 2011
- ✓ Księgi: Więzienia na zamku w Lublinie 1944 – 1954, T. 2 – 3, Lublin 2012
- ✓ Monografia Banku Spółdzielczego w Białej Podlaskiej, Warszawa 2013
- ✓ ks. Sławomir Bylina, Relacje państwo – Kościół katolicki na Południowym Podlasiu w II Rzeczypospolitej, Drohiczyn 2013

- ✓ Grzegorz Szupiluk, Getsemani, Biała Podlaska 2014
- ✓ Cezary Hince, Piłkarski AZS: Historia , mecze i piłkarze AZS AWF Biała Podlaska w latach 1974-1996, Siedlce, 2013
- ✓ Powiat Parczewski: ekologia w obiektywie, Parczew 2013
- ✓ Nasze małe Ojczyzny: XX lat samorządności w województwie podlaskim, Białystok 2010
- ✓ Bogusław Korzeniewski, Bazyli Korzeniewski, Jan Korzeniewski (1892-1950), Biała Podlaska 2014
- ✓ Jacek Łydzba, Plener Malarski – Zaborek 2013, [Zaborek,2013]
- ✓ „Bezpieczeństwo w rodzinie”: Informator dla instytucji i osób działających na rzecz osób dotkniętych chorobą alkoholową, narkomanią oraz przemocą w rodzinie, Biała Podlaska 2012
- ✓ Lasy Lubelszczyzny: Regionalny przewodnik leśny, Lublin 2011
- ✓ Wojciech Stanisław Kobylarz, Funkcjonariusze Policji Państwowej z terenu obecnego powiatu Biała Podlaska: ofiary zbrodni katyńskiej Ostaszków – Twer – Miednoje 1940 r. , Biała Podlaska 2014
- ✓ Antoni Jakoniuk, Hanna Noga, Jan Maśluch, Wiersze ... z tej ziemi, Pawłów – Serpelice 2012



Czasopisma:

- ✓ „Szkice podlaskie”, zeszyt 19-20 / 2011-2012
- ✓ „Rocznik Chełmski”, T 17 / 2013
- ✓ „Gościniec Biały”, nr 2 / 2014
- ✓ „Pryzmat”, 2 - 3 / 2014
- ✓ „Nad Bugom i Narwoju”, 6 / 2013
- ✓ „Gazeta Łosicka”, 3 / 2014

„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12 a)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

*Książnica Bialska, Księgarnia Akademicka MARATON
21-500 Biała Podlaska, ul. Akademicka 2
www.maraton.net.pl, www.miks.pl

lub w prenumeracie



cena: 10 zł